



Carroll Marisa



Między nami kobietami

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Christy Herter uśmiechnęła się promiennie do swoich gości.
- Moje drogie, serdecznie witam w Rosewood House
- powiedziała, naśladowując ton i maniery prawdziwej wikto-
riańskiej damy - Tędy proszę - mówiła, wskazując drogę.

- Możecie zabrać swoje rzeczy do Błękitnego Pokoju. Przygotowaliśmy tam dla wszystkich specjalne stroje.

Mówiąc to, wykonała głęboki, dworski ukłon i natychmiast poczuła ucisk skrytego pod koronkową suknią sztywnego gorsetu. Niezrażona tą niewygodą, uśmiechnęła się wdzięcznie i z gracją rozłożyła ręcznie malowany wachlarz z kości słoniowej. Dzięki bez mała półgodzinnym ćwiczeniom, ruch jej dłoni był tak płynny, jakby przez całe życie nie robiła nic poza wachlowaniem się na balach.

Następnie lekkim krokiem ruszyła w stronę pokoju, a w ślad za nią podreptała barwna grupka. Tworzyło ją pół tuzina rozchichotanych ośmio i dziewięcioletnich dziewczynek. Śmiejąc się i popychając, szły za Christy przez obszerną jadalnię, a obcasy ich lakierowanych pantofelków donośnie stukały o lśniący parkiet. Dziewczynki miały na sobie kolorowe kurtki, dzinsy i zwykłe bawełniane bluzy, jednak na tę specjalną okazję prawie każda założyła wyjściowe pantofelki.

Rozentuzjasmowane panienki miały za chwilę wziąć udział w wyjątkowym wydarzeniu. Otóż zaproszono je na popołudniową herbatkę do stuletniego domu, którego właścicielką była pani Sara, ciotka Christy. Dystygowana dama słynęła w okolicy właśnie z owych popołudniowych spotkań, które organizowała w swoim obszernym domu. Całe jej życie związane było z miasteczkiem Otsego Rapids w stanie Ohio. Prócz prowadzenia herbaciarni niezwykle aktywna starsza pani poświęcała swój czas pracy charytatywnej na rzecz miejscowego kościoła. Ponieważ zaś tym razem praca misjonarska zawiodła panią Sarę aż do Kostaryki, jej siostrzenica Christy Herter zdecydowała się zastąpić ją w domowych obowiązkach.

Christy od kilku lat pracowała jako pielęgniarka. Była osobą bardzo sumienną i oddaną swojej pracy bez reszty. Tym razem jednak doszła do wniosku, że nic się nie stanie, jeśli zrobi sobie mały urlop i przejmie obowiązki gospodyni w Rosewood House. Była pewna, że izba przyjęć szpitala w Atlancie jakoś przetrwa jej krótką nieobecność.

Dzisiejsza herbatka miała się odbyć z okazji urodzin jednej z dziewczynek. W ciągu dziesięciu dni swojego pobytu w domu ciotki, Christy poprowadziła już dwie takie imprezy, wiedziała więc, że małe klientki są szczególnie wymagające i aby je zadowolić, konieczne jest przebranie ich w wytworne stroje. Zaprowadziła zatem swoje podopieczne do Błękitnego Pokoju, stanęła przed zajmującą tu poczesne miejsce masywną szafą i odezwała się w te słowa:

- Proszę, niech każda z was wybierze sobie coś ładnego.

Następnie zamasztył gestem otworzyła dwuskrzydłowe drzwi i za plecami natychmiast usłyszała stłumione „achy i ochy”. Kiedy się odwróciła, ujrzała sześć par lśniących z zachwytu oczu, zachłannie badających zawartość szafy, którą stanowiły kolorowe suknie o najrozmaitszych krojach i fasonach.

- Jak już wybieriecie sobie sukienkę, musicie dobrać do niej odpowiedni kapelusz i rękawiczki. No i biżuterię, oczywiście! Wszystko znajdziecie tutaj - zachęcała Christy, wskazując na komodę w głębi pokoju. - Są tu i perły, i broszki, kolczyki oraz inne cuda.

To zapierające dech w piersiach bogactwo tak onieśmieliło dziewczynki, że żadna z nich nie miała dość odwagi, żeby podejść do Christy. Wciąż stały przy łóżku i wpatrywały się w nią oniemiałe.

Najbardziej zawstydzona była jubilatka, ośmioletnia Mandy Peterson. Widząc zmieszanie dziewczynki, jej matka oderwała na moment oko od wizjera kamery wideo i zaczęła zachęcać córkę do zabawy w przebieranki. Również stojąca w progu babcia starała się rozruszać jakoś wnuczkę oraz jej koleżanki. Widząc te wysiłki, Christy wyciągnęła rękę w stronę Mandy i uśmiechnęła się do małej zachęcająco.

- To twoje święto, Mandy, więc będziesz wybierała pierwsza, zgoda?

- Tak, tak! No, dalej Mandy! - rozległ się głos jednej z zaproszonych koleżanek - Na co czekasz? Wybieraj!

Odważna panienska, która delikatnie popchnęła Mandy w stronę Christy, miała krótko obcięte, proste włosy koloru dojrzałego zboża, była smukła i wysoka. Kiedy się uśmiechała, w jej ciepłych, brązowych oczach pojawiały się figlarne iskierki. Nazywała się Danielle Jensen i była córką Dela Jensena.

Christy знаła jej ojca. Patrząc teraz na Danielle, nie mogła oprzeć się refleksji, że ta właśnie dziewczynka mogłaby być jej córką, gdyby parę lat temu sprawy potoczyły się inaczej...

- No, idź Mandy! Wybierz coś wreszcie, bo ja już wiem, którą chcę sukienkę. Tę niebieską! - zniecierpliwiała się najmniejsza z dziewczynek, Kara Jensen, siedmioletnia siostra Danielle.

Podobnie jak starsza siostra, Kara była jasną blondynką, lecz jej włosy były dłuższe i miały zupełnie inny odcień. Podczas gdy jasna główka Danielle sprawiała wrażenie, jakby wiecznie oświetlało ją słońce, włosy Kary wyglądały tak, jakby odbijało się od nich srebrzyste światło księżyca. Jej oczy również były inne - nie piwne, lecz błękitne niczym bezkresne niebo Ohio w upalny letni dzień. Uważny obserwator łatwo mógł wszakże i w nich dostrzec figlarne błyski, takie same jak w oczach Danielle.

- Podoba mi się ta różowa - pisnęła w końcu Mandy i z trudem przełamując nieśmiałość, pokazała rączką jedną ze stylowych kreacji.

Christy tylko na to czekała. Wprawnym gestem zdjęła sukienkę z wieszaka i rozłożyła ją na staromodnym niebieskim łożu z baldachimem, któremu to właśnie zawdzięczał swą nazwę Błękitny Pokój.

- Czy tę suknię życzy sobie pani założyć? - zapytała dziewczynkę i wykonała przed nią dworski dyg.

- Tak - zachichotała speszona Mandy.

- Proszę uprzejmie. - Pomogła małej zdjąć kurtkę i zaprosiła ją za chiński parawan.

Po mniej więcej piętnastu minutach wszystkie małe damy były już przebrane i z zachwytem przeglądały się w dużym lustrze, wiszącym

obok okna. Jedynie Danielle Jensen wciąż stała niezdecydowana przed szeroko otwartą szafą.

- Widzę, Dani, że wciąż nie możesz się zdecydować - zagadnęła ją Christy.

- Ona lubi zielony! O, taki jak to! - rozległ się donośny głosik Kary, która uważnie zbierając falbany swojej satynowej kreacji w kolorze niezapominajek, przybiegła właśnie, żeby pomóc starszej siostrze. Śmiało podeszła do wiszących w szafie sukienek i chwyciła brzeg jednej z nich. Była to prosta, pozbawiona wszelkich ozdób suknia, uszyta ze szmaragdowego szyfonu.

Dziwny wybór, pomyślała Christy. Dla ósmej w tym wieku przeważnie im więcej koronek i cekinów, tym lepiej.

- Czy właśnie to chcesz założyć, Dani? - zapytała.

- Mhm. Lubię zielony. Ale nie znoszę koronek i falbanek.

Nienawidzę takich głupot!

- W porządku, rozumiem - uspokoiła ją Christy. - Chodź, pójdziemy ją przymierzyć.

Zaprowadziła Dani za parawan, a kiedy dziewczynka zdjęła bluzę i dzinsy, pomogła jej wsunąć przez głowę zieloną kreację. Sukienka miękko opadła w dół wokół szczupłutkich, niemal chłopięcych bioder. Dziewczynka była chuda jak szczapa. Zupełnie jak jej ojciec, kiedy był chłopcem, pomyślała od razu Christy.

Usilnie starała się nie myśleć o Delu Jensenie, jednak przychodziło jej to z wielkim trudem. Nie widziała go od dziesięciu lat. Nawet teraz, choć od prawie dwóch tygodni kręciła się po Otsego Rapids, ani razu nie wpadła na niego na ulicy, nie spotkała go w sklepie ani na poczcie.

I całe szczęście. Miała nadzieję, że tak będzie aż do wyjazdu. W końcu po co miałyby spotykać się z człowiekiem, który kiedyś złamał jej serce? To przez niego wyjechała z miasteczka, zostawiła miejsce i ludzi, których znała i lubiła. Patrząc na Dani, mogła się tylko domyślać, że stojąca przed nią istota w zielonej sukience była powodem tamtego rozstania.

Wzięła dziewczynkę za rękę i podeszła z nią do komody z dodatkami. Dani wybrała kapelusz w stylu lat dwudziestych, którego jedyną ozdobą

było pojedyncze, długie pióro, oraz długi sznur peret, który Christy dwukrotnie owinęła wokół jej szczupłej szyi. Na koniec Danielle założyła rękawiczki i z powagą spojrzała w lustro. Najwyraźniej to, co zobaczyła, odpowiadało jej oczekiwaniom, bo wyraz napięcia zniknął z dziecięcej buzi:

- I oto chodzi. Właśnie tak miało być. Nie wyglądam jak malowana lala i dobrze się w tym czuję. W porządku - zadziwiająco dojrzałe skomentowała swój wygląd.

Christy nie mogła się nie uśmiechnąć, słysząc te słowa. Kiedy miała tyle lat, co Dani Jensen, była identyczna. Panna z mokrą głową, dziewczyna-trzpiot, która nie znosi niczego, co dziewczęce.

- Tak, najważniejsze to dobre samopoczucie - powiedziała poważnie, i ponownie uśmiechnęła się do Dani. Kiedy zaś dziewczynka odwzajemniła uśmiech, Christy natychmiast poczuła, jak powraca znajome napięcie.

Ta mała uśmiechała się zupełnie jak Del!

- Jesteś pielęgniarką, prawda? - usłyszała rzeczowe pytanie.
- Prawda, Dani.
- I nie mieszkasz na stałe w Otsego Rapids?
- A skąd to wiesz?
- Twoja ciocia mi mówiła. Bardzo lubię panią Sarę. Czasem pomagam jej w ogrodzie. Bo my mieszkamy tylko dwie ulice stąd, na Klonowej, zaraz za szkołą.

Wiem, w starym domu babci Dela, dodała w myślach Christy. Co prawda nie była w miasteczku dziesięć lat, ale wciąż doskonale orientowała się w terenie.

- Ale zostaniesz w Otsego, dopóki pani Sara nie wróci z Kostaryki, i będziesz prowadziła herbaciarnię, prawda? Twoja ciocia powiedziała babci Patty, że jesteś zmęczona pracą i musisz trochę odpocząć.

Christy zawahała się na moment, ale ostatecznie doszła do wniosku, że nie ma powodu, żeby ukrywać coś przed dzieckiem:

- To prawda. Musiałam zrobić sobie małą przerwę. Bo tak też było w istocie, tyle że to, że musiała na jakiś czas wyjechać z Atlanty, nie było

w żaden sposób związane z pracą i szpitalem. Została po prostu wybrana na członka ławy przysięgłych orzekającej w sprawie przeciwko trzem członkom narkotykowego gangu. Oskarżano ich o handel towarami i sprzedawanie broni nieletnim. Brat jednego z oskarżonych próbował zastraszyć ławników, wydzwaniał do nich i groził im zemstą, toteż Christy, jako jedna z osób, które odebrały pogroźki, postanowiła zniknąć na jakiś czas z pola widzenia.

- Znasz mojego tatę, prawda? - zapytała niespodziewanie Danielle.

- Tak, znam go - odparła. Zmusiła się, żeby przestać myśleć o procesie. Dla odmiany zaczęła zastanawiać się, czy to możliwe, żeby Del opowiedział córce o swojej dawnej szkolnej miłości. Raczej mało prawdopodobne.

- Widziałam wasze zdjęcie w specjalnym wydaniu szkolnej gazetki, którą tata trzyma w domu - wyjaśniła Dani. Szczupłą ręką w długiej rękawiczce poprawiła sznur pereł, po czym dodała: - To było na jakimś balu. Chyba w Walentynki.

Christy uśmiechnęła się smutno. Ona również zachowała egzemplarz tej gazetki. Leżał zagrzebany gdzieś na strychu w domu rodziców na Florydzie.

- Tak, Dani - powiedziała - byliśmy z twoim tatą na balu walentynkowym. To było bardzo, bardzo dawno temu. Jeszcze nie było cię wtedy na świecie.

- Wiem. To był rok 1989. Rzeczywiście dawno - zgodziła się Dani. - Na tym zdjęciu masz fajną sukienkę, bez falbanek i kokardek.

Fajna - to mało powiedziane, rozmarzyła się Christy. Tamta sukienka była wprost cudowna. Miała górę z czarnej satyny, a dół z organzy. Całość wyglądała wręcz bajecznie, szczególnie kiedy spódnica falowała w tańcu.

No, a Del...

Del włożył tego wieczora smoking i czerwony, jedwabny pas. Kiedy przyjechał, żeby zabrać ją na bal, przypiął do jej sukienki malutki bukietek czerwonych róż.

Popatrzyła ciepło w oczy dziewczynki.

- Ta sukienka była rzeczywiście fajna - powiedziała, po czym zwracając się do pozostałych uczestniczek przyjęcia, zawołała wesóło: - Czas na herbatę, miłe panie! Zechcą panie pójść za mną!

Kolorowy tłumek wystrojonych ośmiolatek najpierw zachichotał, a potem posłusznie podążył za Christy do jadalni. Dziewczynki szybko wczuły się w rolę strojnych, dystygowanych dam i kroczyły dostojnie, z uniesionymi głowami, coraz to poprawiając obszerne spódnice swoich wspaniałych sukienek. Grzecznym rzędkiem weszły do przestronnego pokoju, w którym czekał już na nie zastawiony stół, a w marmurowym kominku wesóło trzaskał ogień. Z sufitu zwisał olbrzymi żyrandol, pobrzękujący cichutko setkami kryształowych łezek, i zalewał pokój migotliwym, ciepłym blaskiem.

Każda z dziewczynek miała wyznaczone miejsce przy stole, zaczęły więc szukać swoich nazwisk na ustawionych obok nakryć karteczkach. Specjalnie dla najmłodszych gości, czyli dla Kary Jensen i Lindsay Trainor, Christy przyniosła poduszki. Dzięki temu, kiedy usiadły na rzeźbionych krzesłach, ich główki wystawały ponad blat masywnego stołu. Mama i babcia Mandy usadowiły się w wygodnych fotelach obok kominka, a Christy zajęła należne gospodyni miejsce u szczytu stołu.

Obok jej nakrycia leżał mały srebrny dzwoneczek. Kiedy Christy wzięła go do ręki, w jadalni rozległ się delikatny, ale donośny dźwięk. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki dwuskrzydłowe drzwi otworzyły się bezszelestnie i stanęła w nich Hilda Westhoven z ciężką srebrną tacą. Niosła na niej stary, srebrny serwis do herbaty, który rodzina Christy przekazywała sobie z pokolenia na pokolenie.

Hilda Westhoven była koleżanką ciotki Sary i pomagała jej w organizowaniu popołudniowych herbatek. Nie tylko piekła przepyszne ciasta, ale też zmywała i sprzątała po zakończeniu przyjęcia, dorabiając w ten sposób do nie najwyższej emerytury. Latem, kiedy do Otsego Rapids zjeżdżały tłumy turystów, Sara przyjmowała do pomocy jeszcze dwie osoby. Natomiast styczeń i luty były miesiącami, kiedy w Rosewood House niewiele się działo i wtedy w domu pracowała tylko Hilda.

Kobieta postawiła ciężką tacę na stole i zaczęła krzątać się wokół kredensu ze starą porcelaną. Ubrana była w stylizowany na przełom wieków strój panny służącej - czarną suknię do samej ziemi, biały fartuszek z falbankami i wykrochmalony czepek, który przykrywał jej szpakowate, kręcone włosy. Dzięki swemu przebraniu Hilda idealnie komponowała się ze stylowymi wnętrzami i wiktoriańską atmosferą Rosewood House.

I tylko świadomość tego, że pod długą suknią kryją się zapewne wygodne, sportowe buty Nike'a, psuła nieco to wrażenie, jednak o tym wiedziała na szczęście jedynie Christy.

Hilda rozstawiła na stole porcelanowe talerzyki, skłoniła się z gracją, zanim jednak odeszła, nachyliła się jeszcze do ucha Christy i szepnęła jej dyskretnie:

- Mamy mały problem, proszę pani. Pękła rura w kotłowni i cała podłoga jest zalana.
- Dobrze, spróbuj na razie coś z tym zrobić. Postaram się zaraz przyjść.

Niestety, zdołała wyrwać się od swoich gości dopiero po pół godzinie. Przez ten czas dziewczynki najspokojniej w świecie zajadały ciasteczka i popijały słodką malinową herbatę. Christy zabawiła je opowiastkami o tym, jak wyglądało życie małej dziewczynki w tym domu sto lat temu. Choć nie okazywała śladu zdenerwowania, jej myśli bezustannie krążyły wokół zalanego wodą pomieszczenia.

W końcu rytuał picia herbaty dobiegł końca i przyszła pora na pamiątkowe zdjęcie. Christy ustawiła dziewczynki wokół wiklinowego fotela, a wtedy matka Mandy, uzbrojona w aparat fotograficzny, ochno przejęła dowodzenie nad całą grupą.

Teraz wreszcie Christy mogła wymknąć się na moment. Plącząc się w swojej długiej sukni, czym prędzej pobiegła do kuchni, która była bodaj najnowocześniejszym pomieszczeniem w całym domu. Właściwie tylko kuchenne sprzęty były nowoczesne, gdyż reszta wystroju konsekwentnie nawiązywała do stylistyki reszty domu. Na ścianach, pokrytych tapetą z motywem gałązek kwitnących wiśni, wisały szafki

wykonane z wiśniowego drewna. Podłoga również była drewniana - szerokie dębowe deski lśniły nieskazitelną czystością.

Christy błyskawicznie przemknęła przez kuchnię i wpadła do dawnej spiżarni. Niewielkie pomieszczenie całe zapchane było różnego rodzaju maszyną. Jako pierwszy rzucił się w oczy groźnie wyglądający, stary jak świat piec centralnego ogrzewania. Tuż obok niego rozpierał się gigantycznych rozmiarów bojler, gdzieś w kącie porażała bielą supernowoczesna pralka z suszarką, wszystkie zaś ściany pokrywały niezliczone rzędy półek, na których ciotka Sara trzymała dziesiątki słoików ze starymi marynatami oraz powyszczerbianą, zdekompletowaną porcelaną, której nikt nie używał od lat.

Panował tu zaduch, przez który wyraźnie przebijał teraz zapach zamokłego drewna. Pośrodku tego wszystkiego krzątała się spocona Hilda. Zebrała już wodę z podłogi, a pękniętą rurę przewiązała ręcznikiem. Niestety, niewiele to dało.

Woda nieprzerwanie kapiała drobnymi kropelkami, które tworzyły na podłodze coraz większą kałużę.

- Chyba nic tu same nie poradzimy - stwierdziła, po czym oparła się na kij szczotki i otarła ręką mokre od potu czoło. - Trzeba jak najszybciej wezwać hydraulika.

- Dobrze. Powiedz mi tylko, po kogo mam zadzwonić. Znasz kogoś godnego polecenia?

- Czy ja wiem... - zadumała się Hilda, próbując przypomnieć sobie wszystkich znanych jej fachowców. - Zdaje się, że chłopcy od Christmana są nieźli. No i oczywiście jest jeszcze Dick Allen, ten który ma sklep z częściami. Obawiam się tylko, że po ostatnim ataku mrozów wszyscy mają ręce pełne roboty.

Cóż, Otsego Rapids było małym miasteczkiem, wybór fachowców nie był tu więc zbyt duży. Tymczasem sytuacja z minuty na minutę stawała się coraz gorsza. Hilda kolejny raz przetarła podłogę szmatą, ale już po chwili pojawiła się na niej nowa kałuża.

- To pewnie przez ten mróz z ostatniej nocy - zawyrokowała. - Dwadzieścia stopni poniżej zera może rozwalić każdą rurę. Założę się, że

w niejednym domu jest to samo. Zanim znajdziemy jakiegoś specy...

- Mój tata się na tym zna - odezwał się niespodziewanie dziecięcy głos za ich plecami. Słyszając go, Christy obróciła się na pięcie i zaskoczona spojrzała na Danielle Jensen.

- Co ty tu robisz, Dani? - zapytała łagodnie. - Powinnaś być na górze i razem z innymi patrzeć, jak Mandy rozpakowuje prezenty.

- Usłyszałam, jak pani Westhoven mówiła ci do ucha, że zalało wam kotłownię. Mój tata na pewno potrafi to naprawić.

- Kochanie, o ile wiem, twój tata jest księgowym, a nie hydraulikiem - odparła Christy z łagodnym uśmiechem.

Tak przynajmniej wyczytała jej matka w lokalnej gazecie. Frances Herter, podczas któregoś z pobytów w Otsego Rapids, znalazła informację, że Del Jensen zdał państwowy egzamin z księgowości. Doszła do wniosku, że ta wiadomość na pewno zainteresuje Christy, więc przy najbliższej okazji przekazała ją córce. Zdaje się, że było to zeszłej wiosny.

- Nie tylko - upierała się Danielle. - Jest też hydraulikiem. I strażakiem! - zawołała z dumą, po czym uśmiechnęła się lekko swoim łobuzerskim uśmieszkiem. - Tata mówi, że żeby utrzymać się w Otsego, trzeba łąpać się najróżniejszych rzeczy. Chcesz, żebym do niego zadzwoniła? - zapytała rzeczowo - Na pewno zaraz tu przyjedzie. Na niego zawsze można liczyć.

ROZDZIAŁ DRUGI

Del segregował właśnie rachunki, które w zeszłym tygodniu podrzuciła mu Virginia Amos, kiedy odezwał się telefon na jego biurku.

Virginia była niemłoda już wdową, która w żaden sposób nie potrafiła utrzymać swoich papierów w należyтым porządku. Wszystkie kwity i inne ważne dokumenty wtykała beztrudno do pudełka po butach, kiedy zaś straciła nad wszystkim kontrolę i uznała, że nie jest w stanie sama wypełnić formularza podatkowego, podrzuciła je po prostu do biura Dela. Oznajmiła przy tym, że właśnie wybiera się na Florydę i że przyjdzie po swój PIT najpóźniej czternastego kwietnia, oraz dodała, że nie zamierza dawać tym łobuzom z Waszyngtonu ani dolara ze swoich ciężko zarobionych pieniędzy.

Co do Dela, to był pewien, że pieniądze, które otrzyma za uporządkowanie rachunków i obliczenie podatków Virginii Amos, będą również zdobyte ciężką krwawicą.

- Biuro rachunkowe. Del Jensen przy telefonie. W czym mogę pomóc? - odezwał się do słuchawki.

- Cześć, Del... Mówi Christy. Christy Herter - usłyszał po drugiej stronie i na moment zamarł ze słuchawką przy uchu.

Christy? Boże święty, ile to razy zastanawiał się, czy ich drogi jeszcze kiedyś się zjedną? Szczególnie teraz, kiedy znowu była w Rosewood House. Najwyraźniej miał pecha, bo choć Otsego to mała miejscina, w ciągu ostatnich dwóch tygodni nie spotkał jej ani razu. Podejrzewał zresztą, że świadomie schodzi mu z drogi.

- Cześć, Christy - powiedział w końcu, po czym głośno odchrząknął, bo nagle coś zaczęło drapać go w gardle. Zupełnie nie był przygotowany na taką sytuację. Owszem, wyobrażał sobie, że spotyka ją przypadkiem, na poczcie albo w sklepie, i że gawędzą sobie jak starzy znajomi. Nigdy jednak nie przyszłoby mu do głowy, że Christy może tak po prostu do niego zadzwonić. - Miło znów cię usłyszeć - odezwał się, czując, że

powinien jeszcze coś powiedzieć.

- Czy mogę ci w czymś pomóc?

Milczenie. Hm, naprawdę dziwna sytuacja. Ona zadzwoniła, on odebrał, teraz ona milczy. Czy stało jej się coś złego?

Wbrew jego woli wróciły wspomnienia, które, jak mu się zdawało, ukrył bardzo głęboko w zakamarkach pamięci. Siedemnastoletnia Christy, którą pamiętał sprzed dziesięciu lat, miała kasztanowe włosy i oczy koloru laskowych orzechów. Jawiła mu się wówczas jako uosobienie ciepła, dobroci i wdzięku. Zakochał się w niej, kiedy obydwójce kończyli szkołę średnią, a potem spotykali się całe sześć tygodni, dokładnie do momentu, kiedy dowiedział się, że jego była dziewczyna jest w ciąży. Nie miał wątpliwości, że to jego dziecko - nie miał więc wyboru.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - powtórzył pytanie, aby przerwać niezręczną ciszę. - Mam nadzieję, że Dani i Kara zachowują się przyzwoicie.

- Och, tak - usłyszał wreszcie jej głos. - Mój telefon nie ma nic wspólnego z twoimi córkami. Obie dobrze się bawią i są naprawdę bardzo grzeczne. - Znów zamilkła, po chwili jednak roześmiała się trochę nerwowo i dokończyła: - Właściwie to dzwonię z polecenia jednej z nich. Mamy tu mały problem. Potrzebujemy hydraulika. Natychmiast.

- Hydraulika? - powtórzył Del zaskoczony. Skąd na Boga mogła wiedzieć, że był hydraulikiem, zanim zdobył uprawnienia księgowego i założył biuro rachunkowe?

Co za pytanie, zganiał szybko sam siebie. Oczywiście, że Christy wie. Powiedziała jej o tym Danielle. Przecież usłyszał przed chwilą, że Christy dzwoni „z polecenia jednej z nich” - jego córek.

- Jakaś awaria? - zapytał.

- Niestety. W kotłowni pękła rura, a ja nie mam zielonego pojęcia, gdzie jest główny zawór, który odcina dopływ wody. Czy nie sprawiłoby ci kłopotu... - zawahała się na moment. - Podobno ty umiałbyś nas poratować. Nie zawracałabym ci głowy, ale boję się, że woda zaleje nam kuchnię. Piękna dębowa podłoga, sam rozumiesz...

- Jasne. Zaraz przyjadę i zobaczę, co się da zrobić. Przy okazji pomogę matce Mandy w rozwożeniu dzieciaków do domu - odpart spokojnie, choć gdzieś w głębi serca poczuł niepokój i obawę przed spotkaniem po latach.

Od dwóch tygodni wiedział, że tego nie uniknie. Może lepiej, że spotka Christy w Rosewood House, a nie na przykład w zatłoczonym sklepie spożywczym albo w restauracyjce na rynku w niedzielne przedpołudnie. Dzięki temu zaoszczędzi sobie i jej zażenowania, jakie na pewno poczuliby oboje, wiedząc, że gapi się na nich pół miasteczka.

- Dobra. Będę u ciebie za dziesięć minut. Obwiąż na razie rurę ręcznikiem, to powinno trochę pomóc.

- Hilda już to zrobiła. Przykro mi, że odrywam cię od pracy...

- Nie ma sprawy, już jadę - powiedział i szybko odłożył słuchawkę.

Przez chwilę siedział nieruchomo za biurkiem, zapatrzony w pustą ścianę. Christy, Christy Herter...

Ciekawe, jak teraz wygląda. Dziesięć lat temu była najładniejszą maturzystką w miasteczku. Wiedział, że nie wyszła jeszcze za mąż. Jego matka wciąż utrzymywała kontakt z rodzicami Christy, dzięki czemu od czasu do czasu docierały do niego jakieś informacje na jej temat. Została pielęgniarzką, pracowała w szpitalu w Atlancie, lecz od dnia kiedy wyjechała na studia do koledżu, nigdy więcej nie pojawiła się w Otsego Rapids. Pamiętał, że opuściła miasteczko kilka tygodni przed narodzinami Danielle, dokładnie miesiąc przed jego pójściem do wojska.

On sam wrócił do Otsego pięć lat temu. Jego małżeństwo rozpadło się, więc postanowił zabrać córki i przywieźć je w miejsce, w którym sam się wychował. Christy znacznie dłużej zwlekała z powrotem w rodzinne strony, a on doskonale wiedział, co było tego przyczyną.

Gwałtownie odsunął swoje krzesło od biurka i wstał energicznie.

Roztrząsanie wydarzeń sprzed dziesięciu lat na pewno w niczym mu nie pomoże. Musi przestać o tym wszystkim myśleć, nawet jeśli nie jest to łatwe. Nawet kiedy Christy Herter nachodzi go we śnie, jak zdarzyło się to ostatnio kilka razy.

Urodzinowe przyjęcie w Rosewood House nieuchronnie zbliżało się

do końca. Góra prezentów, które Mandy dostała od koleżanek, została przez jej matkę starannie zapakowana do samochodu; małe eleganterki z ociąganiem zdjęły balowe sukienki i niechętnie wskoczyły z powrotem w swoje codzienne ubrania. Od razu też zaczęły zachowywać się jak współczesne dzieci - mówiły i śmiały się głośniej, żartowały, dokazywały.

Christy dopilnowała, żeby dziewczynki pozapinały kurtki i założyły czapki, a potem stanęła w drzwiach i zaczęła się żegnać z każdą z osobna, nie zważając na to, że dygocze przy tym z zimna, a jej dłonie są lodowate niczym sople.

Po dziesięciu latach spędzonych w gorącej Atlancie zupełnie zapomniała, jak mroźne i wietrzne bywają zimy północnej części stanu Ohio. Tymczasem w czasie jej pobytu w domu ciotki Sary napadało więcej niż dwadzieścia centymetrów śniegu. Prognozy zapowiadały, że w najbliższych dniach spadnie go jeszcze więcej, zaś słupki rtęci powędrują znacznie poniżej zera.

Szybko zamknęła drzwi i energicznym krokiem poszła prosto w stronę kominka. Od razu poczuła fale ciepła, płynące łagodnie od drewnianych szczap trzaskających na palenisku. Córki Dela siedziały grzecznie na dwóch małych sofach ustawionych po obu stronach kominka. Kiedy Christy podeszła do nich z uśmiechem, obydwie spojrzały na nią wyczekująco:

- Czy tatuś już przyjechał? - zapytała Kara.
- Jeszcze nie, ale na pewno zaraz tu będzie - uspokoiła ją Christy.
- To dobrze, bo nie chciałabym przegapić Rugratsów w telewizji. Czy twoja ciocia ma tutaj kabel?

Christy popatrzyła z rozbawieniem na Karę. Młodsza siostra miała pyzată buzię i lekko zadarty nosek. Była bardzo podobna do swojej matki.

Matka, czyli Ashley Walters, przyjaźniła się z Christy, kiedy razem chodziły do podstawówki. Jednak później, w szkole średniej, ich drogi całkiem się rozeszły. Nie miały ani wspólnych przyjaciół, ani zainteresowań. Christy zawsze interesowała się przedmiotami ścisłymi i historią, lubiła też sport, podczas gdy Ashley ciągnęło raczej do

przedmiotów związanych z ekonomią. Poza tym grała na flecie w szkolnej orkiestrze, należała do zespołu dziewcząt, które podczas meczów dopingowały drużynę koszykarzy, i była członkinią grupy, która prezentowała ćwiczenia gimnastyczne podczas parad i innych szkolnych uroczystości.

Prawdę mówiąc, Christy i Ashley żyły od siebie w oddaleniu i nie łączyło jej nic ze sobą. Połączył je dopiero Del, a stało się to wówczas, kiedy zerwał on z Ashley i zaczął spotykać się z jej dawną koleżanką.

Idylla nie trwała długo. Christy spędziła z nim cudowne, niezapomniane sześć tygodni, a potem najpierw ona, a później całe miasteczko dowiedziało się, że Ashley spodziewa się dziecka, którego ojcem jest Del.

- Kabel, kablówka, telewizja kablowa...

Christy ocknęła się z zamyślenia. Była tak pochłonięta niewesołymi wspomnieniami, że dopiero teraz zorientowała się, że Kara wciąż czeka na odpowiedź w sprawie telewizji i Rugratsów.

- Nie, kochanie - uśmiechnęła się do matki. - Obawiam się, że nie ma tu kablówki. Ciocia Sara nie lubi oglądać telewizji.

- Pani Sara lubi czytać książki - wtrąciła Danielle ku wyraźnemu rozczarowaniu młodszej siostry. - Tak mi mówiła. Ja też lubię czytać.

Podobnie jak tata, Christy znów nie mogła nie porównać córki z ojcem. Doskonale pamiętała, że Del połykał masę książek. Ciągłe coś czytał. Ciekawe, jak też on teraz wygląda. Męski głos, który usłyszała w słuchawce, w niczym nie przypominał głosu nastolatka, którego tak często widywała we wspomnieniach. Był dużo niższy, poważniejszy, po prostu dojrzały.

- A ja bardzo lubię telewizję - powiedziała przekornie Kara. - Mam nadzieję, że tatuś szybko naprawi tę rurę, bo inaczej spóźnimy się do domu i nie obejrzę kolejnego odcinka.

- Ja też mam taką nadzieję - odparła pojednawczo Christy. - Przepraszam was, dziewczynki, pójde się przebrać. Być może wasz tata będzie potrzebował pomocy. Nie chciałabym zniszczyć tej pięknej sukni.

- No pewnie, szkoda by jej było. Jest taka śliczna. - Kara popatrzyła z

podziwem na szarą suknię z białym, koronkowym kołnierzykiem. - Musi być chyba strasznie stara.

- No. Ma tyle lat, że już jest antykiem, prawda? - odpowiedziała Dani - Z antykami trzeba bardzo uważać. Tak mówi moja babcia Patty. Ona też ma w domu różne stare rzeczy, jakieś naczynia i coś tam jeszcze. Zawsze mówi, żebyśmy byli ostrożni, kiedy ich dotykamy.

- I ma rację - skomentowała Christy. - Powiem wam w tajemnicy, że zawsze kiedy mam na sobie tę suknię, boję się, że niechcący ją rozedrę...

- zaczęła, ale zaraz rozległ się donośny gong i obie dziewczynki jak sprężynki poderwały się z sofy.

- To na pewno nasz tata! - zawołała radośnie Dani i pomknęła do drzwi, żeby go przywitać.

- A o czym wy tak szepczecie, moje panny, co? - zapytał Del, wyraźnie zaintrygowany zachowaniem córek.

Od jakiegoś czasu dziewczynki siedziały cichutko na sofie w saloniku i przytulone do siebie po raz nie wiadomo który wertowały szkolną kronikę jego klasy. Kiedy tylko wrócili od Christy, pobiegły do pokoju, rozłożyły na kolanach stary album i oglądały kolejne zdjęcia, rozprawiając o czymś z przejęciem. Ta narada trwała już dobrą godzinę, więc zaczęło go to niepokoić.

Teraz, słysząc pytanie ojca, najpierw popatrzyły sobie w oczy, a potem młodsza z nich odezwała się rezolutnie:

- Tatusiu, czy ty i Christy byliście w sobie zakochani? Del odłożył gazetę na stół.

- Nie - odpowiedział prawie szczerze. - Nie byliśmy.

- Ale na tym zdjęciu wygląda, jakbyście byli - wtrąciła się Dani, po czym wydobyla z kroniki egzemplarz szkolnej gazetki, otwarty na stronie, gdzie zamieszczono zdjęcie z pamiętnego walentynkowego balu.

Uśmiechnął się niepewnie. Dani i Kara, podobnie jak większość dzieci, uwielbiały oglądać dawne zdjęcia rodziców, a szczególnie upodobały sobie szkolną kronikę. Wyciągały z niej rozmaite fotki i podziwiałały ojca ubranego w barwy drużyny futbolowej albo matkę, pozującą z uśmie-

chem w trakcie miasteczkowej parady. Najbardziej jednak lubiły te fotografie, na których rodzice byli razem, jeszcze jako wpatrzone w siebie szkolna para.

Nigdy nie zabraniał im grzebać w tych rodzinnych pamiątkach. Miał nadzieję, że dzięki zdjęciom córki będą miały lepsze wspomnienia o matce, której teraz przy nich nie było. Jednak z pewnym zaskoczeniem zauważył, że odkąd Christy Herter pojawiła się w miasteczku, obie panny zaczęły interesować się nie znanymi im uprzednio fragmentami z jego młodości. Na przykład tą walentynkową fotografią ze szkolnej gazetki.

- Może i tak to wygląda - odparł wpatrzonym w niego z napięciem dziewczynkom - ale nie byliśmy w sobie zakochani. A poza tym myślę, że pora już spać. Kto wstanie za was jutro do szkoły? - zapytał, nieporadnie próbując odwrócić ich uwagę.

Oczywiście, próba ta była z góry skazana na niepowodzenie. Dani zignorowała jego uwagę i zapytała z cudowną naiwnością dziecka, które próbuje zrozumieć świat rodziców:

- Poszedłeś na bal z Christy, ale zaraz potem ożeniłeś się z mamą, tak?

Cóż, zawsze wiedział, że w końcu nadejdzie dzień, w którym córki zaczną zadawać kłopotliwe pytania, a on będzie musiał zaspokoić ich ciekawość odnośnie „dorosłych” tematów. Nie przypuszczał tylko, że nastąpi to tak szybko. Nie czuł się jeszcze do takich rozmów przygotowany i tak naprawdę wcale nie chciał pogodzić się z faktem, że jego małe dziewczynki zaczynają dorastać.

- Tak - odpowiedział krótko, sądząc, że zniechęci je brakiem szczegółów.

- A dlaczego? - Dani nie dawała za wygraną. Odetchnął głęboko i odparł pozornie bez troskim tonem:

- Bo mama spodziewała się dziecka. Ciebie, mały szkrabie. Bardzo chciałem, żebyśmy byli rodziną.

- Ale mama chyba nie chciała. Inaczej nie pojechałaby bez nas do Kalifornii.

Dani wstała z sofy i podeszła do niego z rozłożoną kroniką. Kara zsunęła się na podłogę i złapała go za kolano. Jej paluszek znów powędrował do buzi -jak zawsze, kiedy miała tęskniła za matką.

- To nieprawda, kochanie - odpowiedział i przygarnął do siebie obie córki. - Mama po prostu postanowiła pobyc trochę sama, odpocząć.

- Powiedziała, że musi się odnaleźć.

- No właśnie - odparł, głaszcząc Dani po włosach. Do tej pory nie wiedział, co za diabeł opętał jego byłą żonę i co ją skłoniło do porzucenia domu i rodziny. - Wiecie przecież, że mamusia dzwoni do was tak często, jak tylko może. Mówiła mi ostatnio, że odwiedzi was latem...

Nie znosił podobnych sytuacji, kiedy musiał wbrew sobie usprawiedliwiać Ashley przed dziećmi. Uważał, że to co im zrobiła, jest obrzydliwe i niewybaczalne. Owszem, wiedział, że rozpad ich rodziny jest karą za dawny brak rozsądku. Dopuścili, żeby zaszła w ciążę, choć oboje nie byli jeszcze gotowi do zobowiązań na całe życie. Nie miał jej jednak za złe tego, że nie chciała dłużej z nim być. Wściekał się, że przez jej odejście ucierpiały dzieci.

- E, tam. Do wakacji jeszcze daleko - skrzywiła się Dani, patrząc w okno, za którym płatki śniegu wirowały w świetle ulicznych lamp.

- Wszystko jest jeszcze daleko - stwierdziła filozoficznie Kara i mocno przytuliła się do ojca.

- Ej, dzieciaki, nie przesadzajcie! - odezwał się Del z udawanym gniewem. - Nie pamiętacie, że do Walentynek został tylko tydzień? Czy wasze prezenty są już gotowe?

- Moje tak! - zawołała z nagłym ożywieniem Dani.

- A co z tobą, Kara mia? - spytał młodsza córeczkę.

- Prawie. Dani mi pomaga. Niedługo skończymy.

- To dobrze, bo ja też już swoje przygotowałem. Słuchajcie, co wy na to, żeby wcześniej wskoczyć do łóżek?

- Tato, nie! Nie chce mi się jeszcze... - zaczęła Kara, ale przeciągłe ziewnięcie przerwało ten protest w pół słowa.

- A właśnie, że ci się chce - stwierdziła Dani nie znośącym

sprzeciwu tonem starszej siostry, która wszystko wie lepiej.

- No, to do łazienki, kochane panienki! - zakomenderował Del. - Zaraz zapalę światło w waszym pokoju.

Przygotował im łóżka do spania, a potem poczekał, aż się umyją (od jakiegoś czasu myły się same). Prawdę mówiąc, on również miał ochotę już się położyć. Cholera, będzie musiał zająć myśli jakąś książką, bo po dzisiejszym spotkaniu z Christy Herter nie umiał myśleć o niczym innym. Szczególnie zaś wzbraniał się przed pytaniem, które od paru godzin dręczyło jego umysł: Po kiego diabła zgodził się raz jeszcze pojechać jutro do Rosewood House i dokończyć naprawę? Co mu przyszło do głowy, żeby zaproponować wymianę starych rur na nowe, plastikowe? Wiedział przecież, że to ponowne spotkanie będzie dla Christy tak samo krępujące, jak dla niego.

Może podświadomie liczył na to, że znajdzie jakimś cudem sposób, by wytłumaczyć Christy, dlaczego przed dziesięciu laty ożenił się z Ashley? Zawsze przecież chciał ją przeprosić, sprawić, żeby mu wybaczyła. Kiedyś bardzo ją skrzywdził i sumienie do dziś nie dawało mu spokoju. Najpierw wyznał jej, że ją kocha i że jego uczucie przetrwa wszystko, a dwa tygodnie później ożenił się z inną dziewczyną. Czy teraz Christy go zrozumie, gdy jej powie, że tamto małżeństwo było ceną, za którą Ashley pozwoliła mu być ojcem jego własnego dziecka?

Usłyszał, jak trzaskają drzwi od łazienki, i chwilę potem rozchichotane dziewczynki pobiegły z tupotem do swojego pokoju. Del odczekał dwie, trzy minuty, potem zaś westchnął ciężko, podniósł się z fotela i poszedł, by sprawdzić, czy ułożyły się już do snu.

Obie leżały równo pod kołdrą, światło było zgaszone. Kara spała, natomiast Dani wpatrywała się w milczeniu w sufit.

- Dobranoc, moje panny - powiedział.

- Dobranoc tatusiu - odparła Dani, a on zamknął cicho drzwi i zostawił je same.

Gdy tylko drzwi zamknęły się za Delem, Dani gwałtownie odrzuciła kołdrę i spuściła nogi na podłogę.

- Kara, słyszysz? Obudź się! - Wyciągnęła rękę w stronę śpiącej

siostry. Szarpnęła ją za rękaw piżamy, a gdy to nie poskutkowało, jednym susem wskoczyła do jej łóżka.

- Nie widzisz, że śpię? - jęknęła rozeszpana dziewczynka, ale mocno przytuliła się do siostry. Objęła ją za szyję i nareszcie poczuła się bezpieczna. Mała Kara Jensen bardzo bała się ciemności i tylko bliskość starszej siostry mogła dodać jej otuchy i ukołysać do snu.

Dani jednak najwyraźniej nie zamierzała jeszcze spać.

- Muszę ci powiedzieć coś strasznie ważnego - zaczęła poważnym tonem.

- Teraz?

- Mam plan, żeby połączyć naszego tatę z Christy Herter.

- Jaki? - Kara natychmiast otworzyła oczy.

- Bardzo prosty. Ale będziesz musiała mi pomóc - dodała konspiracyjnym tonem.

- A mama?

- Mówiłam ci już tysiąc razy, że mama do nas nie wróci. Przecież dobrze o tym wiesz! - zniecierpliwiła się Dani.

Złościło ją to głupie przywiązanie siostry do matki. Ona sama już dawno zauważyła, że wcale nie jest jej smutno, kiedy myśli o tym, że mama odeszła od nich na zawsze. Jeśli będzie to Karze uparcie powtarzać, ta smarkuła stanie się bardziej odporna i może przestanie wreszcie płakać w każdą niedzielę, tylko dlatego że mama właśnie zadzwoniła albo zapomniała zadzwonić.

- Wróci! - zaprotestowała desperacko Kara.

- No dobrze, może wróci, ale pewnie nieprędko. - Dani nie miała zamiaru się teraz z nią kłócić. - Zresztą i tak nie będzie chciała mieszkać razem z nami i z tatusiem. Już przecież o tym rozmawialiśmy.

- Wiem - chlipnęła Kara cichutko.

- Ale możemy poszukać kogoś, kto kochałby naszego tatę tak bardzo, jak my.

- I myślisz, że Christy byłaby dla niego dobra?

- A pamiętasz, jak oni patrzyli na siebie na tym zdjęciu z gazetki?

- Ale dzisiaj wcale nie wyglądali, jakby byli zadowoleni, że się

spotkali.

- Nie rozumiesz? To dlatego, że długo się nie widzieli - Dani szybko wyjaśniła tę oczywistość. - A może wstydzi się nas?

- Nas? Mi się zdaje, że Christy nawet nas lubi.

- Mi też. No, ale dorośli zawsze są niezadowoleni, jak dzieciaki kręcą się wokół, kiedy oni mają randkę.

- Przecież tata i Christy nie mieli randki, tylko naprawiali zepsutą rurę.

- O rany, przecież wiem - zniecierpliwiała się Dani. - Dlatego właśnie musimy coś wymyślić, żeby tatuś spotkał się z Christy sam na sam. Bez nas, rozumiesz? - Potrząsnęła ciepłą rączką siostry. - Tata powinien ją na przykład gdzieś zaprosić.

- Ale jak chcesz to zrobić? - spytała Kara, tłumiąc ziewanie. Sprawy, o których mówiły, były szalenie ekscytujące, lecz mimo wszystko chciało jej się już spać.

- Mam pewien plan - oznajmiła Dani tajemniczym tonem. - Tata musi zostać jej cichym wielbicielem.

- A kto to jest cichy wielbiciel?

- To taka osoba, która kogoś lubi, ale wstydzi się powiedzieć.

- To tak jak nasz tata. On jest bardzo nieśmiały - zauważyła Kara, której jakoś udało się powstrzymać kolejne ziewnięcie.

- No właśnie - burknęła Danielle, trochę zaskoczona, a trochę zła, że młodsza siostra tak szybko wszystko pojmuje.

Ona jednak rozumiała to jeszcze lepiej. Nie raz widziała, jak babcia próbuje namówić tatę, żeby umówił się z jakąś kobietą. Zawsze wtedy odpowiadał, że jest zbyt nieśmiały, krzywił się i stroił zabawne miny.

„Daj spokój, mamo - powtarzał - przecież wiesz, że nie będę w stanie tak po prostu zaprosić jej na randkę.” Babcia najpierw fukała, ale zaraz potem śmiała się i kręciła głową. Dani doszła jednak do wniosku, że to, co tata mówił o nieśmiałości, musiało być prawdą. W końcu przez dwa lata, odkąd mama wyjechała do Kalifornii, nie umówił się z żadną kobietą. Ani razu.

Co innego jednak jakieś obce kobiety, a co innego Christy Herter. W

końcu tata już kiedyś się z nią spotykał. Poza tym musieli się lubić, skoro na zdjęciu stoją tak blisko siebie, jakby za chwilę mieli się pocałować.

- Postępuj, mój plan jest taki... - zaczęła, lecz zaraz spostrzegła, że zmęczona Kara zdążyła już zasnąć.

Nie szkodzi. Dani i tak wszystko obmyśliła już wcześniej. Wyśle do Christy Herter walentynkową kartkę, zaproponuje spotkanie i podpisze pod tekstem „Przyjaciel”. Tylko tyle. Jeśli nawet skończy się na tym jednym spotkaniu, to i tak dobrze, bo przecież ich tata musiał lubić Christy i na pewno inaczej by z nią rozmawiał, gdyby znaleźli się tylko we dwoje.

Trzeba tylko im pomóc, a na pewno się polubią. A jak się polubią, to tata będzie szczęśliwy. Dani była kobietą i wiedziała już, że mężczyzna, żeby był szczęśliwy, musi mieć kobietę. I odwrotnie.

Jako kobieta łatwo też odgadnie, co zmiękczy serce Christy, gdyby się okazało, że są jakieś problemy. Na przykład ciastka. Poprosi babcię, żeby upiekła ciastka w kształcie serc, takie z wiśniowym lukrem na górze. Poza tym ma w swojej skarbonce jakieś dziewięć dolarów i pięćdziesiąt centów. Powinno wystarczyć na pizzę w kształcie serca, jaką widziała ostatnio w reklamie Pizza Pad, a nawet na czerwony balon z napisem „I LOVE YOU!”. Aha, musi jeszcze zostać coś na kwiatek. Purpurowa róża będzie idealna.

Tak więc tata i Christy najpierw zjedzą ciastka i pizzę, potem wypiją szampana, który od zeszłego Bożego Narodzenia chłodził się w lodówce, i pogadają sobie o starych czasach. A na koniec tata da Christy różę.

Gdyby Dani była na jej miejscu, zakochałaby się w swoim tacie od razu. Jak zachowa się Christy, tego nie była pewna, ale coś jej mówiło, że po takim wieczorze dawna znajoma umówi się z nim jeszcze raz, a może nawet zdecyduje się zostać w Otsego na zawsze...

Zaraz, zaraz - czy to coś nie nazywa się czasem kobiecą intuicją, pomyślała i zaraz potem zapadła z uśmiechem w sen.

ROZDZIAŁ TRZECI

Donośny gong zadźwięczał dokładnie o szóstej trzydzieści. Poprzez grawerowane szyby bocznej werandy Christy dostrzegła zarys znajomej sylwetki. Wzięła głęboki oddech, po czym spróbowała się uśmiechnąć. Musi jakoś przeżyć to spotkanie. Wszystko pójdzie dobrze, jeśli będzie zachowywać się normalnie.

- Cześć, Del! - powitała go swobodnie. - O, witajcie, dziewczynki!

Całe szczęście zabrał je ze sobą, pomyślała z ulgą na widok zaróżowionych buziek Kary i Danielle. Dzięki temu jej powitalny uśmiech wypadł mniej sztucznie. Wczoraj, kiedy spotkali się po raz pierwszy, przez cały czas była z nimi Hilda Westhoven i to pozwoliło im uniknąć kłopotliwych rozmów o przeszłości. Dzisiaj były z nim dziewczynki, więc również mogła być spokojna.

- Wchodźcie szybko - zaprosiła całą trójkę do środka - bo jeszcze zamarzniecie na tym zimnie!

- No. Dzisiaj w nocy ma być minus dwadzieścia - odezwała się Dani, której zgrabny nosk całkiem poczerwieniał od mrozu. - Gdybyś się zgubiła i została na noc na dworze, to zamarzałabyś na kość - powiedziała do Kary.

- Daj spokój, Dani. Po co ją straszysz? - zganił córkę Del. - Wiesz przecież, że boi się ciemności.

Dopiero teraz przywitał się z Christy. Powiedział jej „cześć”, jednak nie podał ręki, bo obie miał zajęte - w jednej niósł skrzynkę z narzędziami, w drugiej trzymał rączkę Kary.

Christy zauważyła, że jest trochę za lekko ubrany jak na tę pogodę. Miał na sobie stare dzinsy i wojskową kurtkę, której nawet nie zapiął. Najwyraźniej nie miał też czasu, żeby się ogolić, bo jego twarz pokrywała ciemna smuga zarostu.

- Przepraszam, ale musiałem zabrać ze sobą te panny

- powiedział, wyplątując dziewczynki z ciepłych kurtek i szalików. - Mam nadzieję, że nie będą przeszkadzały. Moja matka ma spotkanie w

sprawie domu, ale obiecała, że przyjedzie po nie koło wpół do ósmej. Cholernie ciężko znaleźć jakąś opiekunkę o tej porze...

- Tato, tato! Mam u ciebie dwadzieścia pięć centów! - przerwała mu nagle Danielle. - Tacie nie wolno używać przy nas brzydkich wyrazów - dodała, patrząc na Christy, po czym wyciągnęła szczupłą dłoń i zastygła w pozie oczekiwania.

- Ta spryciara wymyśliła kiedyś, że jeśli ja mogę używać brzydkich wyrazów, to ona też - wyjaśnił Del i popatrzył niepewnie na Christy. Chyba po raz pierwszy od wczoraj ośmielił się spojrzeć prosto w jej oczy. - Zawarliśmy więc umowę, że nikt z nas nie będzie się wyrażał, a jeśli już komuś się to zdarzy, to trudno, musi płacić - dokończył szybko.

- I ja wygrałam!

- Ostatni raz - uśmiechnął się do córki.

- A ja wcale nie mówię brzydki, prawda, tatusiu? - włączyła się do rozmowy Kara.

- Prawda, Kara mia. Za to czasem robisz inne brzydkie rzeczy. - Del pokiwał groźnie palcem. - Pamiętasz?

- Pewnie, że pamięta. Na przykład, jak uciekła do babci i nikomu nic nie powiedziała - odpowiedziała za siostrę Dani.

- Wcale że nie uciekłam! - broniła się mała

- Uciekłaś!

- Dziewczynki... - odezwał się Del ostrzegawczo. Nawet nie musiał podnosić głosu, żeby zażegnać wiszącą na włosku awanturę. - Obiecałyście, że będziecie grzeczne.

- Oczywiście, że będą - uśmiechnęła Christy, po czym schyliła się i pomogła Karze zawiązać sznurowadło. - Powiedzcie, co chcielibyście robić, gdy tata będzie zajęty?

To niewinne pytanie sprawiło, że nagle poczuła w sercu ból. Dom, mąż, rodzina - marzyła o tym jak prawie każda kobieta, lecz jak dotąd wciąż była sama. Teraz ta niewinna scena pozwoliła jej wyobrazić sobie, jak by to było, gdyby miała takie dwie córki i musiała być dla nich oparciem i autorytetem, ukochaną mamusią, która wytłumaczy i pogłaska po główce. Och, byłoby cudownie...

A jak by to było, gdyby jej mężem, ojcem jej dziecka, był Del? Jak by wyglądał ich potomek?

Nie, o tym nie powinna myśleć zbyt dużo.

A najlepiej w ogóle.

- Kara wzięła z domu kasetę wideo. Mam nadzieję, że nie sprawi ci kłopotu, jeśli włączy sobie magnetowid - odpowiedział za córki Del. - A Dani musi popracować nad ortografią. Miała dzisiaj kartkówkę i ocena, niestety, nie jest rewelacyjna. Myślę, że nie będą ci przeszkadzać.

W jego spokojnym i rzeczowym właściwie tonie zadźwięczała nagle jakaś dwuznaczna, wyzywająca nuta. A może jej się tylko zdawało? W każdym razie w ciemnoniebieskich oczach Dela nie udało się Christy nic wyczytać, więc nie wiedziała, czy ojciec Dani nie myśli czasem o tej walentynkowej nocy sprzed lat, kiedy to powiedział jej, że Ashley spodziewa się jego dziecka.

Christy do dziś było wstyd za to, o co wówczas go prosiła. Młoda i głupia, zaczęła go namawiać, żeby przekonał Ashley do usunięcia ciąży albo do oddania dziecka w adopcję. Było jej wszystko jedno, co stanie się z Ashley i jej dzieckiem, byle tylko ona i Del mogli być razem.

Del nie chciał tego zrobić. Powiedział, że ożeni się z Ashley i że będzie ojcem. Nazwała go wtedy głupcem, teraz zaś mogła mieć tylko nadzieję, że wybaczył jej te raniące, niepotrzebne słowa

- Chętnie zajmę się dziewczynkami - powiedziała, otrząsnąwszy się ze smutnych myśli. - Gdybyś jednak potrzebował mojej pomocy, to... - urwała i uśmiechnęła się zakłopotana. Oboje wiedzieli, że nie ma najmniejszego pojęcia o hydraulice.

- Muszę zamknąć zawór. Nie będzie wody - ostrzegł.

- Nie ma problemu.

Del ściągnął rękawice, zdjął krótką kurtkę. Wzięła ją od niego, a wówczas ich ręce zetknęły się na moment. Christy zdrząła. Mimo upływu lat wciąż doskonale pamiętała dotyk tych mocnych dłoni. A przecież nigdy nie kochała się z Delem, chociaż bardzo tego pragnęła. Miała nadzieję, że po walentynkowym balu spędzą razem noc, lecz niestety, nie było im to dane. Jej pierwszy raz miał miejsce potem, na

studiach, z chłopakiem, którego dawno już zapomniała.

- No dobra, zabieram się do pracy - powiedział Del.

- Nabierz może trochę wody, bo nie wiem, ile to potrwa.

- Już. - Szybko powiesiła kurtkę na mosiężnym wieszaku. - Ze sklepu Christmana dostarczyli dzisiaj części, o które prosiłaś. Kazałam je zanieść do kotłowni - poinformowała rzeczowo.

- Świetnie. - Del podniósł skrzynkę z narzędziami i ruszył w stronę kuchni. Jak mogła się spodziewać, z przystojnego chłopca, jakim był dziesięć lat temu, zmienił się w równie przystojnego mężczyznę. Włosy mu ściemniały i nosił je teraz znacznie krótsze niż kiedyś. Był też wyższy i bardziej postawny. Kiedy szedł przez hol, widziała wyraźnie jego silne, szerokie ramiona i muskularne, długie nogi.

- Christy, czy mogę włączyć magnetowid? - Kara pociągnęła ją za spódnicę, co pozwoliło jej oprzytomnieć i od-gonić niebezpieczne myśli.

- Oczywiście, kochanie - odpowiedziała z roztargnieniem. - Jest w salonie.

- Jestem bardzo głodna - szepnęła Kara i popatrzyła na Christy wymownie.

- Przestań upominać się o jedzenie! - zganiała siostrę Danielle.

- Ale ja dzisiaj nie jadłam podwieczorku w przedszkolu

- broniła się zawstydzona Kara.

- Wiesz przecież, że zjemy kolację u babci. Wytrzymasz jakoś.

Babcia zaraz tu będzie.

Słuchając tej rozmowy, Christy z rozrzewnieniem uzmysłowiła sobie, że w Otsego Rapids ludzie wciąż nazywają wieczorny posiłek kolacją, a nie obiadem, jak w wielkim mieście. Tutaj obiad jadało się koło drugiej, a nie na koniec dnia, po skończeniu urzędowania w biurze czy jakiejś instytucji.

- Chodźmy do kuchni - zaproponowała dziewczynkom. - Zobaczymy, co dobrego uda nam się znaleźć".

- Naprawdę nie trzeba - stwierdziła Dani stanowczo. - Kara może poczekać. Pamiętasz przecież - zwróciła się do siostry z wyraźną pretensją - co obiecałyśmy tacie: że nie będziemy Christy zawracać

głowy. Przymknęła, że będziesz grzeczna.

- Nie mogę być grzeczna, kiedy jestem głodna! Christy roześmiała się i wzięła Karę za rękę.

- Słuszna uwaga. Chodźcie. Zdaje się, że z dzisiejszego przyjęcia w herbaciarni zostały mi jakieś kanapki.

- Z serem? A czy możesz zrobić z nich tosty?

- Oczywiście, żaden problem.

- Kara! - fuknęła Dani - Nie przesadzaj, dobrze?

- W porządku, Dani, to naprawdę nie jest kłopot - Christy uspokoiła starszą dziewczynkę. - Mam nawet ciasto i babeczki z owocami. Powiedz mi lepiej, czy sama nie jesteś głodna?

- Nie ... - zaczęła Dani, widać było jednak, że honor, silna wola i dobre maniery walczą w niej z pokusą schrupania kilku babeczek.

Christy postanowiła pomóc jej w podjęciu decyzji. Powiedziała, że sama też jest głodna i że i ona chętnie zje coś smacznego, a następnie poprowadziła obie siostry do kuchni i poprosiła, by pomogły jej zanieść tace z jedzeniem do jadalni.

- Tata też nie jadł obiadu - przypomniała sobie Kara między jednym a drugim kęsem.

- A skąd o tym wiesz? - zapytała Christy.

- Teraz wszyscy chcą rozliczać swoje podatki - wyjaśniła Dani, sięgając po kolejną babeczkę. - Tata umawia się z klientami w porze lunchu, żeby nie musieli zwalniać się z pracy.

- To znaczy, że tata ma dużo pracy - zauważyła Christy.

- Mhm, naprawdę ciężko haruje. - Pokiwała głową Kara. - Musi się o nas troszczyć, sam, bo nasza mama wyjechała do Kalifornii. To bardzo daleko stąd, wiesz?

- Wiem, to rzeczywiście bardzo daleko - zgodziła się Christy.

Dani z początku nie skomentowała wypowiedzi siostry. Rozsiadła się wygodnie na krześle z wysokim oparciem i udawała, że przygląda się obrazom na ścianach. Wreszcie jednak nie wytrzymała i oznajmiła tonem, jakim w jej mniemaniu powinny rozmawiać dorosłe kobiety:

- Powiedziała, że musi się odnaleźć.

- Mhm, a nam się zdaje, że to odnajdywanie może potrwać bardzo długo - dodała smętnym głosem Kara i w jej oczach zgąsta nagle radość i bez troska.

Christy wcale nie poczuła w swoim sercu żalu. Ogarnęła ją raczej złość na kobietę, która zostawia swoje dzieci i wyjeżdża na koniec świata, by „się odnaleźć”. Z nadmiernym impetem postawiła na stole dzbanek z herbatą. Od czasu rozstania z Delem nie myślała o Ashley, jednak teraz, widząc zasmucone buzie jej córek, miała na to szczerą ochotę. Może wbiłaby dawnej koleżance trochę rozumu do głowy?

- A co tu się dzieje? - zapytał Del, który niespodziewanie pojawił się w jadalni. Wytarł zabrudzone dłonie w poplamioną chustkę i spojrzał surowo na córki. - Przecież mówiłem wam, żebyście nie zawracały Christy głowy!

- Nie zawracają! - Christy stanęła w ich obronie. - Po prostu byliśmy głodne i zrobiliśmy sobie kolację. - Nie wiedziała, czy usłyszał, co dziewczynki mówiły przed chwilą na temat swojej matki, odgadła jednak, że nie jest zadowolony z powodu tej nieplanowanej uczy przy wspólnym stole.

- Moja matka je nakarmi - powiedział krótko.

- Ale my jesteśmy głodne teraz! - oznajmiła Kara płaczącym głosem.

- No właśnie. Siadaj, Del, zjedz razem z nami - zaproponowała Christy, ignorując jego obrażoną minę. Starła się być spokojna, chociaż wyraźnie czuła, że jej serce gwałtownie przyspieszyło.

- W naszej umowie nie było ani słowa o tym, że masz karmić moje dzieci, podczas gdy ... - nie dokończył, bowiem niespodziewany hałas za oknem przerwał mu w pół słowa. Bury kocur ciotki Sary wskoczył właśnie na parapet i głośnym miauczeniem dopraszał się wpuszczenia do środka.

- Dziewczynki, czy mogłybyście otworzyć drzwi Hannibalowi? - poprosiła Christy. - Jeśli nie zrobicie tego szybko, będzie drapał, aż z futryny zostaną same drzazgi.

- Pewnie, że go wpuszczymy - zaniepokojona Dani spoglądała to na

zagniewaną twarz ojca, to na zaróżowione policzki Christy. - Chodź, Kara - pociągnęła siostrę za rękę - ciekawe, czy nas posłucha.

Kiedy tylko zniknęły z pola widzenia, Christy odwróciła się do Dela i powiedziała urażonym tonem:

- Doskonale wiem, że potrafisz sam zadbać o swoje córki. Wszyscy o tym wiedzą. Ale powiedz mi, co jest złego w tym, że poczęstowałam je kanapkami? Musisz odgrywać się na tych dzieciakach za to, co stało się dziesięć lat temu?

- Nie odgrywam się ani na nich, ani na tobie! - odparował szybko, lecz nie spojrzał jej w oczy.

Ona natomiast szybko pozałowała swoich słów. Po co w ogóle wspomniała o przeszłości? Jeszcze gotów pomyśleć, że rozpamiętuje minione sprawy. Wprawdzie od jakiegoś czasu tak właśnie było, ale on nie musiał o tym wiedzieć.

- Przepraszam cię, Del. To co robisz, to twoja sprawa - odezwała się pojednawczo. - Chcę tylko, żebyś wiedział, że lubię twoje córki. Są mądre, miłe, zabawne...

- I spragnione matczynej opieki.

- Po co to mówisz?

- Bo to mnie boli - odparł szczerze. Wciąż nie patrzył na Christy. Jego wzrok intensywnie tropił coś za oknem. Niezdarnie wepchnął chusteczkę do kieszeni dzinsów i odezwał się skruszonym głosem: - Przepraszam, że tak na ciebie warknąłem. Mam za sobą cholernie ciężki dzień.

- Jestem ostatnią osobą, przed którą musiałbyś się tłumaczyć. Wszyscy mówią, że ze świecą szukać takiego ojca, jak ty.

- Daj spokój.

- Tak mówią. Zresztą ja - uśmiechnęła się do siebie smutno - zawsze byłam pewna, że będziesz doskonałym ojcem. Wiedziałam to od momentu, kiedy powiedziałeś mi, że ożenisz się z Ashley ze względu na dobro dziecka.

- Pamiętasz to jeszcze? - Zwrócił oczy w jej stronę.

- Tak. I choć wydarzyło się to wszystko tak dawno, wciąż wstydzę

się tego, co wtedy ode mnie usłyszałeś.

Nie chciała o tym mówić i sama nie wiedziała, skąd wzięła odwagę, by wypowiedzieć te słowa. Kiedy jednak już to zrobiła, poczuła nagle ogromną ulgę, dziwną lekkość, zupełnie jakby na zawsze pozbyła się czegoś, co uwierało jej sumienie przez ostatnie dziesięciolecie.

Del milczał, więc odezwała się prawie szeptem:

- Mam nadzieję, że mi wybaczyłeś.
- Tak - popatrzył na nią niepewnie - już dawno.
- Tak po prostu?
- A czy tobie udało się zapomnieć, że ja....

Mamy kota! - przerwała mu Dani, która nagle pojawiła się w drzwiach z tłustym Hannibalem w objęciach. Nieświadoma powagi rozmowy, wkroczyła triumfalnie do jadalni, zaraz za nią wbiegła zaś wolniejsza od siostry Kara.

- On też jest głodny! - zawołała od progu - Założę się, że coś by zjadł.

Christy odwróciła wzrok od Dela i uśmiechnęła się do dzieci.

- Kocia miseczka jest w kotłowni. Tylko że tam będzie pewnie przeszkadzał waszemu tacie.

- Nie ma sprawy - roześmiał się, widząc rozradowany wzrok małej Kary - możecie go nakarmić. Na razie i tak muszę poczekać, aż spłynie woda. - Spojrzał na zastawiony stół i zapytał: - Czy wystarczy tych kanapek także i dla mnie?

- Oczywiście - odpowiedziała Christy pośpiesznie, a jej oczy zaiskrzyły się nagle, podobnie jak przed chwilą oczy Kary.

- Fajnie. W zamian stawiam śniadanie w niedzielę rano.

- Super! - wtrąciła się Kara. - Pójdziemy na śniadanie do kantyny dla strażaków. Mają tam pyszne placki z syropem kukurydzianym. Możesz zjeść, ile tylko zechcesz, zobaczysz! - trajkotała jak nakręcona.

Christy pogłaskała dziewczynkę po głowie, kiedy jednak przeniosła wzrok na jej siostrę, dostrzegła w jej oczach całkiem inny wyraz niż w beztrąsko szczęśliwych oczkach Kary. Danielle niewątpliwie rozumiała znacznie więcej. Czy wiedziała, co łączyło kiedyś Christy z jej ojcem? Czy

domyśliła się, że przed chwilą odbyli poważną rozmowę? Czy wyczuła tę nową więź, która pojawiła się między nimi tak niespodziewanie?

- Sama nie wiem... - odezwała się wymijająco, bojąc się, czy swoją zbyt szybką zgodą nie spowoduje buntu w sercu starszej dziewczynki, być może wciąż lojalnej wobec rodzonej matki.

- Chodź, chodź z nami! - namawiała ją niczego nieświadoma Kara. - Mówię ci, nikt nie smaży takich dobrych placków, jak nasz tata!

- Naprawdę będziesz smażył placki? - zapytała Christy z niedowierzaniem.

- Przecież powiedziałem, że stawiam śniadanie.

- Zgódź się, Christy - dopiero teraz odezwała się Dani. - Pójdziemy pieszo. To bardzo blisko, tylko trzy ulice stąd.

Christy spojrzała na nią i napotkała wzrok, który zdawał się mówić: „Nie myśl, że nic nie rozumiem. Między nami kobietami nie ma żadnych tajemnic.”

- W takim razie przyjdę - powiedziała z ciepłym uśmiechem i poszukała oczu Dela. - Dziękuję za zaproszenie.

- Super! - zawołała Dani, jakby dopiero teraz przypomniała sobie, że jest jednak małą dziewczynką i przystoi jej nieco mniej dorosłe zachowanie.

Danielle rozsiadła się wygodnie na tylnym siedzeniu policyjnego radiowozu i przez drobniutkie oczka mocnej, metalowej kraty obserwowała siwą głowę swojego dziadka. Kratka miała za zadanie oddzielać zatrzymanych przestępców od eskortujących ich policjantów, jednak prawdę powiedziawszy, nie za często się przydawała. Otsego Rapids było spokojną, senną miejsciną i rzadko się zdarzało, żeby któryś z mieszkańców przeskrobał coś tak poważnego, żeby trzeba go było aresztować.

Dani była przekonana, że dzieje się tak dzięki dziadkowi, który jest po prostu doskonałym szefem lokalnej policji, lecz on sam mówił co innego. Zawsze powtarzał, że mieszkańcy Otsego to porządni chrześcijanie, którzy przestrzegają Bożych przykazań. A gdzie się przestrzega Bożych przykazań, tam policjant nie ma nic do roboty.

- Dziadku, włącz światła i syrenę - poprosiła Kara, która uwielbiała bawić się w policjantów i złodziei oraz ku niezrozumieniu własnej siostry, z upodobaniem oglądała program telewizyjny „Gliny”.

- Nie mogę, mój kwiatuszku - odpowiedział dziadek Gary. - Wiesz przecież, że wystraszylibyśmy niewinnych ludzi. Poza tym musimy jechać prosto do domu, bo babcia czeka na nas z kolacją.

- My już jadłyśmy - powiedziała Dani. - Christy poczęstowała nas kanapkami i pysznymi ciastkami, które zostały jej z popołudniowego przyjęcia.

- Naprawdę? To bardzo miło z jej strony.

- I pójdzie z nami w niedzielę na śniadanie do remizy - opowiadała przejeżdżającą Danielle.

- Pójdzie z wami na śniadanie? - zainteresował się dziadek i zerknął z ciekawością w tylne lustro. - Wasza babcia na pewno bardzo się ucieszy, kiedy jej o tym opowiecie.

- A wiesz, że tata usmaży dla Christy placki? Dziadek pokręcił tylko z niedowierzaniem głową, zaś na ustach Dani po raz kolejny w ciągu ostatnich kilkunastu minut pojawił się radosny uśmiech. Wszystko układało się lepiej, niż mogłaby przypuszczać. A przecież przez moment wystraszyła się, że Christy i tata będą kłócić się tak samo, jak robili to często ich rodzice, zanim mama pojechała do Kalifornii. Gotowa była nawet uznać, że między kobietą a mężczyzną tak po prostu być musi, a uśmiechy i pocałunki zdarzają się tylko na filmach, których tata nie pozwala jej oglądać (choć i tak je oglądała).

Gdyby tak właśnie było, cały jej walentynkowy plan zostałby zrujnowany. A to byłaby prawdziwa tragedia. Szczególnie, że Dani zdążyła już wrzucić do skrzynki na listy w domu Christy pierwszą walentynkową kartkę od cichego wielbiciela.

Kartka była świetna. Ogromny rekin szczyrzył na niej zębiska w krzywym uśmiechu, a po spodem widniał napis: „Miłość od pierwszego ugryzienia”. Początkowo miała ją postać którejś z koleżanek, ostatecznie jednak uznała, że rekin będzie w sam raz dla Christy. Kiedy Christy wyjmie ją ze skrzynki, na pewno od razu się domyśli, że przysłał ją jakiś

mężczyzna.

Żeby nie zdradził ją dziecinny charakter pisma, napisała tekst na komputerze, a potem wydrukowała go, wycięła i przykleiła do kartki. Długo się zastanawiała, jak powinien brzmieć, aż wreszcie ustaliła ostateczną wersję w sposób następujący: „Zarezerwuj dla mnie walentynkowy wieczór. Przyjaciół”. Krótko, konkretnie, tajemniczo.

Do Walentynek zostało wprawdzie jeszcze kilka dni, ona jednak miała już dopracowane wszystkie szczegóły. Jutro rano poprosi tatę, żeby pozwolił jej pójść po lekcjach do babci do biura. Tata na pewno się zgodzi, więc będzie mogła wstąpić po drodze do kwiaciarni i dowiedzieć się, ile kosztują czerwone róże. Potem, jak już odrobi lekcje, poprosi babcię, żeby w najbliższy weekend pomogła jej upiec ciasteczka w kształcie serduszek. Zanim zaś pójdzie dziś spać, zastanowi się dobrze, co napisać na następnej kartce od cichego wielbiciela.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Niedzielny poranek był pogodny, ale zimny. Białe słońce świeciło jasno, jednak nie dawało żadnego ciepła. Christy włożyła najcieplejsze ubrania, jakie przywiozła ze sobą z Atlanty, i owinięta w gruby, obszerny płaszcz, wyszła przed dom, żeby uprzętnąć lód z chodnika.

O drugiej miało odbyć się w Rosewood House przedślubne przyjęcie dla koleżanek panny młodej. Christy chciała być pewna, że ścieżka prowadząca do drzwi wejściowych jest sucha i nie ma na niej ani odrobiny lodu. Nigdy nie darowałałaby sobie, gdyby przez jej niedbalstwo przyszła panna młoda pośliznęła się i w przeddzień ślubu skręciła kostkę.

Z zapalonym zapałem zabrała się do kruszenia i zmiatania lodu. W przejrzystym, mroźnym powietrzu niósł się odgłos dzwonów. Jak co niedzielę, wzywały one wiernych na nabożeństwo do kościoła baptystów albo luteranów. To właśnie dzisiaj miało się także odbyć owo opychanie się plackami, na które została zaproszona przez Karę, Dani i ich ojca.

Zakończyła pracę i szła właśnie w stronę domu, gdzie w ciepłe miała poczekać na Dela i dziewczynki, gdy usłyszała nagle za sobą radosne krzyki. Odwróciła się i zobaczyła Dani oraz Karę, biegnące co sił w jej kierunku. Po drugiej stronie ulicy dostrzegła matkę Dela, Patty Jensen, która pomachała do niej ręką na powitanie, a potem wsiadła do samochodu męża.

Cóż, mimo upływu czasu obyczaje w Otsego Rapids nie zmieniły się ani trochę. Wszyscy znali się i pozdrawiali przyjaźnie przy każdej okazji. Miasteczko było małe, więc wszędzie można było pójść piechotą, bez obawy, że za najbliższym rogiem czyha na przechodnia jakieś niebezpieczeństwo.

A w Atlancie? W Atlancie Christy mieszkała dwie ulice od szpitala, w którym pracowała, a jednak nigdy nie odważyłaby się pójść do pracy piechotą w obawie przed napaścią czy gwałtem. Jej dzielnica uchodziła za wyjątkowo niebezpieczną. Tutaj, w Otsego, nic nie było w stanie ją

zaskoczyć.

Czy jednak rzeczywiście, zapytała się w duchu i odruchowo spojrzała na skrzynkę na listy. W ostatnich dniach znalazła w niej dwie niepodpisane walentynkowe kartki. Pierwszą z nich odkryła w dniu, kiedy Del reperował rury w kotłowni; druga przyszła wczoraj razem z pocztą. Wszystko wskazywało na to, że przez pomyłkę znalazły się w jej skrzynce. Tylko że przecież listonosz w Otsego Rapids znał wszystkich mieszkańców i nie popełniał nigdy podobnych pomyłek.

Kartki wyglądały jak te, które dzieci wysyłają do swoich szkolnych przyjaciół w Dniu Świętego Walentego. Wprawdzie nie były typowe, bo nie przedstawiały czerwonych serduszek, kwiatków i całujących się gołąbków, ale nie miała wątpliwości, że kupiło i wysłało je dziecko. Na pierwszej szczyrzył zęby opasty rekin, na drugiej straszło jakieś inne morskie monstrum. Żadna nie napisana została odręcznie.

Krótkie listy - „Zarezerwuj dla mnie walentynkowy wieczór.” oraz „Planuję dla nas coś wyjątkowego!” - wydrukowane zostały z komputera. Obie podpisane były tak samo - „Przyjaciół”. Christy zupełnie nie wiedziała, co o nich myśleć. Może to reklama któregoś ze sklepów? Albo nowy lokalny zwyczaj, który pojawił się, kiedy jej tu nie było? A może po prostu szczeniacki żart?

Trochę żałowała, że nie powiedziała o nich ojcu Dela, który był policjantem. Woląta jednak nie wtajemniczać go w sprawy, które były powodem jej nagłego wyjazdu z Atlanty. Sama zresztą nie pragnęła niczego bardziej, jak tylko zapomnieć czym prędzej o telefonach i listach z pogrózkami.

- Cześć, Christy! - Danielle dobiegła do niej pierwsza i przywitała się, zasapana. - Wiesz, że dzisiaj nocowałyśmy u dziadków? Tata musiał wstać o szóstej, żeby zrobić placki na czas. Babcia powiedziała, że możemy pójść z tobą do remizy. Oczywiście, jeśli masz ochotę na spacer w taki mróz.

- A ty masz ochotę?

- Ja mam, ja mam! - zawołała Kara i zaczęła ciągnąć Christy za połe długiego płaszcza. Młodsza dziewczynka była szczelnie otulona ciepłym

długim szalikiem, a grubą czapkę naciągniętą miała aż po oczy, tak że spod tego wszystkiego widać było jedynie czubek poszczypanego przez mróz, zadartego noska.

- A nie jest ci zimno? - zapytała Christy.

- Jest - przyznała mała. - Strasznie zimno - dodała. - Jak chcesz, możemy pojechać samochodem razem z babcią i dziadkiem.

- Albo możemy wziąć mój samochód - zaproponowała Christy. Co wy na to?

- E, chyba lepiej iść na piechotę...

Tymczasem samochód szeryfa zatrzymał się przed domem i Patty Jensen opuściła szybę, by wystawić głowę przez okno. Mimo swoich lat, wciąż była ładną, zadbaną kobietą. Miała gęste, starannie uczesane szpakowate włosy i niebieskie oczy, tak jasne, jak oczy małej Kary. Przez ostatnie dziesięć lat przybył jej może kilogram czy dwa, jednak nadal wyglądała dokładnie tak, jak zapamiętała ją Christy.

- Jesteś pewna, że chcesz mieć na głowie te panny? - zapytała tak zwyczajnie i bezpośrednio, jakby od ich ostatniej rozmowy upłynęło dziesięć dni, a nie lat.

- Całkowicie pewna - odpowiedziała Christy ze śmiechem. - Spotkamy się za kilka minut.

Kara pierwsza ruszyła w stronę remizy. Szybko jednak przestał się jej podobać spacer na mrozie. Zarzekła się, że kiedy dorośnie, natychmiast wyprowadzi się tam, gdzie zawsze świeci słońce i jest ciepło. Oznajmiła nawet, że bardzo nie lubi zimy.

- Przecież lubisz Boże Narodzenie - przypomniała siostrze Dani. - A ono jest właśnie w zimie.

- I co z tego? - wzruszyła ramionami Kara. - W ciepłych stanach też mają święta, prawda? - zwróciła się do Christy.

- Prawda. I są one dokładnie takie same, jak w Ohio. Ludzie ubierają choinki, ozdabiają domy lampkami...

- Na pewno nie jest tak samo, jak u nas! - zaprotestowała Dani. - Tata opowiadał mi, że kiedy byłam malutka, a on był w wojsku i musiał jechać podczas Bożego Narodzenia na wojnę do Zatoki Perskiej, to tam

było zupełnie inaczej.

- Nooo... - ożywiła się Kara - wiesz, że nasz tata był w Arabii Saudyjskiej?

- Saudyjskiej - poprawiła ją Christy. - Ale Arabia to inny kraj. Ja mam na myśli na przykład Atlantę, gdzie mieszkam. Święta w stanie Georgia są naprawdę bardzo fajne - tłumaczyła, choć myślami była całkiem gdzie indziej. Wyobraziła sobie nagle Dela, który spędza Boże Narodzenie na jakiejś pustyni, z dala od domu i żony, którą musiał zostawić samą z małym dzieckiem.

Z zamyślenia wyrwał ją głos Danielle.

- Bo święta zawsze najfajniejsze są w domu - zauważyła sentencjonalnie. Ale już za chwilę jej refleksyjny nastrój uległ gwałtownej zmianie - oczywiście za sprawą młodszej siostry, która w pewnej chwili zawołała:

- Patrzcie! Nowy szczeniaczek pana Petersmana wyszedł na podwórko! Tata mówi, że jak już upora się z tymi podatkami, to pojedziemy do schroniska i weźmiemy sobie pieska. Musimy trochę poczekać, bo tatuś nie ma teraz czasu, żeby nauczyć go siusiać do nocnika.

- Kara! - zawołała Dani i oburzona niewiedzą siostry, aż przewróciła oczami. - Psa nie uczy się siusiać do nocnika. Nie wiesz o tym?

- Wszystko jedno. - Kara najwyraźniej była odporna na krytykę ze strony starszej siostry. Najspokojniej w świecie kucnęła obok grubiotkiego psiaka i pogłaskała go po łebku.

- Jesteś śliczny, kochany. Bardzo mi się podobasz. I mojemu tacie też.

- Tata chciałby mieć psa. Mówi, że byłoby nam wszystkim weselej - wyjaśniła Dani, choć Christy o nic nie pytała. - Jemu jest smutno, że musi tak długo pracować i że nie może się z nami bawić, wiesz?

- Kiedy tata pracuje, musimy być cicho jak myszki - dodała Kara, wciąż zajęta zabawą z psiakiem.

- Ty nigdy nie jesteś cicho - poskarżyła Danielle. - Zawsze wchodzisz do taty bez pukania, pakujesz mu się na kolana i chcesz, żeby cię przytulał i dawał ci słodycze. A on liczy rachunki.

- Wcale nie! Zawsze pytam, czy mogę wejść i dać mu buzi, a on zawsze mi pozwala!

Christy kolejny raz poczuła niemiłe ukłucie w sercu. Ze smutkiem pomyślała o Delu, który odrywa się od pracy, żeby poświęcić trochę czasu swoim córkom. Im dłużej przebywała z nim i jego dziećmi, tym bardziej doceniała jego ojcowską miłość i poświęcenie. Przypomniała sobie, że jeszcze długo po tym, jak się rozstali, myślała o nim bardzo źle. Później zaś w ogóle zabroniła sobie go wspominać, obojętne - dobrze czy niedobrze.

A teraz zdawało jej się, że zawsze byli w jej sercu, on i jego dzieci. Z pewnością nie zasłużył sobie na to, by skazywać go na nieistnienie.

Cóż jednak z tego, pytała się w duchu, skoro za kilka tygodni ona wróci do Atlanty, a oni zostaną tutaj, w Otsego Rapids? Jedyne, co mogła dla nich zrobić, to nie przywiązywać się zbyt mocno do tej rodziny. Smutne, ale prawdziwe. Córki Dela dopiero co przeżyły odejście bliskiej osoby, postąpiłyby więc okrutnie, gdyby pozwoliła im przyzwyczaić się do siebie, a potem zostawiła by je, podobnie jak zrobiła to ich matka.

Może więc nie powinna się była zgodzić na to wspólne śniadanie? Jest jeszcze czas, by się wycofać. Przeprószyć, wymówić się nagłymi obowiązkami, o których zapomniała. Uniknąć ciekawych spojrzeń i plotek, które niechybnie się pojawią, kiedy to ludzie zobaczą ją przy wspólnym stole w towarzystwie byłego chłopaka i jego dzieci.

Za późno. Stały się właśnie przed drzwiami remizy. Danielle wyciągnęła dłoń do klamki. Drzwi otworzyły się niespodziewanie i Christy stanęła twarzą w twarz ze swoim wychowawcą z liceum.

- Dzień dobry, panie Whitemore.
- Christy Herter? A niech to! - ucieszył się nauczyciel.
- Słyszałem, że przyjechałaś odwiedzić ciotkę. Witaj, miło cię znowu zobaczyć. Szybko wchodź do środka i zamykaj drzwi, bo jeszcze się przeziębisz na tym mrozie - powiedział i zrobił miejsce, żeby ją przepuścić. Gdy zaś ujrzał stojące za Christy dziewczynki, uważnie przyjrzał im się przez grube szkła swoich słynnych okularów i pokręcił głową z zaciekawieniem. - No, no, kogo my tu mamy? Czy to nie

dzieciaki Dela Jensena?

- Tak, to one, Dani i Kara - odparła Christy z zakłopotaniem.
- Wyrosły...
- Tak, Dani ma już dziewięć lat. - Z zaskoczeniem spostrzegła, że pan Whitemore, którego jako uczennica uważała za zgrzybiałego starca, w rzeczywistości nie ma chyba nawet pięćdziesiątki. - Cieszę się, że znowu jestem w Otsego

- dodała, by odwrócić jego uwagę od dziewczynek i uniknąć jakiegś dwuznacznej uwagi na temat starej miłości, która nie rdzewieje, albo czegoś podobnego.

Jednak pan Whitemore nie dał się tak łatwo odwieść od intrygującego go tematu.

- Widzę, że dobrze się znacie.
- Z Karą i Dani? No pewnie - uśmiechnęła się - poznałyśmy się na popołudniowej herbatce, prawda, dziewczynki?

- Ach, wtedy - pokiwał głową Whitemore. - Ktoś mi mówił, że Del pomagał ci naprawić awarię. Nie znasz dnia ani godziny, kiedy coś się niespodziewanie zepsuje. Szczególnie w domu tak starym, jak dom twojej ciotki.

- To prawda, Del bardzo mi pomógł - przyznała. - Nie wiem, co bym bez niego zrobiła.

- Porządny człowiek z tego naszego Dela. I prawdziwy mistrz smażenia placków, co? - zwrócił się z uśmiechem do milczących od jakiegoś czasu dziewczynek. - A dzisiaj wasz tata wprost przeszedł samego siebie. Mam nadzieję, że porządnie zgłodniałyście, bo placki są tak pyszne, że mógłbym zjeść ich całą furę.

- Ja też! - przytaknęła skwapliwie Kara. - Jestem głodna jak wilk.
- A ty, Christy? - zapytał pan Whitemore - Chyba nie zmieniałaś się za bardzo w wielkim mieście i z przyjemnością zjesz takie proste śniadanie?
- Może pan być spokojny, panie Whitemore - zapewniła go z uśmiechem. - Ja nigdy się nie zmienię - dodała i pomyślała sobie, że może pomysł z przyjściem do remizy nie był wcale taki zły.

Teraz już wiedział, że nie powinien był zapraszać jej na to śniadanie.

Co też strzeliło mu do głowy, żeby posłuchać próśb dzieciaków i pozwolić im tutaj ją przyprowadzić? Przez swoją głupotę wystawił Christy na żer wszystkich tych ciekawskich oczu.

Och, Del dobrze wiedział, jacy oni są - wszyscy ci ludzie z małych miasteczek. Siedzą i jak gdyby nigdy nic zajadają placki i parówki, podczas gdy naprawdę rozpamiętują wydarzenia sprzed dziesięciu lat. Z pewnością pamiętają doskonale, jak przez sześć tygodni usychał z miłości do Christy. Chodził za nią niczym zakochany kundel i czule spoglądał jej w oczy, aż wyszło na jaw, że zrobił Ashley dzieciaka, i bajka się skończyła. Nie miał ochoty przeżywać ponownie tych upokorzeń.

- Bob, czy mógłbyś mnie na chwilę zastąpić? - zapytał kolegę. - Rodzice za chwilę zbierają się do domu i chciałbym, żeby wzięli ze sobą dziewczynki.

Bob Gresham, podobnie jak Del, należał do ochotniczej straży pożarnej w Otsego. Nie był tak wyśmienitym kucharzem, jak kolega, więc zwykle trzymał się z dala od garnków. Teraz też wykonywał niezbyt skomplikowaną czynność - leniwym ruchem mieszał ciasto, po czym przelewał je do dużego dzbanka, z którego czerpał Del, by wlewać je na patelnię wprawnym ruchem i smażyć kolejne placki.

- Ja mam cię zastąpić? - Bob spojrzał ponad głowę Dela na gości zgromadzonych w kantine. Około trzydziestu osób siedziało przy długich stołach, jadło i gawędziło z sąsiadami, od czasu do czasu spoglądając na zamarzną rzekę, widoczną za ogromnym oknem.

- No... a nie dasz sobie rady? - Del spojrzał na niego niepewnie. Podświadomie oczekiwał na jakąś uwagę ze strony Boba. Bał się, że kolega zacznie dowcipkować, powie, iż Del chce zapewne jak najszybciej pozbyć się dzieciaków, żeby móc zostać sam na sam z byłą dziewczyną.

Jednak Bob poklepał go tylko przyjacielsko po ramieniu i najspokojniej w świecie powiedział:

- Nie ma sprawy, zrób sobie przerwę. Będzie spokojnie, dopóki nie skończy się msza w świętym Aleksandrze. Dam sobie radę.

No tak, dopiero teraz Del uświadomił sobie, że przecież Bob Gresham nie mieszkał jeszcze w Otsego, kiedy on i Christy byli nastolatkami. Nie

mógł nic wiedzieć na temat ich wspólnej przeszłości.

Ale i ci, którzy ich znali, nie powiedzieli nic poza zwykłymi słowami powitania. Nie robili też żadnych uwag, kiedy Dani i Kara ciągnęły speszoną Christy do kuchni, by odebrała swoją porcję placków. A przecież musiało ich zastanawiać, skąd taka poufałość między panną Herter a jego córkami. Może mają dość własnych spraw na głowie, może nikogo nie obchodzą już stare dzieje, próbował się pocieszać.

Najwidoczniej jednak nie było im całkiem obojętne, że Christy wróciła do miasteczka. W dużej, gwarnej sali w pewnym momencie wszyscy ucichli, a stało się to dokładnie wtedy, gdy do kantyny weszły Christy, Dani i Kara. Potem zaś, kiedy usiadła przy stole jego rodziców, od razu zebrał się wokół niej zaciekawiony tłumek. Starzy znajomi dosiadali się i zagadywali ją przyjaźnie, żartowali i opowiadali sobie dawne historie. Wśród tej wesołej gromadki było trzech dawnych kolegów z klasy oraz przyjaciółka Christy, Jennifer Weber z synem.

Widząc tę scenę, Del zaniepokoił się jeszcze bardziej.

Ręce zadrżały mu lekko, kiedy rozwiązywał duży biały fartuch, którym osłonił flanelową koszulę i dzinsy. Doskonale wiedział, że jeśli jego starzy kumple z drużyny futbolowej zaczną mu docinać, poradzi sobie z nimi bez problemu, jednak gdy zacznie wdzięczyc się do niego Jennifer, nie pójdzie mu tak łatwo.

Jennifer była młodą rozwódką, miała syna w wieku Kary i podobnie jak Del wychowywała samotnie swoje dziecko. Do tego jeszcze mieszkali po sąsiedzku, ich ogrody przedzielał wspólny płot, a dzieciaki ciągle bawiły się razem.

Niestety, Del popełnił kiedyś poważny błąd, gdy najpierw zgłosił się wraz z Jennifer do opieki nad dziećmi podczas klasowej wycieczki, a potem przyjął do niej zaproszenie na obiad. Miał to być dowód wdzięczności za pomoc przy obliczaniu podatków, jednak Del szybko się zorientował, że młoda wdówka nie miałaby nic przeciwko temu, żeby ich znajomość przybrała bardziej intymny charakter. A to było ostatnią rzeczą, na jaką miał ochotę.

Podszedł powoli do długiego stołu, przy którym jadła jego rodzina, i

położył dłonie na szczuplutkich ramionach Danielle. Christy siedziała obok niej, więc kiedy nachylił się nad córką, zakręciło mu się w głowie od lekkiego, kuszącego zapachu jej perfum.

- Cześć, Christy - powitał ją, siląc się na obojętny, koleżeński ton.
- Cześć - uśmiechnęła się do niego, a on w jednej chwili poczuł się tak, jakby czas cofnął się o te dziesięć nieszczęsnych lat. Krew zaczęła szybciej krążyć mu w żyłach, serce podeszło do gardła.
- Jak placki?
- Wyborne. Warto było przyjść.
- Cześć, dzieciaki - Del przywitał się teraz z córkami.
- Cześć, tato! Placki naprawdę są super - pochwaliła go Danielle, dumna, że ma tak zdolnego i wszechstronnego ojca.
- No, ja zjadłam już siedem! - przytaknęła Kara.
- Nie mówi się z pełną buzią, kochanie - Del i jego matka wygłosili tę sentencję zgodnym chórem, co spowodowało głośny wybuch śmiechu reszty zgromadzonego przy stole towarzystwa. Del również roześmiał się i usiadł na ostatnim wolnym krześle. Tak się złożyło, że było to akurat miejsce obok Jennifer, która natychmiast wykorzystała sytuację i przysunęła się bliżej.
- Miło cię znowu widzieć, Christy - zapewniał tymczasem Vince Pieracini, jej dawny kolega z klasy. Kiedy chodzili do szkoły, był największą gwiazdą futbolowej drużyny, teraz zaś uczył w tej samej szkole fizyki i trenował nowe pokolenia futbolistów. Jemu również nie ułożyło się życie osobiste - był w trakcie drugiego już rozwodu. Kiedyś przyjaźnił się jakiś czas z Christy; teraz zaś spoglądał na nią tak, jakby miał nadzieję, że uda mu się odświeżyć dawne uczucie.
- Miło mi, że tak myślisz, Vince. - Christy uśmiechnęła się doń życzliwie. - Nie wiecie nawet, jakie to niezwykłe uczucie, znów znaleźć się w Otsego. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo brakowało mi tego miejsca.
- Jasne. Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej - podsumował Mel Carter, kolejny ze starych kumpli Christy. W szkole był największym zabijaką i podrywaczem, ale któżby teraz o tym pamiętał, patrząc na

powszechnie szanowanego właściciela zakładu pogrzebowego? Mel również był wolny - nigdy się nie ożenił, podobnie jak Brad Melrose, ostatni z trójki przyjaciół, siedzących przy stole z Christy.

Cholera, lgną do niej jak pszczoły do miodu, pomyślał Del i to spostrzeżenie dziwnie go zirytowało. Czy nie mógłby mieć jej tylko dla siebie? W końcu nie widzieli się tak długo...

- Przyjedziesz na spotkanie naszej klasy? - zapytał Christy Brad Melrose. - W tym roku mija dziesięć lat od matury. Trudno uwierzyć, no nie? Kawał czasu.

- Ja już jakoś się z tym pogodziłam - odparła i nie wiedząc czemu, zerknęła przelotnie na Dela.

- Ale przyjedziesz?

- Nie wiem - wzruszyła ramionami - obawiam się, że nie puszcza mnie ze szpitala. Wykorzystałam właśnie cały urlop, żeby przyjechać do Otsego i pomóc ciotce.

- Szkoda - bąknął Brad i wbił wzrok w pusty talerz.

- Mimo wszystko dziękuję za zaproszenie. Będę pamiętać o rocznicy. - Christy położyła dłoń na jego ramieniu, a Brad zaczerwienił się jak burak. - I tak się cieszę, że mogliśmy wszyscy się spotkać. W ogóle się nie zmieniłeś, wiesz? Nic a nic.

Brad uśmiechnął się krzywo i potarł dłonią zaczątki łysiny.

- Nic a nic. Tylko dlaczego mam takie wysokie czoło? Towarzystwo wybuchnęło gromkim śmiechem, zaś Jenny

Weber nachyliła się do Dela, położyła mu rękę na ramieniu i wyszeptwała coś do ucha. Ponieważ nie zareagował od razu, potrząsnęła nim lekko.

Speszył się. Christy musiała zauważyć ten poufały gest.

- Przepraszam, nie słyszałem - powiedział i delikatnie oswobodził ramię z uścisku długich palców adoratorki. - Mogłabyś powtórzyć?

Jennifer spojrzała na niego spod zmrużonych powiek. Naprawdę mogłaby dać spokój. Kto jak kto, ale ona na pewno pamięta, że Del i Christy byli kiedyś parą.

- Mówiłam, że spotkam się z Christy jeszcze raz dziś po południu. I

że nie mogę się już doczekać - powtórzyła.

- Zostałam zaproszona na wieczór panieński Brittany Morris. Znacie ją, prawda? Brittany opiekuje się moim synkiem, kiedy jestem w pracy.

- No właśnie - powiedziała Christy i podniosła się z miejsca. - Dobrze, że mi przypomniałaś. To pierwszy wieczór panieński w Rosewood House pod moim wyłącznym nadzorem. Chciałabym, żeby wszystko wypadło jak najlepiej. Mam nadzieję, że nie pogniewacie się, jeśli już pójdę.

- Christy, zostań jeszcze! Nie idź! - zaczęła prosić Dani.

- Muszę. Mam tysiąc spraw do załatwienia - odparła Christy łagodnie i pogłaskała dziewczynkę po głowie.

- To ja ci pomogę - zaofiarowała się Danielle

- Myślałam, że chciałaś jechać z nami do centrum handlowego - wtrąciła się matka Dela, czyli babcia Patty. - Poza tym miałyśmy piec ciasteczka na szkolne Walentynki, nie pamiętasz?

- Ojej, zupełnie zapomniałam. Przepraszam cię, Christy

- dziewczynka spojrzała na nią rozczarowana - ale dzisiaj chyba nie mogę ci pomóc.

- Nie szkodzi. Najważniejsze, że miałaś dobre intencje. Jedźcie z babcią na zakupy, a pomożesz mi innym razem.

- Ja tam nigdzie nie jadę! - zapowiedziała stanowczo Kara.

- Dlaczego, kochanie? - zainteresowała się babcia Party.

- A co będzie, jeśli mama zadzwoni?

- Nie martw się, Kara mia - uspokoił ją Del - wróćcie do domu wystarczająco wcześnie. Wiesz przecież, że mama zawsze dzwoni wieczorem.

Za kontuaru podszedł do nich Bob Gresham. Postawił przed Delem termos pełen ciepłych placków i powiedział:

- Oto zamówienie od pani Tussing. Czy mógłbyś jej to zawieźć? Kompletnie zablokowali mój samochód na parkingu i na razie nie ma szans, żebym wyjechał.

- Nie ma sprawy, mogę jechać - odparł szybko Del, zupełnie jakby Bob zaproponował mu bezpłatną wycieczkę na Hawaje. Wygodny

pretekst, by opuścić to rozbawione towarzystwo, był mu bardzo na rękę. Trzej koledzy wpatrywali się wciąż w Christy ciętym wzrokiem, dzieciaki marudziły, a Jenny z uporem przysuwała się doń na krześle, zapewne po to, by poczuł pod stołem jej smukłe udo. Naprawdę, za dużo tego dobrego.

Niewiele myśląc, wyciągnął dłoń do Christy:

- Chodź, dom pani Tussing jest dokładnie naprzeciwko Rosewood House, podwiozę cię, jeśli chcesz.

RRS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przez moment Christy nie wiedziała, jak zareagować. Jeśli odrzuci propozycję Dela, sprawi mu przykrość w obecności jego znajomych. Jeśli zaś ją przyjmie, na pewno zaczną plotkować, że ona i Del znowu mają się ku sobie.

Po chwili wahania ujęła jednak wyciągniętą ku niej dłoń. Bez przesady, przecież to tylko przyjacielski gest. Każdy na miejscu Dela zachowałby się podobnie.

Lecz jeśli tak, to dlaczego ręka, którą mu podała, drżała tak bardzo, a serce łomotało jak po długim biegu?

Del zaprowadził ją do wieszaków i pomógł założyć płaszcz. Sam szybko narzucił swoją kurtkę i otworzył przed Christy drzwi. Był spięty, wyczuwała to wyraźnie. Zaczęła się zastanawiać, co też mogło go zdenerwować. Może wzmianka o Ashley, na której telefon czekała dziś Kara?

Nie próbował już więcej brać jej za rękę. Kiedy wyszli na zewnątrz, wsunął zmarznięte dłonie do kieszeni kurtki i wtulił głowę w postawiony kołnierz. Przeszli przez parking, wyszli na chodnik i wtedy Del zatrzymał się nagle, rozglądając się nerwowo po obu stronach ulicy.

- Cholera jasna - zaklął w końcu - zupełnie zapomniałem, że zaparkowałem dzisiaj przed sklepem. Przepraszam cię, ale będzie chyba szybciej, jeśli pójdziemy do ciebie pieszo. Chyba że nie masz ochoty - oczekująco zawiesił głos.

- Dwadzieścia pięć centów - rzuciła krótko Christy i wyciągnęła przed siebie rękę.

- Co? - zapytał kompletnie zbity z tropu.

- Dwadzieścia pięć centów - powtórzyła spokojnie. - Zdaje się, że tyle płacisz za każde nieeleganckie słowo. Oddam pieniądze Danielle - dodała jeszcze, a on uśmiechnął się w końcu, gdy zrozumiał, o co jej chodzi.

Takie właśnie uśmiechy śniły jej się kiedyś po nocach - ciepłe,

kuszące, prowokujące i czułe jednocześnie. Mimo upływu lat wcale nie przestawała śnić o Delu i za każdym razem, kiedy przychodził do niej w sennym marzeniu, czuła niepokojący, lecz jednocześnie zniewalająco przyjemny dreszcz. Ten sam dreszcz poczuła przed chwilą.

Patrzyła, jak Del sięga do kieszeni kurtki w poszukiwaniu portfela, i myślała o tym, że w jego sylwetce, ruchach, spojrzeniu wciąż pozostało coś chłopięcego. Uświadomiła sobie nagle, że zawsze szukała mężczyzn, którzy przypominiliby jej Dela Jensena.

I nic dziwnego, że żaden z nich nie spełniał jej oczekiwań. W końcu Del Jensen był tylko jeden.

- A może sam jej zapłacę? - zaproponował, gdy wydobył wreszcie błyszczącą ćwierćdolarówkę.

- Nic z tego, mój drogi - pogroziła mu palcem - zapłacisz teraz.

Wrzucił monetę do nadstawionej dłoni, potem popatrzyli na siebie i wtedy oczy Dela znów spochmurniały. Szkoda, wołała go wesotego niż pogrążonego w smutkach i zmartwieniach.

- Chcę przeprosić cię za swoje zachowanie - powiedział niespodziewanie, a widząc jej zdumienie, wyjaśnił: - Zachowałem się jak szczeniak, wyciągając cię na siłę z remizy.

- Nie musisz przeproszać, bo nie zrobisz nic złego - odparła i wsunęła monetę do kieszeni. Ruszyła szybko w stronę domu, on zaś dogonił ją i po chwili wyrównał krok.

- Patrzyli na nas.

- I co z tego? - odezwała się po krótkiej przerwie. - Nie wyciągnąłeś mnie na siłę. Po prostu podałeś mi rękę, a ja podałam ci swoją. To wszystko.

Przez jakiś czas szli równo w milczeniu, wreszcie Del przerwał niezręczną ciszę.

- Tylko mi nie mów, że się nie zastanawiałaś, czy oni wszyscy pamiętają jeszcze, co wydarzyło się między nami.

- Oczywiście, że o tym myślałam. Nie raz. Ale na Boga, Del, w końcu to było tak dawno. Nawet jeśli pamiętają, to co? Mało to słyszy się takich historii?

Celowo starała się zbagatelizować całą tę sprawę. Chciała, żeby myślał, że nie traktuje poważnie tego, co kiedyś się wydarzyło, że po latach widzi ich związek raczej jako młodzieńcze zadurzenie niż głęboką miłość. Nie mogła przecież przyznać, że choć była wówczas tylko naiwną siedemnastolatką, nigdy potem nie przeżyła już podobnej burzy uczuć. Może zresztą nie chciała przeżyć, bo rozstanie z Delem sprawiło jej zbyt wielki ból.

I teraz też będzie bolało ją serce, jeśli pozwoli ożyć wspomnieniom. Nie ma powrotu do przeszłości. Co się stało, to się nie odstanie. Del ułożył sobie życie inaczej, ma dzieci, a ona...

- Zaręczam ci, że to nie była zwykła historia - Del wdarł się twardym głosem w jej rozmyślania. - I nikt z nich tak nie uważa. A już na pewno nie Jennifer Weber.

- Dlaczego o niej mówisz? Czy ona coś dla ciebie znaczy?

- Nie, absolutnie nic. Nigdy też do niczego jej nie zachęcałem.

- Więc najwyraźniej ona postanowiła zachęcić ciebie - odparła Christy i natychmiast pożałowała tej niepotrzebnej uwagi. Co jej do tego, że Jenny Weber ma ochotę na romans z Delem? Chyba nie będzie o niego zazdrosna. Jakie niby ma teraz do tego prawo?

Postanowiła więcej nie poruszać tego tematu. W milczeniu zatrzymali się na rogu ulic, żeby poczekać na zmianę świateł, i Christy miała właśnie zmienić temat rozmowy na lżejszy i mniej niebezpieczny, kiedy Del odezwał się ponownie:

- Jenny potrafi być uparta. Znasz może jakiś skuteczny sposób, którym mógłbym dać jej do zrozumienia, że traci czas?

Znów ten rozbrajający uśmiech. Dziesięć lat temu była gotowa rzucić dla niego wszystko i iść za nim choćby na koniec świata. A teraz?

- Obawiam się, że nie będę w stanie ci pomóc. Nie mam zbyt wielu doświadczeń w tej dziedzinie.

- Nie? - zapytał pozornie obojętnie. - Więc nie ma w twoim życiu nikogo... hm, wyjątkowego?

Właściwie to powinna go okłamać. Powiedzieć, że od dawna jest z kimś związana, i w ten sposób zakończyć zbyt osobistą rozmowę.

A jednak nie zrobiła tego.

- Nie - odpowiedziała spokojnie. - Nie mam nikogo, a praca pochłania mi większość czasu. Jedyne mężczyźni, jakich spotygam w szpitalu, są albo przemęczeni stażyści, albo od dawna żonaci lekarze. W tej sytuacji naprawdę trudno o romantyczne przygody.

- No proszę, ze mną jest podobnie - zwierzył się nieoczekiwanie. - Zamiast o romansach, myślę raczej o tym, że muszę spłacić kredyt, wychować dzieci, rozwinąć firmę. Do tego dochodzi rozbite małżeństwo. Cóż, nienajlepiej nam to wszystko wyszło...

- Mogło być gorzej - odparła cicho i odwróciła wzrok.

- Albo lepiej.

Źle im się układała ta rozmowa. Powinni poszukać zupełnie innych tematów - pomówić o dzieciach, szkole, pracy. Cóż jednak mogli poradzić na to, że każdy z tych wątków nieuchronnie łączył się z tym, co wydarzyło się wtedy, przed dziesięciu laty.

Prawdę mówiąc, Christy nie spodziewała się, że tak łatwo i tak szybko pojawi się w ich rozmowie szczerość. Bo może nie mówili sobie na razie wszystkiego otwarcie, ale wyraźnie ciągnęło ich do tego jednego tematu - najważniejszego tematu, o jakim oboje mogliby rozmawiać.

- Co się nie udało między tobą i Ashley? - zapytała nieśmiało. Nawet nie zauważyła, że nie idą już tak szybko, lecz spacerują powoli mimo trzaskającego mrozu.

- Co się nie udało? - powtórzył niczym echo.

- Nie musisz odpowiadać, jeśli to zbyt osobiste. - Nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy, więc patrzyła przed siebie, na widoczny na końcu ulicy dom ciotki Sary, wyraźnie górujący nad pozostałymi, najczęściej parterowymi budynkami.

- Nie wiem, dlaczego nam nie wyszło - odpowiedział wreszcie Del z ciężkim westchnieniem. - Od początku nie było łatwo. Wzięli mnie do wojska, wysłali do Kalifornii. Ashley bardzo tęskniła za domem. Potem wybuchła wojna w Zatoce i musiałem jechać do Arabii Saudyjskiej. Ashley zamieszkała z rodzicami. Kiedy wróciłem do kraju, było nam

bardzo ciężko, z trudem wiązaliśmy koniec z końcem. Potem Ashley zaszła w ciążę i urodziła się Kara...

Czy właśnie to spodziewała się usłyszeć? Czy nie wołałaby, żeby Del powiedział: „Nie wyszło nam z Ashley, bo Ashley nie była tobą, kochana.”?

Nie, Christy chciała przede wszystkim znać prawdę. Była dorosła i wiedziała, że odpowiedź na jej pytanie nie może być taka prosta. Życie jest znacznie bardziej skomplikowane niż mogło się to zdawać zakochanej nastolatce.

- Czym się właściwie wtedy zajmowałeś? - zapytała.

- W dzień harowałem jak wół, wieczorem chodziłem do szkoły. Nie było łatwo, ale miałem nadzieję, że jakoś to przetrwamy. Niestety, Ashley była mniej cierpliwa. Coraz częściej chodziła rozdrażniona, nienawidziła swojej pracy w fabryce Toyoty, ale nawet nie chciała słyszeć o pójściu do jakiejś szkoły i nauczaniu się czegoś konkretnego. Z drugiej strony, marzył jej się ładny dom, chciała mieć więcej pieniędzy...

- Jak wszyscy.

- Tak, tylko że ona nie miała zamiaru czekać. Zaczęła mieć pretensje, że zmarnowałem jej życie, obwiniła mnie za to, że zbyt wcześnie zaszła w ciążę...

- Do zajścia w ciążę zwykle potrzeba dwojga chętnych - zauważyła cierpko Christy.

- Wiem - skinął głową - to była także moja wina. Ale sama wiesz, byliśmy wtedy tacy młodzi, tacy naiwni. W każdym razie od początku chciałem wziąć odpowiedzialność za ten błąd. Sam nie wiem, skąd w młodym, wystraszonego chłopaka znalazło się tyle siły. Ale teraz tego przynajmniej nie mogę sobie zarzucić - nie dopuściłem, by zabito to dziecko.

- Dzięki temu masz Dani.

- Właśnie. I dziękuję Bogu, że nie posłuchałem... - urwał nagle i wbił wzrok w trotuar.

- Przepraszam, Del - Christy poczuła, jak łzy wstydu napływają jej do oczu - zdaje sobie sprawę, że powiedziała ci wtedy straszne rzeczy. Do

tej pory tego żałuję.

- Też byłaś młoda.

- Młoda i głupia - przytaknęła szybko. - Nie mogłam sobie później tego darować. W każdym razie chcę, żebyś wiedział, że bardzo cię podziwiam. Uważam, że niewielu jest takich ojców, jak ty.

- Nie wiem. Kocham po prostu te dzieciaki bardziej niż wszystko. - Del wzruszył ramionami. - Myślałem, że Ashley czuje podobnie. Zresztą nadal uważam, że obchodzi ją ich los. Myślę, że ona... - pokręcił głową - że ona w którymś momencie się zagubiła i sama nie wiedziała, czego chce. Męczyła się, a my razem z nią. Któregoś dnia oznajmiła w końcu, że chce rozwodu. Nie sprzeciwiałem się ani nie próbowałem jej zatrzymać.

- Dlaczego?

Przystanął na moment i popatrzył na nią uważnie.

- Ja też miałem jej dosyć.

- Ale wcześniej ją kochałeś?

Nie odpowiedział na to pytanie. Ruszył znów powoli i ze wzrokiem wbitym przed siebie dokończył szybko swą opowieść.

- W dniu, kiedy sąd przyznał mi opiekę nad dziećmi, wyjechała do Kalifornii. Kiedy tam wcześniej mieszkaliśmy, twierdziła, że nie może znieść tego miejsca, ale teraz nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie opuści Ohio. Chyba jej dobrze, skoro siedzi tam od dwóch lat. Ciekawe, czy znalazła już swoje „ja”. Diabli wiedzą, o co jej chodzi.

- Chciałbyś, żeby wróciła?

- Nie - odpowiedział krótko. - Nie chcę, choć wiem, że tak byłoby lepiej dla dziewczynek.

Christy czuła, że powinna powiedzieć coś stosownego do sytuacji. Na przykład: „To okropne, że wasze małżeństwo tak szybko się rozpadło.” albo: „Szkoda, że nie udało się tego uratować.” Prawdę mówiąc, nie żałowała jednak, że Ashley odeszła od Dela, i wcale nie miała zamiaru go okłamywać. Ashley była zawsze chciwym, rozpieszczonym dzieciakiem, który potem przemienił się w rozbrykaną, pustą nastolatkę, później zaś - jak właśnie się przekonała - w rozkapryszoną kobietę. Nie zdołała

wydorośleć i sprostać obowiązkom żony i matki. Zabrakło jej odpowiedzialności i wytrwałości. Del z pewnością zasługiwał na kogoś lepszego.

W milczeniu przeszli kolejną przecznicę i zatrzymali się przed domem ciotki Sary. Przez chwilę patrzyli na wielkie okna, w których przeglądało się popołudniowe słońce, oraz na pasma dymu tańczące wokół komina. Potem Del odprowadził Christy do drzwi, a ona weszła do środka, odruchowo sprawdzając zawartość ozdobnej skrzynki na listy.

- Nie ma dziś poczty. Przecież jest niedziela - zauważył Del i popatrzył na nią zaskoczony.

- Tak, wiem. - Zamknęła skrzynkę z wyraźnym uczuciem ulgi. Wewnątrz nie było nic - ani anonimu z pogrózkami, ani dziwnej walentynki, podpisanej przez tajemniczego „Przyjaciela”.

- Spodziewasz się jakiejś przesyłki?

- Nie, chciałam tylko sprawdzić... - uśmiechnęła się niepewnie. - Ostatnio dostaję dziwną korespondencję - popatrzyła na niego bacznie, jakby chciała dostrzec w jego oku błysk zrozumienia - no, wiesz, takie walentynkowe dowcipy. Zresztą, może to nie dowcipy, tylko walentynkowa reklama któregoś ze sklepów.

- Reklamy? - zdziwił się. - Mało prawdopodobne.

- No właśnie. Na tych kartkach są różne potwory, straszdyła. ...

- Właśnie to znalazłaś w swojej skrzynce?

- Mhm - z westchnieniem pokiwała głową. Obłok pary, w który zamienił się jej oddech, zmieszał się z podobnym, który wypłynął z ust Dela. Obłoki połączyły się i zmieniły w jeden

- Nie sądzę, żeby było to coś poważnego. Może jakiś chichy wielbiciel?

- Daj spokój - zachnęła się niby żartem, on jednak szybko odgadł, że tajemnicze przesyłki budzą jej niepokój.

- Mógłbym je zobaczyć? - zaproponował.

- Niestety, już wyrzuciłam.

- Jeśli chcesz, poproszę ojca, żeby miał twój dom na oku.

- Nie, dziękuję - uśmiechnęła się - naprawdę nie trzeba. To na

pewno jakiś głupi żart. Jestem po prostu trochę przewrażliwiona na tym punkcie, bo... - zawahała się

- Bo? - odpowiedział, marszcząc z z troskaniem czoło.

- Bo w Atlancie wplątałam się w dość nieprzyjemną historię. W zeszłym roku wylosowali mnie na ławnika. Chodziło o porachunki między gangami, sprzedaż narkotyków i napady z bronią. Brat jednego z oskarżonych próbował zastraszyć ławę przysięgłych. Kiloro z nas, między innymi ja, odebrało telefony i listy z pogrózkami. Wprawdzie policja złapała szantażystę i siedzi on już w więzieniu, ale... Cóż, uraz pozostał. Chyba się jeszcze z tym nie uporałam.

I pewnie jeszcze długo się nie uporam, dodała w myślach. Nic nigdy nie wystraszyło jej tak bardzo, jak ta historia. Nie chciała jednak mówić o tym Delowi, bo wtedy z pewnością czułby się w obowiązku zadbać o jej bezpieczeństwo. Schlebiało jej, że się o nią troszczy, ale wolała uniknąć częstszych z nim kontaktów. Im bardziej się do niego zbliży w ciągu tych kilku dni, tym trudniej będzie się jej z nim rozstać.

- A jednak porozmawiam z ojcem, kiedy przywiezie dziś dziewczynki
- stwierdził stanowczo.

- Nie, bardzo cię proszę. Po co robić z igły widły?

- W każdym razie gdyby coś, natychmiast do ciebie przyjadę.

- Dziękuję, Del - szepnęła z gardłem ściśniętym do płaczu. Kilka lat temu oddałaby wszystko za taką deklarację.

- Dzwon do mnie śmiało, jak tylko coś cię zaniepokoi.

- Na pewno nie będzie potrzeby.

- Na pewno. Ale mimo wszystko pamiętaj, że możesz na mnie liczyć.

- No dobrze - uśmiechnął się z zakłopotaniem i spojrzął na dom po przeciwnej stronie ulicy - muszę w końcu zanieść pani Tussing te placki, bo wystygną.

- Tak, leć. Dziękuję za odprowadzenie.

- Christy? - Wciąż stał na ganku, jakby nie miał jeszcze zamiaru odejść. - Ja też ci dziękuję. Że znalazłaś tyle czasu i cierpliwości dla moich aniołków.

- Nie ma o czym mówić. Wspaniałe z nich dzieciaki, bardzo je lubię.

- No i dziękuję, że przyjąłaś moje zaproszenie.

- Warto było.

- I że zdecydowałaś się na spacer w taki mróz. Nie zmarłaś?

Przysunął się do niej bliżej, był teraz zaledwie o krok. Mimo wysiłku, nie mogła skoncentrować się na niczym innym prócz jego intensywnie błękitnych oczu, które wpatrywały się w nią z dziwnym napięciem.

- Nie, przecież szliśmy

- Christy... - Uczynił jeszcze jeden krok i ich usta niemal się zetknęły.

Christy nie była w stanie się poruszyć. Wiedziała, że Del chce ją pocałować, i choć nie rozumiała, skąd to nagłe pragnienie, sama również była gotowa paść mu w ramiona. Trzymała się z całych sił klamki, jakby jedynie to było w stanie ją powstrzymać.

On również nie wykonał najmniejszego gestu. Patrzył tylko na nią w milczeniu tak intensywnie, że pod wpływem tego spojrzenia całkiem traciła zdrowy rozsądek. Oparła się o niego z westchnieniem. Wolno podniósł rękę i delikatnie dotknął jej policzka. Poczowała przyjemne ciepło i gładką miękkość skórzanej rękawiczki, a potem zacisnęła powieki i rozchyliła wargi, pewna, że już za sekundę poczuje na nich utęskniony pocałunek.

I właśnie wtedy senną ciszę niedzielnego popołudnia rozdarł niespodziewanie donośny klakson samochodu. Ktoś przejeżdżał właśnie obok Rosewood House i widząc ich na ganku, zapragnął pozdrowić w ten sposób znajomą parę.

Del odskoczył od Christy jak oparzony.

- Muszę iść ... - mruknął niewyraźnie.

- Tak, placki dla pani Tussing...

Oboje byli mocno rozkojarzeni. Zdawało im się teraz, że przez tych kilka magicznych sekund czas cofnął się o dziesięć lat i znowu są parą zakochanych siedemnastolatków, którzy mają zamiar pocałować się po raz pierwszy.

Całe szczęście, że do tego nie doszło, pomyślała Christy, już bardziej przytomnie. Chyba by nie zniosła, gdyby Del Jensen ponownie złamał jej serce.

Mocno nacisnęła klamkę i przekroczyła próg. Del patrzył na nią jeszcze chwilę, a potem zszedł ze schodów i stanął na skrzypiącym śniegu.

- Czy możemy spotkać się później? - zapytał. Pokręciła przecząco głową.

- Myślę, że to nie jest najlepszy pomysł.

- Nie chcę rozmawiać o starych czasach.

- A o czym?

- Widzisz, mam wrażenie, że jest między nami coś... - Westchnął bezradnie. - Nie czułaś tego?

Czułam, pomyślała Christy, a głośno dodała:

- Nie wiem. Zastanowię się nad twoją propozycją.

- Dlaczego nie chciałaś, żeby dziadek odwiózł nas do domu? -

zapytała Kara z wyrzutem. - Nie dość, że jest strasznie zimno, to jeszcze spóźnimy się na telefon od mamy.

- Cicho bądź - zganiła ją Dani. Miała tyle spraw do przemyślenia, a przez dziecinną paplaninę siostry nie mogła skoncentrować się na rzeczach naprawdę istotnych. Była tak zaaferowana, że nie przeszkadzał jej mróz, który nasilił się wraz z nastaniem wczesnego, zimowego zmroku.

- Moje ciastko na pewno już zamarzło - znów poskarżyła się Kara, ciągle trochę obrażona, że Dani każe jej wracać pieszo do domu w taką pogodę. Zatrzymała się na środku chodnika i zajrzała do plastikowego pudełka, w którym niosła świeżo upieczone przez babcię lukrowane ciastko w kształcie serca. - Wiedziałam, że tak będzie. Twarde jak kamień. Jak ja zjem takie zamrożone ciastko?

- Włożymy je do kuchenki mikrofalowej - pocieszyła ją Dani. - A teraz bądź wreszcie cicho. Robisz za dużo hałasu. Chcesz, żeby ktoś zobaczył, jak podkładamy walentynkową kartkę do skrzynki Christy?

- A nie możemy tak po prostu dać jej tej kartki? - dopytywała Kara. - Przecież wystarczy jej powiedzieć, żeby w Walentynki przysłała do nas na pizzę.

- Jezu, Kara, ty nic nie rozumiesz! My nie możemy zaprosić Christy

na pizzę w Walentynki.

- Ale dlaczego?
- Bo to nie byłoby romantyczne - wytłumaczyła siostrze z westchnieniem.

- A skąd wiesz?

- Bo jestem kobietą. Kobiety wiedzą takie rzeczy. Żeby randka była romantyczna, musi być na niej tylko kobieta i mężczyzna. Nikt więcej.

Dani dowiedziała się ostatnio co nieco na temat męsko-damskich zwyczajów. Musiała to zrobić, skoro miała zaaranżować randkę taty z Christy Herter. W pobliskim sklepie przeczytała całą masę kartek z życzeniami walentynkowymi dla dorosłych - to właśnie stąd czerpała natchnienie, pisząc liściki do Christy.

Poza tym przez cały tydzień uważnie oglądała w telewizji wszystkie reklamy czekoladek, kwiatów i innych rzeczy, które dorośli dają sobie w Dniu Zakochanych. Wiedziała już prawie wszystko, oprócz jednego - co właściwie oni robią na tych randkach.

Mniejsza z tym, wystarczyło jej, że kobiety i mężczyźni nie lubią, kiedy ktoś im wtedy przeszkadza. Szczególnie zaś, jeśli tym kimś są dzieci.

- Czy myślisz, że ona się zgodzi? - spytała Kara.

- Musi się zgodzić. Mój plan jest superskuteczny. Uwierz mi, znam się trochę na tych sprawach. Jak chcesz, to mogę ci nawet powiedzieć coś w sekrecie, tak między nami kobietami...

- Co takiego? - Oczy Kary rozbiły się z zaciekawienia.

- Nasz tata chyba lubi Christy.

To właśnie Dani zauważyła dziś rano. Tata spojrzał na Christy, ona uśmiechnęła się do niego, ale chyba zawstydzila się trochę, kiedy przy wszystkich musiała podać mu rękę. A on patrzył na nią tak dziwnie...

Wyglądali prawie tak samo, jak na zdjęciu w szkolnej gazetce, i Danielle była przekonana, że chcieliby spędzić razem ten wyjątkowy wieczór. Skoro zaś tak, to trzeba dopilnować, żeby Christy nie zaplanowała niczego na wtorek.

Wsunęła zmarzniętą rękę do kieszeni kurtki i poszukała schowanej tam koperty. Była na swoim miejscu. A więc wszystko w porządku, jej

plan na pewno zadziała. Tym razem na kartce znalazły się słowa: „Będę z tobą w walentynkowy wieczór” oraz rysunek monstrualnej ośmiornicy, umieszczony na odwrocie.

- Chodź szybko! - zaczęła ponownie popędzać Karę. - Zobacz, przed Rosewood House stoją samochody. To znaczy, że wciąż trwa wieczór paniński Brittany i wszyscy są zajęci. Świetnie, nikt nas nie zauważy!

- Czy to już ostatnia kartka?

- Nie. Mam jeszcze jedną. Damy ją Christy jutro, w przeddzień Walentynek. Położymy pod drzwiami, a potem zadzwonimy i schowamy się w pobliżu. Na kartce będzie podpis taty, więc Christy wreszcie dowie się, kto jest jej cichym wielbicielem.

- To znaczy, że tata sam napisał do niej kartkę? - spytała naiwnie Kara.

- Musiałam zrobić to za niego - wyjaśniła Dani. - On jest nieśmiały.

- Mówiłaś, że będzie podpis...

- O rany, Kara, wszystkiego się czepiasz! Sfalszowałam go - wyszeptła siostrze do ucha - dla dobra sprawy.

A sprawa w przekonaniu Danielle warta była tego, by dopuścić się drobnej nieuczciwości. W przeciwieństwie do Kary, ona, Dani, doskonale wiedziała, że mama nigdy już do nich nie wróci i że trzeba znaleźć tacie kogoś, żeby nie czuł się samotny.

Kogoś miłego, wesołego...

Kogoś, kto lubi dzieci, i kogo jednocześnie lubi tata.

Tym kimś była właśnie Christy Herter.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy Christy doprowadziła dom do porządku po wieczorze panieńskim Brittany Morris, było już prawie wpół do dziesiątej. Owszem, była zmęczona, ale i tak wiedziała, że nawet jeśli położy się wcześniej, nie będzie mogła zasnąć. Pamięć co chwila podsuwała jej scenę, która tego popołudnia rozegrała się na ganku przed domem ciotki. Nie mogła opędzić się od myśli, że tak niewiele brakowało, a Del pocałowałby ją jak za dawnych, szkolnych lat.

Kiedy więc wszystkie naczynia i sprzęty wróciły na swoje miejsce, Christy bez celu snuła się po opustoszałym domu. Po raz nie wiadomo który podziwiała wysokie, ozdobione sztukaterią sufity, oglądała zabytkową boazerię, podziwiała dębowe mozaiki, grube dywany, stylowe meble. Ciotka Sara nigdy nie wyszła za mąż i nie miała dzieci, a jej największą miłością pozostał rodzinny dom, Rosewood House, gdzie po przejściu na emeryturę postanowiła otworzyć herbaciarnię. W starannie zaprojektowanych wnętrzach znać było serce (ale też talent) gospodyni.

Christy lubiła ciotkę i czuła się z nią blisko związana. Jednak za nic w świecie nie chciałaby żyć tak jak ona - samotna w pięknym, lecz pustym domu, ze starym kocurem jako jedynym towarzyszem i powiernikiem.

Ostatnio wszakże, a szczególnie po tym, jak przed dwu laty rozpadł się z hukiem kolejny jej związek, coraz częściej zaczynała się zastanawiać, czy nie przyjdzie jej czasem podzielić losu ciotki Sary. Normalnie wżruszyłaby tylko ramionami na taką myśl, teraz jednak, kiedy zbliżyła się do Dela i jego córek i zasmakowała nieco w rodzinnym życiu, taka perspektywa zdawała jej się szczególnie przykra.

No właśnie, powinna była uważać, nie spotykać się z nimi za często, bo wynikną z tego same kłopoty.

Niestety, jak zwykle mądrość przyszła za późno.

Kierowana jakąś trudną do wytłumaczenia potrzebą, Christy podeszła w stronę drzwi, prowadzących na ganek, gdzie przed kilkoma godzinami

rozmawiała z Delem. Wmawiała sobie, że chce jedynie sprawdzić, czy już zaczął padać śnieg, którego spodziewała się od wieczora.

Najwyraźniej jednak kiepskim była meteorologiem. Gdy wyjrzała z progu na pogrążone w zimowym mroku miasteczko, nie zobaczyła ani jednego płatka. Chmury odpłynęły, niebo się przetało i jak na dłoni widać było teraz gwiazdy oraz jasny sierp księżyca.

Z otwartych drzwi postanowił skorzystać Hannibal, wyraźnie zmęczony i głodny po całodziennej włóczędze. Swoje przyście obwieścił przenikliwym miauknięciem i zaczął ocierać się o nogi Christy. Łaskawie pozwolił podrapać się za uchem, zaraz jednak dał nura do ciepłego holu i szybko pobiegł do kuchni.

Trzeba go szybko nakarmić, pomyślała, bo jeszcze się obrazi i przepadnie gdzieś na kilka dni. Obiecała przecież ciotce, że będzie dbać o jej pieśczocho i ulubieńca. Odwróciła się więc, by pójść do kuchni, i już miała zamknąć za sobą drzwi, kiedy jej wzrok padł na skrzynkę na listy.

Ozdobne drzwiczki skrzynki były uchylone, choć Christy mogłaby przysiąc, że kiedy po południu sprawdzała jej zawartość, zamknęła je potem bardzo starannie.

Zastygła w bezruchu, czując, jak serce przyspiesza gwałtownie rytm. Ostrożnie uchyliła drzwiczki, wyjęła ze środka niedużą białą kopertę.

Z początku bała się wziąć ją do ręki. Wciąż jeszcze doskonale pamiętała ten paralizujący strach, który przeniknął ją całą, kiedy w Atlancie otworzyła pierwszy anonimowy list z pogrózkami. Teraz jednak nie jestem w Atlancie, próbowała się uspokajać. Tu, w Otsego Rapids, nic mi nie grozi. To pewnie znowu jakiś żart.

Wyjęła kopertę, odarła brzeg i przyjrzała się uważnie pocztowej kartce. Tym razem „Przyjaciół” przesyłał jej podobiznę jaskrawo pomalowanej ośmiornicy z niezliczoną ilością długich, pokrytych mackami ramion, która oznajmiała w dymku unoszącym się z jej ust: „Chcę cię mocno uścisnąć!”. Na odwrocie, jak zwykle, znajdował się wydrukowany z komputera list o następującej treści: „Będę z tobą w Walentynki.”

Christy poczuła zimny dreszcz. Bez namysłu weszła do domu i szybko podbiegła do telefonu. Wybrała numer policji, po czym natychmiast ogarnęły ją wątpliwości, czy aby na pewno robi słusznie.

Co powie dyżurnemu policjantowi, kiedy ten podniesie słuchawkę? „Dzwonię, bo dostałam kilka anonimowych kartek na Walentynki”? A potem? Co będzie potem? Przecież dyżurny z pewnością zawiadomi ojca Dela, w końcu nieduży posterunek w Otsego to tylko kilku funkcjonariuszy. Przyjadą do niej, zaczną wypytywać, a ona będzie musiała opowiedzieć im, co przydarzyło się jej w Atlancie i dlaczego zaniepokoiła ją kartka z ośmiornicą. Oczywiście, pokiwać poważnie głowami, zabiorą ośmiornicę jako dowód rzeczowy i pojedą z powrotem na posterunek. A potem każdy z nich pomyśli w głębi ducha, że biedna panna Herter dziwaczeje i robi się coraz bardziej podobna do swojej ciotki.

Zdecydowanym ruchem odłożyła słuchawkę. Spokojnie, tylko spokojnie. Musi wyjść z domu, przespacerować się i zastanowić, co dalej począć z tym wszystkim.

Zanim się zorientowała, co robi, już szła w pospiesznie narzuconym płaszczu w stronę domu Dela. Po kilku minutach zastukała energicznie do jego drzwi i dopiero teraz zaczęła się zastanawiać, czy powinna go wciągnąć w swoje problemy. Niby dlaczego nie? Przecież sam jej zaproponował, żeby zwróciła się do niego, gdyby czuła się zagrożona. Przy Delu będzie mogła się uspokoić. Tylko on może sprawić, że przestanie się bać.

Tak, obecność Dela dawała jej poczucie bezpieczeństwa. To paradoks, myślała, skoro jednocześnie drzę przy nim i płoszę się niczym nastolatka. A jednak tak właśnie było.

Potrzebowała bliskości Dela.

I musiała sprawić, żeby Del znowu ją pokochał.

Nagłe odkrycie tej prawdy przeraziło ją tak bardzo, że przez chwilę chciała obrócić się na pięcie i uciec jak najdalej od jego drzwi. Bała się, że jest o krok od popełnienia po raz drugi tego samego błędu. Del zna ją przecież, natychmiast wyczyta wszystko z jej twarzy - strach, tęsknotę,

pragnienie. Może lepiej będzie wrócić do domu i przeczekać jakoś do rana?

Zanim zdążyła uporządkować myśli, drzwi otworzyły się gwałtownie i stanął w nich ten, którego pragnęła i którego się bała - Del Jensen. Przyglądał się jej chwilę, wyraźnie zaskoczony, aż wreszcie otworzył szerzej drzwi i odsunął się, by ją przepuścić.

- Christy? Wchodź, proszę, wchodź do środka!

Postuchała go, pozwoliła zaprowadzić się do salonu. Rozejrzała się niepewnie po przytulnym wnętrzu - kominek, jasne meble, owalny stół zarzucony książkami do kolorowania, dziesiątkami kredek i lalkami Barbie w zdekompletowanych strojach.

- Przepraszam cię za ten bałagan - powiedział trochę zmieszany.

- To nie bałagan - uśmiechnęła się. - To znak, że w tym domu toczy się normalne życie. - Przed oczami stanęło jej własne mieszkanie, zawsze utrzymane w idealnym porządku. Zresztą jak mogło być inaczej? W końcu mieszkała sama, a większość czasu i tak spędzała w pracy na nie kończących się dyżurach. Swoje mieszkanie traktowała trochę jak hotel, do którego wraca się tylko po to, by spędzić noc i zmienić ubranie.

- Coś się stało? - Del spojrzał na nią z niepokojem. - Coś musiało się stać, skoro wyszłaś z domu w taki ziąb.

- Znowu dostałam anonim - odparła cicho Christy i drżącą ręką wyciągnęła z kieszeni płaszcza pomiętą kopertę. Podała mu ją, a on wziął i przyglądał się jej bez słowa. Nie była zaadresowana i nie wyróżniała się niczym szczególnym. Kartka z ośmiornicą i list na odwrocie też nie zrobiły na nim większego wrażenia.

- Nic z tego nie rozumiem. - Wzruszył ramionami. - Takie kartki wysyłają do siebie dzieciaki. Można dostać je wszędzie, choćby w sklepie Botelsmana. Widziałem podobne u Dani, kupowała je dla swoich koleżanek.

- Czy dziewczynki już śpią? - Christy zorientowała się, że być może przychodzi nie w porę. - Nie przeszkadzam ci?

- Nie, nie - zaprzeczył gwałtownie - nie przeszkadzasz, chodzą spać

wcześnie. - Pogodny uśmiech zniknął nagle z jego twarzy. - Choć dzisiaj położyły się później. Czekają na telefon od matki. Na próżno. Kara bardzo płakała i długo nie mogłem jej uciszyć.

- Tak mi jej żal...

- Mi też - stwierdził krótko i wrócił do uważnego oglądania walentynkowej kartki. - Czy takie właśnie przesyłki cię niepokoją? Przecież ta kartka nie jest nawet zaadresowana do ciebie.

- Wiem, i właśnie to mnie denerwuje.

- Nie dziwię się. Ale przecież Otsego Rapids to jednak nie Atlanta. Nie sądzę, żeby była to pogróżka.

- W takim razie co, Del? Wszyscy mnie tutaj znają, więc nie powinni zachowywać się w taki sposób. Szczególnie, że nie miałam bliższego kontaktu z nikim poza tobą i Hildą Westhoven. Hilda z pewnością nie ma z tym nic wspólnego, a ty...

- Daj spokój - roześmiał się. - Od podstawówki minęło parę lat. Rozpogodziła się trochę.

- Tak też myślałam, że uśmiechnięte ośmiornice to nie do końca twój styl.

- Wiesz co? Chyba zadzwonię z tym do ojca - powiedział Del, wstając z miejsca. - Potem pójdziemy do ciebie i na wszelki wypadek rozejrzę się po domu.

- Nie, Del! - zaprotestowała gwałtownie. - Przecież nie możesz zostawić dzieci bez opieki.

- Poproszę matkę, żeby przyjechała i przypilnowała ich, póki nie wrócę.

Christy wahala się, czy przyjąć jego ofertę. Tak dobrze było mieć kogoś, kto martwił się o nią i troszczył. Mieszkając w Atlancie, była tego pozbawiona. Rodzice przeprowadzili się na Florydę, a poza nimi nie miała nikogo, kto mógłby służyć jej wsparciem i radą. A przecież teraz pomoc ofiarował Del Jensen, jej przyjaciel.

- Dobrze - zgodziła się. - Byłabym ci wdzięczna, gdybyś poszedł ze mną do domu ciotki i sprawdził, czy wszystko jest w porządku.

Del podniósł słuchawkę i szybko wystukał numer rodziców.

- Cześć tato! Słuchaj, mam prośbę. Czy moglibyśmy spotkać się za dziesięć minut w domu pani Sary? Jest u mnie Christy... Wszystko wytłumaczę ci na miejscu.

- Dani?

Danielle usłyszała głos ojca i natychmiast usiadła na łóżku. Przez moment wpatrywała się w ciemność, potem zaczęła trzeć zmęczone oczy.

- Nie śpię, tato - wyszeptała po chwili.

Del pochylił się nad śpiącą Karą i poprawił na niej kołdrę. Odgarnął włosy z buzi córeczki i przez moment wśluchiwał się w jej spokojny, równy oddech. Potem delikatnie usiadł na łóżku Danielle i zapytał cicho:

- Dlaczego jeszcze nie śpisz?

- Nie mogę.

- Przecież rano musisz wstać do szkoły.

- Wiem. Ale cały czas myślę o Walentynkach.

- Ach, prawda, to już jutro.

- Właśnie. Wiesz co? Chyba powinnam włożyć te ciastka do pudełka.

- Jakie znowu ciastka? - zainteresował się Del.

- No, te które upiekłam dzisiaj z babcią. Boję się, że w plastikowej torbie się pokruszą.

- Dobrze, zapakuj je do pudełka.

- Czy coś się stało, tato, że chcesz ze mną porozmawiać? - spytała Dani domyślnie.

- Nic takiego - odparł. - Chciałem ci tylko powiedzieć, że muszę pójść na chwilę do Christy. Ma tam mały problem, więc musimy z dziadkiem zobaczyć, czy wszystko jest w porządku. Przyjedzie do was babcia...

- Niepotrzebnie - zachnęła się Dani. - Wiesz przecież, że jestem już duża i sama mogę zaopiekować się Karą. Zawsze to robię, kiedy długo pracujesz.

- Oczywiście. Jesteś dużą i mądrą dziewczynką. Kiedy jednak jestem w biurze, zawsze mogę do was szybko przyjść. Teraz będę dalej, więc

wolałbym, żeby została z wami babcia.

- No dobrze - westchnęła z niezadowoleniem dziewczynka, choć w głębi duszy wcale nie miała ochoty zostać sama z Karą w pustym i ciemnym domu. - A co się stało Christy? - zapytała z nagłym niepokojem.

- Nic. Po prostu trochę się przestraszyła.

- Ducha?

- Nie - uśmiechnął się - tego, że ktoś przysłała jej kartki walentynkowe.

- Może ten ktoś ją lubi?

- Może. Tylko że te kartki są trochę dziwne.

Serce Dani zaczęło bić nagle tak gwałtownie, że prawie nie mogła normalnie oddychać. Całe szczęście Kara zaczęła mruczeć coś przez sen i tata na moment podszedł do jej łóżka. Dzięki temu Dani mogła zebrać myśli i ukryć zmieszanie. Dopiero by było, gdyby tata się domyślił!

- Dziwne? - powtórzyła cicho, jakby pytała sama siebie. Owszem, rysunki na kartkach były trochę straszne, ale przecież tata nie był dziewczyną i nie mógł wysłać głupich, dziewczyńskich walentynek z misiami i serduszkami, tylko coś, co bardziej pasowałoby do mężczyzny - rekiny, potwory, ośmiornice... - A co było na tych kartkach? - spytała, by na zawsze odsunąć od siebie wszelkie podejrzenia.

- Takie tam, różne straszdyła. Zupełnie jak te, które kupiłaś dla swoich koleżanek. Myślę, że po prostu ktoś zrobił jej głupi żart.

- A jeśli nie? - spytała przez ściśnięte nagle gardło.

- Na pewno. To zwykła dziecinada, nic więcej. Jednak na wszelki wypadek pokażemy je dziadkowi.

Dani pokiwała głową w ciemności. Dobrze, że tata nie mógł zobaczyć jej przerażonej buzi.

A więc nie udało się. Nie może jutro podłożyć kartki z podpisem taty. Gdyby tak zrobiła, dziadek i inni policjanci od razu by pomyśleli, że tata chciał przestraszyć Christy. Nici z randki, nici z pizzy w kształcie serca, którą babcia miała odebrać w drodze do domu. Nici z ciastek i czerwonej róży.

- Dani?
- Tak, tato?
- Przestraszyłaś się? - Pogłaskał ją po głowie. - Nie bój się, wrócę do domu najszybciej, jak się da. O, słyszysz? Już przyjechała babcia.

- Dobrze, tato. Dobranoc.
- Dobranoc, tygrysku. Spij dobrze.

Dani naciągnęła kołdrę na głowę, zaczęła, aż ojciec wyjdzie z pokoju, potem zaś znów usiadła na łóżku i chciała zbudzić Karę, lecz ta, ku jej zaskoczeniu, natychmiast uniosła głowę i otworzyła oczy.

- Myślałam, że śpisz.
- Tylko udawałam - odpowiedziała szeptem. - Wszystko słyszałam: zadzwonili do dziadka, bo Christy przestraszyła się naszych kartek.

Przez chwilę trwało zgodne milczenie, wreszcie Kara odezwała się drżącym głosem:

- Pamiętasz, co obiecałyśmy dziadkowi? Że nigdy nie narozrabiamy, bo wtedy on będzie musiał nas ukarać, a jak nas nie ukarze, to ludzie pomyślą, że co to za szeryf, który jest niesprawiedliwy i jednych zamyka do więzienia, a innych nie, bo są jego rodziną.

- Pamiętam - potaknęła Dani. W głowie jej się kręciło, zupełnie nie wiedziała, co robić.

- I co teraz?
- Nie wiem. Ale nie bój się. Na pewno coś wymyślę.
- Tylko wymyśl szybko - powiedziała Kara i zaczęła cichutko pochlipywać. - Bo ja wcale nie chcę iść do więzienia.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Del stał w obszernym holu Rosewood House i patrzył, jak Christy odprowadza do drzwi jego ojca.

- I jak, tato? Na górze wszystko w porządku? - zapytał.

- Tak. Ani na dole, ani na górze nie zauważyłem niczego podejrzanego. A jak na zewnątrz?

- To samo. Co prawda w komórce na drewno nie ma zamka, ale nie widziałem żadnych śladów włamania - zameldował Del i podał ojcu dużą policyjną latarkę, którą zabrał ze sobą w obchód podwórka.

- Dziękuję, że pan przyjechał, szeryfie - powiedziała Christy. - I jeszcze raz bardzo przepraszam za kłopot. Naprawdę nie wiem, co o tym wszystkim myśleć.

- Nie ma o czym mówić, dziecko. Myślę, że te kartki nie powinny cię niepokoić. No, ale zawsze lepiej wszystko sprawdzić i nie ryzykować. Po co masz się niepotrzebnie bać?

- Właśnie, może przenocujesz dziś u mnie? - zaproponował niespodziewanie Del, a ona popatrzyła na niego zaskoczona.

- Dzięki, ale nie sądzę, żeby to było konieczne. Pogrożki, które w Atlancie przysyłał mi Jacky Ortiz, były o wiele groźniejsze niż te dziecięce kartki, a mimo to nie udało mu się wykurzyć mnie z domu - powiedziała pewnym głosem.

- Tak czy inaczej zostawiam ci numer mojego pagera - odezwał się szeryf Jensen. - Dzwon, jak tylko coś cię zaniepokoi. Pięć minut i jestem na miejscu. Del - zwrócił się do syna - czy chcesz, żebym cię podwiózł?

- Dzięki tato, pójdę pieszo - wymówił się. Miał nadzieję, że jeśli będzie miał okazję porozmawiać z Christy sam na sam, to być może zdoła ją przekonać, żeby jednak u niego przenocowała. Nie chciał zostawiać jej samej w tym olbrzymim, pustym domu.

Pożegnali wspólnie ojca, poczekali, aż jego auto zniknie za zakrętem, a potem zziębnięci wrócili do ogrzanego salonu.

- Nie ma to jak życie w małym miasteczku - westchnęła z

rozmarzeniem Christy. - Kiedy w Atlancie dostałam pierwszy anonim i zadzwoniłam na policję, potraktowali mnie tak, jakbym to ja miała coś na sumieniu. Patrzyli na mnie podejrzliwie, a potem zapytali, co konkretnie zrobiłam autorowi tych listów, bo przecież musiałam jakoś go sprowokować.

- To prawda, mieszkanie w Otsego Rapids ma swoje dobre strony - przyznał Del. - Ale są też i złe.

- Na przykład?

- Wszyscy wiedzą, co jadłeś wczoraj na obiad i o której godzinie pijesz poranną kawę.

- Ano właśnie, może masz ochotę na filiżankę? Pewnie zmarłeś, chodząc po podwórku. Znowu jest minus dwadzieścia.

- Chętnie się napiję, ale pod jednym warunkiem.

- Tak? - spojrzała na niego niepewnie.

- Że przygotujemy i wypijemy ją u mnie.

- Nie, Del - odwróciła spłoszona wzrok - naprawdę nie mogę się na to zgodzić.

- Christy, zrozum - próbował przemówić jej do rozsądku - martwię się o ciebie i nie chcę zostawić cię samej.

- A jednak zostanę.

- Dlaczego?

Christy zaczęła bawić się bezwiednie łańcuszkiem u szyi. Łagodne światło kryształowego żyrandola kładło się na jej kasztanowych włosach, tworząc w nich złociste refleksy. Dopiero teraz Del uświadomił sobie, że zmieniła fryzurę - kiedyś jej włosy były dłuższe, sięgały ramion, teraz zaś miała je podcięte i uczesane w sposób, który bardziej pasował do dojrzałej, niezależnej kobiety, którą stała się w ciągu ostatnich lat.

- Szczerze? - Podniosła wzrok i popatrzyła mu w oczy.

- Szczerze. - Postąpił do niej o krok.

- Po prostu nie chciałabym, żeby sąsiedzi zobaczyli, jak wychodzę od ciebie bladym świtem. Ciotka Sara na pewno poczułaby się zażenowana, gdyby ktoś jej o tym opowiedział.

- Nie ma to jak życie w małym miasteczku? - Uśmiechnął się

pogodnie, po czym dodał tonem, który miał zabrzmieć lekko, lecz który zdradził tylko jego napięcie i rosnące pożądanie: - Wobec tego nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś została aż do obiadu.

Spojrzała na niego, nie kryjąc zaskoczenia. Oczy miała rozszerzone, oddychała teraz szybciej niż przed chwilą. Musiała wyczuć i zrozumieć ten ton, domyślić się jego pragnień. A pragnął Del teraz tylko jednego - znów poczuć zapomniany smak pocałunków, usłyszeć słodkie westchnienia Christy, zobaczyć jej przymknięte oczy. Od kilku godzin, kiedy to tak niefortunnie skończyła się ich rozmowa na ganku, nie myślał o niczym innym, teraz zaś, gdy w całym domu byli tylko oni i nikt więcej, nie umiał okiełznać w sobie rosnącej namiętności.

Była to głupia namiętność, wiedział o tym. Nie prowadziła do niczego, bo przecież oboje spotkali się wprawdzie po dziesięciu latach, ale przecież tylko na chwilę. Ona ma swoje życie, on swoje i naprawdę nie powinien tak łatwo ulegać nagle przebudzonym żądom.

A jednak nie mógł im nie ulec. Kiedy Christy kolejny raz potrząsnęła głową, zbliżył się do niej jeszcze bardziej. Nie miała już dokąd się cofnąć, więc oparła się o rzeźbione drzwi, które oddzielały hol od salonu, a wtedy on położył powoli dłoń na jej szczyptych ramionach i powiedział cicho:

- Proszę...
- Hilda Westhoven przyjdzie o ósmej.
- To co z tego?

Widział, jak przetknęła ślinę. Była spięta, czuł to.

- Na pewno zaniepokoi się, że mnie nie ma. Postawi na nogi całe miasto.

- Zadzwoń i uprzedź ją, że nie będziesz nocowała w domu.
- Del, proszę cię... Sam wiesz, że to nie ma sensu.
- Wiem.
- No więc?
- Nic na to nie poradzę

Nachylił usta nad jej twarzą i zrobił wreszcie to, o czym marzył od dawna. Zdawało mu się teraz, że nie tylko przez cały dzień, ale przez

wszystkie te minione lata pragnął pocałować Christy Herter. Jej ciepłe, wilgotne wargi szybko roznieciły w nim płomień namiętności. Ujął jej twarz w obie dłonie, zatopił się w ognistym pocałunku, ona zaś, początkowo oporna i zaskoczona, otoczyła go po chwili ramionami i poddała się mu całkowicie.

Pasowali do siebie jak dwie połówki jednego jabłka, ich ciała błyskawicznie dostroiły się jak dwa instrumenty. Christy nie opierała się, kiedy Del wziął ją na ręce i położył na sofie naprzeciwko dogasającego kominka. W pokoju panował mrok, rozjaśniony jedynie migotliwym blaskiem tłących się drewnianych szczap, oni jednak wyraźnie widzieli w swoich oczach radość. Radość i miłość. Tej ostatniej nie dało się ukryć.

Del uświadomił sobie, że oto spełnia się jego młodzieńcze marzenie. Jako nastolatek spędził wiele bezsennych nocy, wyobrażając sobie, jak to bierze Christy na ręce, a potem kocha się z nią do utraty tchu. Niestety, kiedy się spotykali, nigdy nie miał dość śmiałości i odwagi, żeby to zrobić.

Teraz było inaczej. Życie nauczyło go, jak zdobywać to, czego się pragnie. Nie był już niedoświadczonym chłopcem, lecz pewnym swej władzy i możliwości mężczyzną. Wiedział, jak dać ukochanej prawdziwą rozkosz i jak obudzić w niej pożądanie.

Uklęknął obok sofy i popatrzył z zachwytem na jej piękną twarz. Christy leżała z głową na poduszkach, włosy miała rozrzucone, a oczy szeroko otwarte, wpatrzone w niego intensywnie, trochę jakby przestraszone, ale ufne. Otoczył ją ramionami i pocałował lekko raz, potem drugi. Potem zaś całował bez opamiętania, zatracając się coraz bardziej w tej cudownej pieśczoce.

Czuł pod sobą rozkoszną miękkość jej pełnych piersi, wdychał upojny zapach gładkich jak jedwab włosów. Usta Christy były raz niewinne i uległe, raz niecierpliwe i gorące. Obejmowała go zaborczo, zachłannie, jakby bała się, że jej kochanek nagle zniknie, rozptynie się niczym sen. Wiedział, że pragnie go tak samo mocno, jak on pragnął jej.

Jego dłonie zsunęły się z policzków na szyję, z szyi na piersi, odkrywały pochyłość ramion, zwężenie w talii. Kiedy zaś wsunął je pod

miękki sweter i dotknął ostrożnie gładkiej skóry brzucha, Christy westchnęła głęboko, a jej rozgrzane ciało wygięło się i zadrżało pod wpływem tej pieśczoży.

Przylgnęła do niego jeszcze mocniej. Podniósł się z kolan i położył obok niej. Dopiero teraz mogła poczuć, jak bardzo jest podniecony. Kiedy drżącymi, niecierpliwymi dłońmi zaczął rozpinać jej spodnie, niespodziewanie szarpnęła się, a jej uległe dotąd ciało straciło nagle swą rozkoszną wiotkość.

- Nie, Del. Nie możemy...

Zignorował te słowa. Nie zniósłby teraz odmowy.

- Ciii, Christy... Wszystko będzie dobrze - usiłował ją uspokoić, jakby była małą, przestraszoną dziewczynką. Pocałował ją znowu, a ona po raz kolejny dała się ponieść namiętności. Jednak kiedy ponownie spróbował zdjąć z niej ubranie, odepchnęła go lekko.

- Nie możemy - powtórzyła, z trudem łapiąc oddech. - Nie wolno.

- Ale... dlaczego? - wyszeptał drżącym głosem. Był tak podniecony i pragnął jej tak mocno, że zebranie myśli wymagało nie lada wysiłku.

- Nie chcę przeżywać wszystkiego jeszcze raz. Nie chcę znów cierpieć z twojego powodu.

Odsunął się od niej powoli. Wiedział, że patrzy na niego, ale w mroku nie mógł odczytać wyrazu jej twarzy.

- Nigdy... - zaczął, lecz zaraz urwał gwałtownie, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć. To jasne, że ją skrzywdził. Raz już skrzywdził ich oboje, a teraz robił wszystko, żeby odnowić stare rany. Jak ślepiec ciągnął ją za sobą w stronę przepaści.

Podniósł się z sofy, przeczesał palcami potargane włosy.

- Wybacz, Christy. Nie potrafię powiedzieć, jak bardzo żałuję tego, co się stało

- Wiem. Wiem również, że wtedy też nie chciałeś... że nie zrobiłeś tego specjalnie - dokończyła ze smutkiem. - Jestem jednak pewna, że jeśli teraz posuniemy się dalej, unieszczęśliwimy siebie nawzajem.

- Naprawdę tak myślisz?

- A ty myślisz inaczej?

Del zapragnął nagle powiedzieć jej wszystko, co wzbierało w nim od kilku godzin.

Ale co? Co konkretnie? Sam nie wiedział, co mógłby jej zaoferować. Na pewno należało do niej jego serce, ale co poza tym - nie miał pojęcia.

- Christy, zrozum - pokręcił głową - ja nie chcę tak po prostu się z tobą przespać.

- Więc czego chcesz? - spytała i podniosła się z sofy.

- Na litość boską... Czy nie mogłabyś mi choć trochę zaufać?

Spokojnym ruchem podniosła dłoń i dotknęła jego policzka.

Pogładziła go czule i położyła mu palec na ustach, jakby chciała dać znak, aby nie mówił nic więcej.

- Przepraszam cię, Del. Naprawdę nie chodzi o to, że ci nie ufam.

Kręci mi się w głowie, sama nie wiem, co mówię.

- Mówisz, że nie wolno nam się kochać. Że nie chcesz...

- Nie mówię, że nie chcę. Mówię jedynie, że nie możemy pozwolić sobie na powtórzenie starego błędu. Całe moje życie to Atlanta. Ty mieszkasz tutaj. Czy potrzebna nam rozłąka i nowe cierpienie?

- A może tym razem nam się uda - przekonywał ją żarliwie. - Czy nie widzisz, że wciąż się pragniemy, choć minęło dziesięć lat? Czy nie czujesz, że tęsknimy do siebie? Ja tęsknię - wyznał szczerze.

- Tak, tęsknimy. Ale to niczego nie zmienia. Upięknęło wiele czasu.

Oboje jesteście innymi ludźmi...

- Nieprawda. Jesteśmy tacy sami. Jedyna różnica, to że przybyło nam lat. I rozumu, taką przynajmniej mam nadzieję.

- Miłoś żonę, masz dzieci, a ja...

- Czy to znaczy, że nie mamy prawa do kolejnej szansy? - przerwał jej w pół zdania.

Christy otoczyła się własnymi ramionami, jakby chciała schować się przed pytaniem, które w jej sercu od dawna domagało się odpowiedzi.

- Próbowalam już związków na odległość - wyznała smutno. - To nie dla mnie.

Choć bardzo tego nie chciał, Del musiał przyznać jej rację.

Przypomniał sobie swój pobyt w wojsku, wyjazd do Arabii. Za każdym

razem rozłąka z rodziną rodziła w nim głęboką frustrację i stawała się źródłem małżeńskich konfliktów. Źle odczytane intencje, fałszywe posądzenia, wzajemne żale, brak zrozumienia i wspólnych doświadczeń - wszystko to brało się z oddalenia i braku regularnych, codziennych kontaktów, rozmów, wspólnych posiłków. Christy nie myliła się, twierdząc, że związki na odległość rzadko się udają. Oboje dobrze o tym wiedzieli.

Czy ona zrezygnowałaby ze swego ułożonego życia w Atlancie? Czy on miałby ochotę wyrywać dziewczynki z ich środowiska, zmuszać je do rozłąki z ludźmi, których tak bardzo kochały, do opuszczenia miejsca, które było ich domem? W końcu niedawno przeżyły rozstanie z matką. Musiałby nie mieć serca, żeby fundować im następne.

- Wiesz, że mam rację, prawda? - Christy odgadła jego myśli.

- Tak. Chciałbym tylko, żebyś wiedziała, że bardzo cię wtedy kochałem - powiedział cicho. - I nadal...

Położyła dłoń na jego ustach i nie pozwoliła mu dokończyć.

- Nie mów tego, Del. Nie jestem z kamienia... Te słowa obudziły w nim iskrę nadziei.

- Pozwól mi chociaż troszczyć się o ciebie, dopóki jesteś w Otsego. Chcę dzisiaj być blisko ciebie. A potem może...

- Nie, Del, zostanę tutaj. - Pokręciła głową ze smutnym uśmiechem.

- Przysięgam, że nic się nie wydarzy.

Podeszła do niego, dotknęła najpierw guzika jego koszuli, a potem nagiego ciała pod materiałem.

- Niestety, ja nie mogę obiecać ci tego samego. I dlatego myślę, że nie powinniśmy spotykać się więcej.

- Christy... - Poczuł, jak serce ściska mu się z bólu.

- Nie mówmy już na ten temat, proszę - nie pozwoliła mu zaprotestować. - Wracaj do domu, Del. Do dzieci.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Czy to ty, tato? - zawołała cicho Danielle w głąb pogrążonego w ciemności korytarza. Ojca nie było w domu zaledwie czterdzieści pięć minut, lecz jej zdawało się, że od jego wyjścia minęły całe wieki.

- To ja, córeczko - odpowiedział szeptem. - Dlaczego jeszcze nie śpisz?

- Czy babcia już poszła?

- Przed chwilą. Jak tylko wróciłem.

- Wszystko w porządku? Jak tam Christy?

- Dobrze. Wszystko dobrze.

- A czy ty i dziadek wiecie już, kto przysyła te głupie kartki? - zaryzykowała pytanie i aż wstrzymała oddech w oczekiwaniu na odpowiedź.

Usłyszała, że tata wszedł do kuchni i otworzył lodówkę, a potem nalał sobie czegoś do szklanki. Przez chwilę pił i w domu panowała cisza, później zaś rozległ się jego przyciszony głos:

- Dziadek myśli, że te kartki przysyła jakiś dowcipniś. To po prostu żart. Nie stój boso na korytarzu, Dani, bo się przeziębisz. Wracaj do łóżka.

- Kiedy ja nie mogę spać.

- A szkoła? Zaśpisz na Walentynki.

- E, tam...

Tata podszedł do niej i odnalazł ją w ciemnościach. Wziął ją za rękę i zaprowadził do pokoju, w którym spały obie z Karą. Dani była tak spragniona wieści na temat przesyłanych przez nią potajemnie kartek, że nawet nie protestowała i pozwoliła ułożyć się w łóżku, okryć kołdrą, a nawet pogłaskać po głowie, czego normalnie nie znosiła.

- Więc to waszym zdaniem żart? - zapytała, niby szczęśliwa, ale też niezbyt zadowolona z takiej opinii.

- Żart, ale raczej kiepski - powiedział tata i teraz dopiero skóra

ścierpła jej na karku. Tata i Christy uznali, że pomysł z cichym wielbicielem to kiepski żart! Zdenerwowała się tym tak bardzo, że aż zaczął boleć ją brzuch.

- Czy Christy jest bardzo zła? - zapytała słabiutkim głosem.
- Zdaje się, że tak.
- A czy ona się boi?

Boże, naprawdę za nic w świecie nie miała zamiaru przestraszyć Christy. Nic nie wyszło z jej planu, wszystko się pokręciło. I co ona teraz zrobi? Zapięły ją powieki i zaczęło jej się zbierać na płacz.

- Trochę się boi - odparł tata, ale powiedział to takim głosem, jakim mówił zawsze wtedy, kiedy był pochłonięty pracą albo lekturą gazety.

- Tato?
- Słucham cię, Dani.
- A może Christy zanocowałyby u nas?

O rany, co ona wygaduje? Przecież w szufladzie biurka leży ostatnia kartka walentynkowa dla Christy. Jest na niej podpis taty i zaproszenie na pizzę. Co będzie, jeśli Christy to znajdzie? Na pewno zezłości się jeszcze bardziej i nie zrozumie, że jej i Karze chodziło tylko o to, żeby tata był szczęśliwy.

- Christy nie chciała do nas przyjść, kochanie.
- Nie chciała? - spytała zdziwiona Dani. - Skoro boi się mieszkać w Rosewood House, to dlaczego nie chciała przyjść?

Tata uśmiechnął się w ciemnościach. Nie widziała tego, ale to czuła. Zawsze kiedy było mu smutno, na przykład kiedy musiał wytłumaczyć Karze, dlaczego mama znowu nie zadzwoniła, uśmiechał się w ten sposób, kładł dłoń na jej głowie i mówił do niej „kochanie”.

O kurcze, czyżby było aż tak źle?

- Trudno to wytłumaczyć - odpowiedział, ale chyba nie był z nią szczery.

- Czy to przez nas?
- Jak to, przez was?
- No, przeze mnie i Karę. - Dani słyszała kiedyś, że ludzie, którzy sami nie są rodzicami, nie bardzo lubią przebywać wśród obcych dzieci.

- Nie, skarbie. Nie przyszła z powodu tego, co stało się dawno temu, kiedy oboje z Christy byliśmy bardzo młodzi - odpowiedział jej poważnie, a Dani od razu się domyśliła, że sprawa musi mieć jakiś związek ze zdjęciem ze szkolnej gazetki.

- Czy ma to coś wspólnego z walentynkowym balem?

- Trochę. Widzisz, Christy i ja mamy swoje własne sprawy i żyjemy w odrębnych światach. Dla mnie najważniejsze jesteście ty i Kara. Bardzo chcę, żebyśmy zawsze mogli być blisko babci i dziadka. A Christy ma swoje miejsce w Atlancie. Tam jest szpital, w którym pracuje, tam są jej przyjaciele - tłumaczył bardzo spokojnym, ale niewesołym tonem. - Nie jesteśmy sobie wcale tacy bliscy, jak się wydaje, więc dlatego Christy woli, żebyśmy my spali u siebie, a ona u siebie.

- Nawet jeśli się boi?

- Nawet wtedy.

Dani zastanawiała się przez dłuższą chwilę nad jego słowami, wreszcie zapytała nieśmiało:

- Tato?

- Tak, kochanie?

- Przecież w Otsego Rapids też jest szpital.

Było jej przykro, tak przykro, że z trudem powstrzymywała łzy. Wymarzyła sobie Christy w roli drugiej mamy, a tu proszę, sprawa wcale nie jest taka prosta.

- Otsego to małe miasto i małe jest nasz szpital. A Christy chciała mieszkać w wielkim mieście.

- A my nie moglibyśmy pojechać do Atlanty? Zamiast odpowiedzieć, tata wyciągnął do niej ramiona i mocno przytulił ją do siebie. Ściskali się jak dwa niedźwiadki na filmie rysunkowym, aż Dani zabrakło tchu.

Wtedy tata odsunął ją od siebie i spojrzał jej prosto w oczy. Dani nie widziała tego, ale to czuła. Kobiety czują takie rzeczy.

- Lubisz Christy, prawda? - zapytał.

- Bardzo - szepnęła cichutko i pokiwała głową, bo nie ufała własnemu głosowi.

- Ja też.

Zmrużyła oczy, żeby lepiej zobaczyć jego twarz.

- To znaczy, że co?

- To znaczy, córeczko, że nie zawsze można mieć to, czego się pragnie.

Tata nie powiedział już na ten temat nic więcej. Pokręcił tylko głową, a ona położyła głowę na jego dłoni i przytuliła się do niej bardzo mocno.

- Śpij dobrze, kochanie - wyszeptał jej do ucha. - Muszę jeszcze trochę popracować, ale nie będę siedział długo. Włączę mój „podstuch”, żeby wiedzieć, co się dzieje w waszym pokoju, zgoda?

- Dobrze, tatusiu - wyszeptała Dani i aż zdziwiła się, słysząc swój głos. Od dawna nie nazywała już ojca „tatu-siem”, uznając, że to dobre dla Kary, ale nie dla niej. - Dobranoc tatusiu. - Pocałowała go w rękę.

- Dobranoc, skarbie - odpowiedział, po czym wstał, by poprawić kołdrę, którą Kara zrzuciła z siebie przez sen. Potem włączył dziecięcy nadajnik, od zawsze stojący na szafce w ich pokoju, i wyszedł, cichutko zamykając za sobą drzwi.

Przez kilka sekund Dani leżała nieruchomo. Wpatrywała się w sufit i rozmyślała nad tym, że skoro narozrabiła, to teraz koniecznie powinna naprawić swoje błędy. Nie miała pewności, czy tata powiedział jej całą prawdę o sobie i Christy. Chyba jednak nie jest tak, że nie są sobie bliscy. Przecież są - tata lubi Christy i Christy jego też. Do tego jeszcze ona i Kara lubią Christy, więc naprawdę nic nie stoi na przeszkodzie, żeby połączyli się i razem stworzyli rodzinę. Oczywiście, o ile uda jej się wszystko naprawić.

Bo Dani była niemal pewna, że te nieszczęsne kartki zamiast pomóc, jedynie popsują stosunki między Christy a jej tatą.

Hm, tylko jak teraz to wszystko odkręcić?

Energicznie wstała z łóżka i szybko podeszła do biurka. Odsunęła szufladę i przez moment czegoś w niej szukała. W końcu wyciągnęła białą, niezaadresowaną kopertę, rozerwała ją i wyjęła walentynkową kartkę, ostatnią, którą miała zamiar podrzucić. Z jednej strony był rysunek olbrzymiego rekina, nad którego głową widniał napis: „Jesteś smakowitym kąskiem”, a na odwrocie...

Zaraz, zaraz. Smakowity kąsek? Czyżby tego typu zdania mogły przerazić Christy? Nie, przecież to brzmi fajnie, wcale nie przerażająco. A jeśli Christy ma inny gust? Cóż, całkiem możliwe.

Odsunęła szufladę, w której Kara chowała wszystkie swoje skarby, chwilę w niej poszperała i wyjęła komplet tradycyjnych, słodkich walentynkowych kartek, które z okazji Dnia Zakochanych dołączano przy zakupie lalek Barbie albo związanych z nimi akcesoriów. Dobrze, najważniejszy element planu ratunkowego już jest - ma kartki. Wprawdzie ten lukier nie umywa się do jej pomysłowych potworów morskich, ale co tam. Ostatecznie kobiety mogą mieć różne gusta. Przetarła dłonią zmęczone oczy i zaczęła rozmyślać, co też powinna napisać na nowej kartce.

- Dlaczego grzebiez w moich rzeczach? - usłyszała nagle głos Kary, którą musiało obudzić szuranie szufladami.

- Cicho bądź, bo jeszcze tata nas usłyszy! - zganiała ją Dani i wymownie spojrzała w stronę nadajnika. Na palcach podeszła do szafki i przyłożyła ucho do głośnika. Nie usłyszała znajomego szelestu papierów na biurku taty, uznała więc, że nie włączył on swojego „podstuchu”. Na wszelki wypadek wzięła jednak jedną z walentynkowych kartek oraz długopis i na palcach ruszyła do łazienki. W progu kiwnęła palcem na siostrę, a ta podreptała za nią cichutko jak myszka.

- Płakałaś? Dlaczego? - zaniepokoiła się Kara, gdy w łazience ujrzała na twarzy siostry mokre ślady łez.

- Bo Christy wystraszyła się naszych kartek. Tata i dziadek pojechali do niej, żeby zobaczyć, czy wszystko w porządku. Potem tata zaprosił Christy do nas, ale ona nie chciała przyjść. Boję się, że pognewała się na tatę, albo że się pokłócili. Nici z naszego planu.

- Nie lubię, kiedy dorośli się kłócą - powiedziała Kara, która doskonale pamiętała awantury rodziców, choć miała wówczas tylko pięć lat. Mama okropnie krzyczała, a tata nie odzywał się wcale, tylko nerwowo krążył po domu, był smutny i zły.

- To wszystko moja wina - Danielle rozplakała się na nowo. - A tak chciałam, żebyśmy byli razem...

Kara zagryzła wargi i bezradnie przyglądała się starszej siostrze. Dani rzadko płakała, bardzo rzadko. Jeśli więc płacze teraz, to znaczy, że stało się coś bardzo niedobrego.

- Wiesz, ja też bardzo lubię Christy - powiedziała, chcąc ją pocieszyć. - Chciałabym, żeby została naszą koleżanką.

- A ja chciałabym, żeby została naszą mamą! Ale nic z tego będzie, jeśli nie uda mi się wszystkiego naprawić!

Dziwne, Kara nie zaprotestowała, słysząc, że Christy mogłaby zastąpić im mamę. Czyżby pogodziła się już z taką możliwością?

- A jak to naprawisz? - zapytała wprost.

- Nie wiem. Chyba napiszę do Christy inną kartkę.

Wzięłam jedną z zestawu Barbie, taką śliczną i różową, że aż mi się nie chce na nią patrzeć. Takiej Christy na pewno się nie przestraszy. Pójdziemy do niej z tą kartką i wszystko wytłumaczymy. Przeprósimy ją, a potem poprosimy, żeby spędziła z tatą Walentynki.

- Chcesz tam iść teraz? W nocy? - przestraszyła się Kara.

- Pewnie. Nie ma na co czekać.

- Ale na dworze jest zimno. I ciemno... - dodała płacząco młodsza dziewczynka, bowiem już na samą myśl o wyjściu z ciepłego domu w czarną, mroźną noc, dreszcz przebiegł jej po plecach.

- Trudno. Nie mamy innego wyjścia. Przecież rano musimy pójść do szkoły, potem będzie odrabianie pracy domowej, obiad i cała reszta. Zanim zdążymy pójść do Christy, może być już za późno. Minie wieczór i skończą się Walentynki. A jeśli ktoś inny zaprosi ją do restauracji? - zrobiła dramatyczną pauzę i wbiła znaczący wzrok w przejętą siostrę. - Nie pamiętasz już, jak pan Carter i pan Pieracini uśmiechali się do niej dzisiaj w remizie? Christy na pewno im się podoba i chcieliby spędzić z nią Walentynki.

- Ale ja nie lubię pana Pieracini!

- No widzisz. Musimy pójść do Christy jeszcze dzisiaj. To nasza jedyna szansa.

- A jak zabłądzimy?

- Głupia jesteś? Przecież to miasto, a nie ciemny las! Ubierz się

ciepło, a ja napiszę kartkę. Tylko nie narób hałasu. Jak się tata dowie, że wychodzimy, to zrobi nam straszną awanturę.

Pisanie zajęło jej pięć minut. Ponieważ nie mogła skorzystać z komputera, tekst nie wyglądał tak ładnie, jak poprzednie, drukowane. Poza tym Dani miała poważne wątpliwości co do swojej ortografii, komputer natomiast był takim cudownym urządzeniem, które od razu podkreślało na czerwono każde źle napisane słowo.

Nie szkodzi. Nie ważne, czy napisała dobrze, czy źle. Tak musi zostać i już. Popatrzyła na swoje dzieło krytycznie, dla większego efektu dodała pod tekstem jeszcze jedną roześmianą buźkę, a następnie podpisała się swoim pełnym imieniem i nazwiskiem.

Tymczasem Kara zdążyła się już ubrać i gotowa do wyjścia stanęła w progu łazienki. Miała na sobie piżamę z podobiznami bohaterów jej ulubionej kreskówki, na to włożyła swoją najcieplejszą kurtkę, czapkę, szalik i rękawiczki. W ramionach trzymała ubrania siostry, więc Dani ubrała się pośpiesznie, do kieszeni wsunęła koperty ze starą i nową walentynkową kartką, a potem wzięła Karę za rękę i poprowadziła przez cichy, ciemny dom. Nie zapalały nigdzie światła, toteż Kara popłakiwała trochę ze strachu, ale Dani szybko ją uspokoiła.

Gdy tylko wyszły na dwór, mała znów zaczęła marudzić.

- Nie bój się. Nic nam nie będzie - pocieszała ją Dani, choć i jej nie było lekko na duszy. Po pustych ulicach hulał mroźny wiatr i nim doszły do chodnika, zdążyła się zorientować, że cienki materiał spodni od piżamy nie ochroni jej przed zimnem. Czuła na nogach lodowaty ziąb i bardzo żałowała, że nie poszukała wcześniej spodni narciarskich dla siebie i siostry. Niestety, teraz było już za późno. Jakoś to muszą wytrzymać.

- Dlaczego skręcamy? Tam jest ciemno, Dani... - Kara bała się coraz bardziej.

- Wiem, ale musimy iść do Christy bocznymi uliczkami, bo inaczej ktoś nas zobaczy i zadzwoni do taty albo do dziadka.

- Strasznie mi zimno. Proszę cię, wracajmy.

- Postuchaj - zniecierpliwiła się Dani. - Chcesz mi pomóc czy nie? Bo

jeśli chcesz, żeby nasz tata był szczęśliwy i żeby Christy nie gniewała się na niego, to po prostu musisz wziąć się w garść.

- Pewnie, że chcę - bąknęła Kara i mocniej otuliła się szalikiem.

- No, to chodź za mną i nie marudź! - odparła Dani, po czym pociągnęła siostrę za rękę i ruszyła szybko przed siebie.

Bała się. Wąska uliczka była nieoświetlona, kilka razy zaszczekały na nie jakieś psy. Kiedy jednak czuła Karę, która podskakiwała wtedy i łąpała siostrę za rękaw, w Dani natychmiast wstępowała odwaga.

- Nie bój się, głupia, to tylko ten mały kundel Bothmansów, pamiętasz? - uspokajała ją. - To tylko gałąź... to cień... tak właśnie gwizdże wiatr...

Po jakimś czasie udało im się dotrzeć do głównej ulicy obok Rosewood House. Było już dobrze po dziesiątej, nic więc dziwnego, że dom sprawiał wrażenie, jakby wszyscy w nim spali. Dani zaniepokoiła się, że jeżeli Christy zasnęła, to może nie usłyszeć dzwonka do drzwi. Dla pewności jeszcze raz rozejrzała się dookoła. Całe szczęście na ulicy nie było ani żywej duszy.

Zatrzymały się przed wejściem. Dopiero teraz poczuły, że przemarzły do szpiku kości, a ich nogi są zimne niczym lodowe sople. Kara pierwsza weszła na schodek i pociągnęła Dani za sobą:

- No, chodź! Co tak stoisz? - niecierpliwiła się coraz bardziej. - Zadzwoń wreszcie.

- Zaczekaj, obmyślam, co mamy powiedzieć, żeby Christy nie była na nas zła.

- I tak wpuści nas do środka, nawet jeśli jest zła na tatę i na nas. Potem się zastanowimy, co powiedzieć. Ręce mi zmarzły tak bardzo, że aż bolą mnie palce - poskarżyła się i zaczęła chuchać na swe małe rączki.

- Dobrze, idziemy.

Dani wzięła głęboki oddech, zupełnie jak przed skokiem do wody na basenie. Tyle że tam było ciepło, a tu taki mróz, że pod wpływem lodowatego powietrza aż zakastała. Szybko weszła po kilku schodkach i pewnym ruchem przekręciła starodawny dzwonek u drzwi. Potem zaś, dokładnie w tym samym momencie, kiedy w domu rozległ się gong, na

ulicy pojawił się zniecałkowany samochód. W oknie rozbiły się światła, na dachu radiowozu zamigotały czerwono-niebieskie koguty i Kara zawołała z przerażeniem:

- To dziadek! Pewnie jedzie nas aresztować! Musimy uciekać!
- Poczekaj...
- Szybko! - Siostra szarpnęła oniemiałą Danielle za rękę i nie

czekając na jej reakcję, pognęła na oślep w stronę ogrodu.

Dani najpierw chciała zaczekać, aż Christy otworzy drzwi, ale nagle i jej udzielił się paniczny strach. Zdążyła jeszcze wyszarpnąć z kieszeni obydwie koperty i wsunąć je do skrzynki na listy, po czym obróciła się na pięcie i co sił w nogach pobiegła za Karą. Wpadła za nią w głęboki cień rzucany przez składzik na drewno i zza rogu obserwowała przez chwilę policyjny samochód, który gwałtownie zahamował przed Rosewood House. Potem rzuciła się, by pomóc Karze otworzyć ciężkie drzwi starej drewnianej szopy.

- Szybko, szybko! - ponaglała ją Kara. - Musimy się schować, bo jeśli dziadek nas znajdzie, na pewno wsadzi nas do więzienia.

Po chwili szarpaniny udało im się wreszcie wejść do środka. Kara pobiegła pierwsza, lecz po chwili z ciemnego wnętrza dobiegł jej płaczliwy głos:

- Boję się, Dani! Tu jest okropnie ciemno!

No tak, mała najbardziej bała się ciemności. Danielle miała ochotę śledzić z ukrycia wydarzenia w domu Christy, lecz w obliczu paniki, w jaką mogła wpaść Kara, zmuszona była z tego zrezygnować. Sama wciągnęła ją w to wszystko, więc teraz powinna jej pomóc. To prawda, że z Karą czasami ciężko było wytrzymać, ale w tej chwili Dani myślała tylko o tym, że bardzo kocha swoją siostrę i że robi, co w jej mocy, żeby tylko ją pocieszyć.

Owszem, ona też się bała ciemnej i zimnej komórki. Przypomniały jej się nagle różne filmy o duchach i potworach. Nie miała jednak wyjścia - musiała być dzielna. W końcu w życiu kobiety bywają także trudne chwile. A poza tym kobiety - jak gdzieś wyczytała - w sytuacji stresu reagują często lepiej od mężczyzn. Ciekawe, czy to prawda?

Del pogasił światła w swoim biurze i wyszedł na podjazd do garażu. Noc była bardzo ciemna i mroźna, aż strach pomyśleć, że ktoś mógłby zgubić się gdzieś w tych ciemnościach.

Nie wiedział dokładnie, ile czasu spędził, siedząc bezproduktywnie nad różnymi papierami. W żaden sposób nie był w stanie skoncentrować się na pracy. Bez przerwy wracał do tego, co wydarzyło się między nim i Christy.

Najczęściej myślał o tym, jak bardzo zaskoczyła go własna reakcja. Zupełnie nie był przygotowany na taką intensywność przeżyć i doznań. Najpierw to niesamowite pożądanie - a potem tępy ból, kiedy powiedziała, że nie chce go więcej widzieć.

Cholera, czyżby drugi raz życie postawiło go przed tym samym dylematem? Z biegiem lat zdołał wmówić sobie, że przestał kochać Christy. Z całych sił walczył, żeby jego małżeństwo z Ashley nie rozpadło się już po pierwszym roku. Dziś wreszcie zrozumiał, że sam siebie okłamywał. Cały czas jednakowo kochał Christy, choć przestał być świadom siły tego uczucia.

Wiedział już, że za wszelką cenę musi ją przy sobie zatrzymać, przekonać, aby dała jeszcze jedną szansę tej ich dziwnej miłości, żeby spróbowała wraz z nim stworzyć na gruzach starego nowe uczucie - dużo silniejsze, mądrzejsze, bardziej dojrzałe. Takie, które przetrwa całe życie i nie zgaśnie mimo przeciwności losu.

Niestety, zadanie, które sobie wyznaczył, było piekielnie trudne. No bo jak wzbudzić do siebie zaufanie w kobiecie, która dawno już je straciła?

A na dodatek ten dzisiejszy wieczór... Popęłnił duży błąd, tracąc kontrolę nad sobą. Po czymś takim Christy nieprędko uwierzy w jego poważne intencje. Może powinien przynajmniej ją przeprosić?

Szybko spojrzął na zegarek. Było po dziesiątej. Stanowczo za późno, żeby iść po nocy do jej domu. Christy z pewnością miała dość wrażeń jak na jeden dzień.

Ale jutro zjawi się u niej z samego rana i powie to wszystko, o czym

myślał, siedząc w swoim pustym biurze. A jeśli dopisze mu szczęście, może spędzą nawet razem walentynkowy wieczór. Zabierze ją do najlepszej, najbardziej eleganckiej restauracji w całym Otsego Rapids i tam poprosi, żeby wyszła za niego i zastąpiła matkę jego córkom. Jeśli Christy się zgodzi, na pewno znajdą sposób, by połączyć jakoś ich tak odmienne światy. A jeśli się nie zgodzi...

Wtedy przynajmniej będzie wiedział, na czym stoi.

Poszedł do kuchni, by wyciągnąć z lodówki puszkę piwa. Kuchenne drzwi były otwarte, co go zdziwiło, pamiętał bowiem, że zamknął je starannie, zanim poszedł z Dani do jej pokoju. Wszedł do środka i uważnie rozejrzał się po ciemnym wnętrzu, potem zaś, tknięty niejasnym przeczuciem, że powinien to zrobić, skierował się szybko do sypialni dziewczynek.

Teraz dopiero sobie uświadomił, że przenośny „podstuch”, z którego korzystał, siedząc nad papierami, przez cały czas podejrzanie milczał, jakby w pokoju dziecięcym absolutnie nic się nie działo. Ta cisza była nienaturalna. Zwykle z małego głośniczka dobiegały różne nocne hałasy. A to któraś z córek poprawiała kołdrę, a to Kara mamrotała coś przez sen, kiedy indziej Dani wzdychała głęboko.

Dziś w nocy nie słyszał żadnego z tych dźwięków. Poważnie zaniepokojony nacisnął klamkę i cicho otworzył drzwi sypialni.

Była pusta.

Wszystkie myśli i plany związane z Christy wyleciały mu z głowy w jednej sekundzie. Po ukochanych maleństwach zostały jedynie puste łóżka oraz zsunięte na podłogę, najwyraźniej odrzucone w pośpiechu kołdry.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Christy siedziała samotnie w ulubionym pokoju ciotki Sary i wpatrywała się tępo w pulsujące, migotliwe płomienie na kominku. Od chwili, kiedy kazała Delowi odejść, czuła nieznośny, dławiący w gardle ból. Zdawało jej się, jakby straciła właśnie jedyną, niepowtarzalną szansę, jakby na zawsze odpędziła szczęście, które jeszcze przed chwilą było na wyciągnięcie ręki.

Del powiedział, że ją kochał, kiedy się rozstawali. Wyznał, że nadal ją kocha. A ona, co najlepszego zrobiła? Powiedziała mu, żeby sobie poszedł i że nie powinni więcej się spotykać. A przecież nie dalej jak dziś rano sama doszła do wniosku, że nie jest jej obojętny i że dawne uczucie żyje w niej nadal, wciąż tak samo silne, jak kiedyś.

Dlaczego zabrakło jej odwagi, żeby przyznać się do tego? Co zyskała, mówiąc, że nie ma dla nich wspólnej przyszłości? Do jakiego życia chciała wrócić i co właściwie trzyma ją w Atlancie? Puste, wynajęte mieszkanie w niebezpiecznej dzielnicy? Grupka znajomych, których nigdy nie nazwałaby przyjaciółmi? Praca, która owszem, była ważna i satysfakcjonująca, ale która nie mogła stanowić wyłącznej treści jej życia?

Czy zapomniała już, że jej największym marzeniem była kochająca się rodzina, prawdziwy, rozbrzmiewający śmiechem dzieci dom i mąż-przyjaciel, który będzie godny jej miłości i zaufania? Dlaczego więc w chwili, kiedy Del zaproponował spełnienie tych marzeń, tak lekkomyślnie je odrzuciła? Jak mogła być taka głupia, ślepa i bezmyślna?

Spojrzała na zegar umieszczony w marmurowym gzymsie nad kominkiem. Było już po dziesiątej. Stanowczo za późno na rozmowę, a tym bardziej na wizytę w domu Dela. Ale rano, kiedy tylko dziewczynki pójdą do szkoły, odnajdzie go i...

Jej rozmyślania przerwał niespodziewanie donośny dzwonek u drzwi. Christy przez chwilę siedziała bez ruchu, kiedy zaś udało jej się zebrać myśli, wolno podniosła się z sofy i na wszelki wypadek wzięła do ręki

słuchawkę przenośnego telefonu. Jeśli w progu ujrzy kogoś nieznanego, natychmiast zadzwoni na policję.

A może to Del? - przemknęło jej przez myśl, lecz zaraz odrzuciła to przypuszczenie. Del pilnuje snu swoich córek i na pewno ani mu w głowie takie wieczorne eskapady.

Pospiesznie ruszyła w stronę drzwi, zapalając po drodze wszystkie światła. Zanim otworzyła, próbowała wyrzeć przez niewielką szybkę z matowego, rżniętego we wzory szkła. Niestety, nie zobaczyła zbyt wiele. Jakaś nieduża postać uciekła natychmiast od progu.

Christy zdecydowanym ruchem nacisnęła klamkę i... ze zdumieniem ujrzała zajeżdżający pod dom z piskiem opon policyjny radiowóz. Czerwone i niebieskie światła zatańczyły na śniegu, tworząc migoczące, barwne plamy na ścianach budynków. Zdawało jej się, że w ich świetle zdołała pochwycić wzrokiem dwie dziecięce sylwetki na ścieżce prowadzącej do ogrodu. Zaraz jednak znikły w mrocznym cieniu olbrzymich drzew i Christy nie była już pewna, czy nie było to czasem jedynie przywidzenie.

Tymczasem drzwi samochodu otworzyły się, pchnięte silną ręką policjanta, który wyskoczył na śnieg i zawołał do niej, żeby nie ruszała się z miejsca. Nie był to ojciec Dela, lecz ktoś znacznie od niego młodszy.

- Zauważyłem dzieci na werandzie! - krzyknął. - To pewnie te same szczeniaki, które podkładają walentynkowe przesyłki! Widziałem, dokąd pobiegły! Zaraz je znajdziemy!

Christy kiwnęła głową, wciąż oszołomiona. Nie włożyła płaszcza, więc powoli zaczynało być jej zimno. Nie bardzo wiedziała, jak mogłaby pomóc policjantowi, więc postanowiła wejść do środka.

I właśnie wtedy zauważyła, że ze skrzynki na listy wystaje róg białej koperty. Prawdopodobnie nie powinna była jej wyjmować, w końcu korespondencja mogła stanowić dowód rzeczowy. Coś jednak kazało otworzyć jej skrzynkę i zajrzeć do wnętrza pogniecionej koperty.

Tym razem znalazła je aż dwie. Na jednej ktoś wykaligrafował dziecięcym charakterem jej imię i nazwisko; druga była nie podpisana.

Zaczęła od pierwszej. Znalazła w niej słodką jak cukierek walentynkę,

na której odwrocie znajdowały się słowa: „Przepraszam, to wszystko moja wina. Naprawdę nie chciałam cię przestraszyć. Myślałam, że kartki z rekinami będą ci się podobały. Nie gniewaj się na mnie. Danielle Jensen”.

Teraz Christy rozerwała drżącymi dłońmi drugą kopertę. Ze środka wypadła kolejna kartka z tak dobrze jej znanym zębiastym rekinem. Podniosła ją z drewnianej podłogi werandy i w migotliwym świetle lampy przeczytała zaproszenie na walentynkową kolację, pod którym podpisał się... jej cichy wielbiciel, Del Jensen.

Po plecach Christy przebiegł dreszcz wzruszenia. Nareszcie zrozumiała, co też mogło być znajomego w znikających w mroku dziecięcych postaciach - kaczy chód okutanej w grubą, długą kurtkę Kary, szybkie, sprawne, nieco chłopięce ruchy jej starszej siostry. Niewiele myśląc, zbiegła po schodkach i na całe gardło zawołała w stronę policjanta:

- Proszę pana! Proszę pana! Niech pan ich nie wystraszy, to dzieci! Niech pan poczeka!

Policjant podbiegł do niej natychmiast.

- O co chodzi, panno Herter? - zapytał zdyszany.
- Wiem, co to za dzieci. To córki Dela Jensena!
- Wnuczki szeryfa?! - zdziwił się policjant.
- Tak. Kartki podkładała starsza z nich, Dani.
- Po co, do licha?
- Bo... bo... - zająknęła się, niepewna, czy powinna wtajemniczać obcego człowieka w tak intymne sprawy. W końcu doszła do wniosku, że musi to zrobić dla dobra dziewczynek. - Ona chciała, żebym umówiła się z jej ojcem - powiedziała otwarcie i podała policjantowi najnowszą walentynkową korespondencję. - Czy widział pan, w którą stronę pobiegły? - zapytała niespokojnie.

- Niestety, nie. - Mężczyzna zdjął czapkę i podrapał się z zakłopotaniem po głowie. - Wygląda na to, że rozplynęły się w powietrzu. A może po prostu wróciły do domu. Oby. Za zimno na spacer dla takich dzieciaków...

- Ja też mam taką nadzieję - powiedziała Christy, jednak lęk nie opuszczał jej ani na moment. Mróz, tak jak przez ostatnie kilka dni, sięgał minus dwudziestu stopni, a w nocy spadał w dół jeszcze kilka kresek. Gdyby Kara i Dani zgubiły gdzieś po ciemku drogę...

Nie, lepiej o tym nawet nie myśleć.

Uświadomiła sobie nagle, że ma ze sobą telefon komórkowy, i postanowiła zadzwonić od razu do Dela. Nie mogła sobie przypomnieć numeru, więc czym prędzej pobiegła do domu, by zajrzeć do telefonicznego notesu. Kiedy jednak była już na schodach, przypomniała sobie go nagle. Wystukała na klawiaturze ciąg cyfr i czekała niecierpliwie na połączenie.

Del odebrał dopiero po pięciu dzwonekach.

- Słucham! - odezwał się zdenerwowanym głosem, który nie pozostawiał wątpliwości co do tego, że tata wie już o zniknięciu córek.

- Del? Mówi Christy.

- Bardzo cię przepraszam, Christy, ale nie mogę w tej chwili rozmawiać. Dziewczynki gdzieś przepadły i...

- A więc nie wróciły jeszcze do domu? - przerwała mu w pół zdania.

- Jak to? Skąd wiesz, że ich nie ma?

- Posłuchaj, Del, one były u mnie.

- Kiedy? Jak mogłaś je wypuścić?

- Poczekaj, najpierw posłuchaj. To Dani podkładała te dziwne kartki.

Robiła to w twoim imieniu.

- Christy, o czym ty mówisz? Jest noc, dwie małe dziewczynki zniknęły ze swoich łóżek, a ty mi tutaj...

- Daj mi powiedzieć, proszę - znów nie pozwoliła mu dokończyć. - To ma związek z ich zniknięciem. Dani zrobiła cię cichym wielbicielem. Razem z Karą wymyśliły dla nas specjalną niespodziankę na walentynkowy wieczór. Były tutaj, pod moimi drzwiami. Przyszły, żeby zostawić kolejne kartki, ale wystraszyły się czegoś i uciekły, kiedy nadjechał radiowóz.

- Radiowóz? Czy jest z tobą mój ojciec?

- Nie, przyjechał jakiś inny policjant. Nie znam go. W każdym razie

zaczął je gonić, więc pewnie przestraszyły się i zaszyły gdzieś głęboko.

- Dobrze, nie traćmy czasu. - Del wciąż był zdenerwowany, lecz już wyraźnie spokojniejszy niż na początku rozmowy. Nawet drobny ślad był lepszy niż żaden. - Będę u ciebie za dwie minuty - oznajmił jeszcze, po czym natychmiast się rozłączył.

I rzeczywiście - nie minęły dwie minuty, kiedy Christy usłyszała jego kroki na ulicy. Zdążyła tylko chwycić płaszcz i szybko wyszła przed dom, a Del wbiegał już na ścieżkę prowadzącą do drzwi. Miał na sobie kurtkę, ale zapomniał o czapce i rękawiczkach. W dłoni trzymał mocną halogenową latarkę, jego włosy były w nieładzie, ze zdyszanych płuc buchały kłęby pary.

Christy na jego widok żal ścisnęła serce. Zapragnęła nagle go pocieszyć, obiecać, że wszystko dobrze się skończy, szybko jednak stłumiła w sobie to pragnienie. Po pierwsze, to nie był dobry czas na manifestowanie podobnych uczuć; po drugie zaś - nie dalej niż godzinę temu powiedziała mu, że nie chce go więcej widzieć.

- Dobrze, że jesteś - odezwała się trzeźwym głosem. - One muszą być gdzieś w pobliżu. Może usłyszą nasze wołanie.

- Po drodze ich nie widziałem. Gdzie ten policjant?

- Szuka w ogrodzie. Dzwonił już do twojego ojca. Niestety, u dziadków też ich nie ma. Twój rodzice już tu zresztą jadą.

Jakby na potwierdzenie jej słów, przed domem zatrzymał się następny radiowóz. Szeryf Jensen szybko wyskoczył na chodnik i podbiegł do nich zaniepokojony. Tuż za nim zjawiała się jego żona.

- Co się tu dzieje? - zapytał. - Gibson mówi, że to Dani podkładała te kartki. Czy to możliwe?

- Na to wygląda. - Del podał ojcu dwie białe koperty, które chwilę wcześniej pokazała mu Christy. - Poznajesz?

Szeryf szybko rzucił okiem na kartki.

- Poznają. To te rekiny. Boże święty, nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że to może być Dani.

- Ale po co ona podkładała te pocztówki? - Matka Dela bezradnie pokręciła głową. - Nic z tego nie rozumiem. Pokaż - wspięła się na palce i

zerknęła przez ramię męża na zapisaną dziecięcym pismem kartkę - co ona tu nabazgrała.

Christy uśmiechnęła się słabo.

- Dani próbowała zabawić się w swatkę.

Patty Jensen spojrzała na nią ze zdumieniem. Potem przeniosła wzrok na syna i powtórzyła:

- W swatkę?

- Tak. Wszystko dokładnie obmyśliła, całą intrygę, która miała... sama nie wiem, co naprawdę miało być potem.

- Zaraz, zaraz... - Babcia Patty chwyciła męża za łokieć. - No tak! Pamiętasz? Pizza w kształcie serca, ciasteczka, czerwona róża, którą zamówiła w kwiaciarni... Myśleliśmy, że to wszystko dla Dela, a to miało być... dla was obojga!

- Boże - Del pokręcił głową - jak mogłem się tego nie domyślić? Jak mogłem dopuścić, by tak się to potoczyło? Powinienem wcześniej z nią porozmawiać, to może...

Christy uspokajającym gestem położyła mu dłoń na ramieniu. Mięśnie miał napięte, popatrzył na nią, ale niewiele mogła wyczytać z tego chłodnego spojrzenia.

- Nie możesz mieć do siebie pretensji - powiedziała łagodnie. - Wszyscy jesteśmy zaskoczeni, a obwinianie się i tak nic nie pomoże. Najpierw musimy odszukać Dani i Karę. I to jak najszybciej.

Policyjne samochody, ruch oraz ożywione rozmowy zaalarmowały sąsiadów, którzy wyszli z domów i zaczęli pytać, co się stało i w czym mogliby pomóc. Inni, otuleni w koce i ciepłe okrycia, stali na gankach i z daleka obserwowali całe zamieszanie. Już po paru minutach po całym miasteczku rozeszła się wiadomość o zaginięciu córek Dela Jensena.

Kilku uzbrojonych w latarki ochotników postanowiło przyłączyć się do poszukiwań i szybko ustalono plan działania. Na wypadek gdyby Kara i Dani zdołały jednak wymknąć się z ogrodu, ich babcia miała pójść w stronę domu i przez całą drogę nawoływać dziewczynki po imieniu. Jeden z sąsiadów, znajomy Party Jensen, postanowił pójść do domu szeryfa i zostać tam na wypadek, gdyby dzieci postanowiły szukać

schronienia u dziadków. Pozostali mężczyźni, wraz z porucznikiem Gibsonem, szeryfem oraz Delem, mieli przeszukać całą okolicę, każde podwórko, ciemny kąt i zakamarek.

Christy nie mogła czekać bezczynnie na rozwój wypadków. Dołączyła do Dela i cały czas trzymała się niego.

Wspólnie obeszlą dom naokoło, przedarli się przez gąszcz bezlistnych krzewów pod oknami, zagłębili się w różany ogród za domem. Niestety, śnieg był mocno zamarznęty i lekkie dziecięce kroki nie zostawiły żadnych śladów na twardej lodowej skorupie. W desperacji skierowali światła latarek na najniższe gałęzie potężnych, rozłożystych klonów, na które sami wspinali się, będąc dziećmi.

Wszystko na próżno. Nie znaleźli żadnej z zaginionych, a w odpowiedzi na ich częste nawoływania nie dobiegł najmniejszy okrzyk, płacz lub wołanie o pomoc.

- Naprawdę nie miałem pojęcia, że Dani może być zdolna do czegoś takiego - westchnął Del.

- Tylko nie próbuj jej karać.

- Akurat!

- Proszę cię.

- To moje dzieci i ja będę z nimi rozmawiał - oznajmił szorstkim głosem.

- A czy nie rozumiesz, że twoja córka chce po prostu, żebyś był szczęśliwy? Widocznie uznała mnie za odpowiednią partnerkę dla swojego taty.

Del natychmiast złagodniał.

- Rozumiem.

- Musisz więc jej przebaczyć.

- Przecież rozmawiałem z nią na ten temat.

- Rozmawiałeś?

Spojrzał na nią. Na moment oderwał się od niespokojnych myśli i wziął Christy za rękę.

- Jestem z nią szczery. Powiedziałem, że nie zawsze w życiu można mieć to, czego się pragnie. Ale Dani jest uparta - uśmiechnął się smutno

- ona tak łatwo się nie poddaje.

- A czego ty w życiu pragniesz, Del? - spytała Christy, z trudem wydobywając z siebie słowa Starania Dani wzięty w łeb, ale może dzięki nim zrodziła się jednak ostatnia szansa.

- Wiesz dobrze, czego pragnę, Christy. Rozmawialiśmy o tym przed paroma godzinami. Moim zdaniem moglibyśmy być razem szczęśliwi, ale...

- Ale?

- Ale nie zmiierzam błagać o twoje uczucia. Rozumiem cię doskonale.

- Och, Del, to bardziej skomplikowane niż myślisz.

- Wcale nie. Dla mnie sprawa jest jasna. Kocham cię, Christy, ale wiem, że kobieta, która zechciałaby spędzić ze mną resztę życia, musiałaby dzielić ze mną moje problemy, zaakceptować mnie i moje dzieci, stać się im matką... To cholernie trudna rola i dlatego właśnie nie zamierzam cię zmuszać ani namawiać.

Christy milczała. Wciąż przeszukiwali najdalszy zakątek ogrodu, skryci w cieniu rozłożystych klonów. Nad ich głowami lśniło tysiącem gwiazd zimowe, mroźne niebo, głosy szukających oddaliły się nieco i w nocnej ciszy słychać było tylko skrzypienie śniegu oraz lekkie powiewy wiatru, pogwizdującego między gałęziami.

Czy teraz powinna mu wyznać, o czym myślała po jego odejściu? Powiedzieć, że kiedy kazała mu wracać i kiedy orzekła, iż nie ma dla nich przyszłości, jej serce ścisnęło się z bólu?

Jeśli to powie, nie będzie już miała odwrotu. Del nie uwierzy w takie nagłe odmiany uczuć. Okoliczności nie sprzyjały może tego typu wyznaniom, jednak Christy zaczerpnęła głęboko powietrza i powiedziała:

- Mnie nie musisz zmuszać. A rola wcale nie jest taka trudna.

Del zatrzymał się nagle. Stał na wprost niej i popatrzył jej w oczy, błyszczące wyraźnie w świetle odbitej od śniegu latarki.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Że chcę być tą kobietą, o której przed chwilą mówiłeś, Del.

- Przecież jeszcze dzisiaj twierdziłaś inaczej.
- Wiem, ja po prostu... - urwała i spuściła głowę, bowiem nagle zabrakło jej słów. Chciała powiedzieć to tak, żeby od razu go przekonać, żeby tym razem Del nie miał najmniejszych wątpliwości, jakie są jej pragnienia. Zamiast tego wyciągnęła jednak tylko rękę, w ciemnościach odnalazła jego twarz i pogłaskała Dela po zimnym policzku.

Del chciał coś powiedzieć, lecz ubiegł go donośny dzwonek telefonu komórkowego. Christy nerwowym ruchem wyszarpnęła aparat z kieszeni i odebrała połączenie.

Dzwoniła matka Dela. Niespokojnym głosem poinformowała, że przeszukała dom od piwnicy aż po strych, ale nigdzie nie znalazła ani śladu dziewczynek.

Po chwili dołączył do nich w mroku szeryf Jensen, po nim zaś porucznik Gibson oraz reszta szukających. Niestety, nikt nie miał pocieszających wieści. Kara i Dani jakby zapadły się pod ziemię.

- Na pewno schowały się gdzieś i teraz boją się wyjść - westchnął ciężko Del. - Całe szczęście, że wzięły kurtki...

- Na pewno wzięły? - Christy spojrzała nań niespokojnie.

- Sprawdziłem. Ale to mała pociecha.

- Właśnie. Nie ma ich już ponad godzinę - odezwał się jego ojciec.

Mówił spokojnym, opanowanym głosem, jak na szeryfa przystało. Widać było jednak, że i on drży z obawy o los ukochanych wnuczek. - Mogły w tym czasie zawędrować całkiem daleko. Powinniśmy chyba rozszerzyć krąg poszukiwań i zebrać więcej ochotników. Trzeba sprawdzić tory kolejowe, zarośla nad brzegiem rzeki, wszystko.

Christy zmartwiła z przerażenia na myśl o tym, że Dani i Kara mogły zawędrować nad brzeg rzeki. A jeśli postanowiły przejść po lodzie, jeśli lód się pod nimi załamał i wpadły w lodowaty nurt?

Boże, tylko nie to, jęknęła w duchu i zaczęła modlić się żarliwie, by nic im się nie stało. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo są jej bliskie i jak bardzo się z nimi zżyła. Zapłaciłaby najwyższą cenę, jeśli miałoby to je uratować, bowiem...

Tak, oddałaby za nie wszystko, bowiem kochała zaradną Dani i

trzpiotowatą Karę, podobnie jak kochała ich wspaniałego ojca!

- Chodźmy prędzej. - Pociągnęła Dela za rękę. - Każda minuta się liczy przy takim mrozie.

- Nie - pozwoli pokręcił głową - nie wierzę, żeby poszły nad rzekę albo na tory. Są duże i wiedzą, że pod żadnym pozorem nie wolno im tam chodzić. To urwisy, ale dobre i posłuszne dzieci. Nie zrobiłyby czegoś takiego.

W jego oczach również widać było ból i strach, ale jednocześnie jakąś dziwną pewność, że nie może być tak źle. I nadzieję, że jednak uda im się wkrótce odszukać zagubione dziewczynki.

- Ale przecież wszystko wokół zostało dokładnie sprawdzone, każdy kąt. Moim zdaniem tak się przeraziły policji, że mogło je pognać nie wiadomo dokąd.

- Nie - Del znów pokręcił głową - już raczej ukryły się gdzieś i siedzą teraz cicho, czekając, aż skończy się zamieszanie. Czy jesteście pewni - zwrócił się do zebranych

- że przeszukaliście każdy zakamarek, każdą altankę i komórkę, każdy schowek?

- Wszystko - potwierdził jego ojciec.

- Ja sprawdziłem garaż i komórkę na drewno w ogrodzie pani Sary - odezwał się Arnie Sunderhart, najbliższy sąsiad ciotki. - Wszystko pozamykane.

- A ja tę starą szopę, jak tylko zacząłem za nimi gonić - odezwał się porucznik Gibson. - Nie ma w niej żadnych okien, a drzwi były tak zatrzaśnięte, że nie ma szans, żeby dwie małe dziewczynki same dały radę je otworzyć.

- Zatrzaśnięte? - Del spojrzał na niego czujnym wzrokiem. - Na pewno były zatrzaśnięte?

- Przecież powiedziałem - powtórzył zdezorientowany policjant.

- Ale wcześniej nie były. Wiem, bo sprawdzałem to trzy godziny temu. Otwierały się łatwo.

- Czy sądzisz... - zaczęła Christy, lecz Del nie pozwolił jej dokończyć.

- Dam sobie głowę uciąć, że tam je znajdziemy. Chodźmy! -

zakomenderował i pierwszy pobiegł w stronę szopy.

- Danielle! Kara! - krzyczał Del co sił w płucach. - Odezwijcie się! Słyszycie?

Zatrzymał się przed drzwiami komórki i zaczął nadstuchiwać. Ręką przycisnął walące serce, jakby bał się, że jego łomot zagłuszy odpowiedź którejś z córek.

- Danielle, Kara? - powtórzył. - To ja, nie bójcie się. Jesteście tam?

- Tatusiu... - rozległ się głosik tak cichutki, że Del nie był pewien, czy się nie przesłyszał. Nieważne, i tak musi to sprawdzić. Instynkt podpowiadał mu, że jego dzieci, przemarznęte i wystraszone, siedzą zamknięte w tej ciemnej komórce.

Z całych sił naparł na drewniane drzwi, ale nawet nie drgnęły. Cofnął się i z rozpędu uderzył w nie ramieniem, a wówczas uchyliły się na kilka centymetrów. Najwyraźniej zablokowały się o grudę zamarznętej ziemi.

Zaatakował je jeszcze raz, tym razem mając za pomocnika swojego postawnego ojca. To pomogło. Drzwi z głośnym trzaskiem otworzyły się na oścież i już po chwili snopy światła z kilku latarek zaczęły tańczyć na ścianach i glinianej posadzce.

W pierwszej chwili światło oślepiło Dela. Kiedy jednak zmrużył oczy, dojrzał dziewczynki pod przeciwległą ścianą. Siedziały na ziemi, skulone i zapłakane. Dani z całych sił przytuliła Karę, ta zaś zasłaniała oczy przed światłem.

- Dani, córeczko! - Dосkoczył do nich i wziął je w ramiona. - Kara! Moje malutkie, nic wam nie jest? - pytał roztrzęsiony.

- Zimno mi - odezwała się Kara cieniutkim, ledwo słyszalnym głosem. - Bardzo zimno...

- Drz-drzwi się za-zatrzęsęły i ni-nie mo-głyśmy wyjść - wyjąkała Dani, która z zimna drżała tak mocno, że ledwie mógł zrozumieć jej słowa. Oddała siostrze swój szalik i osłaniała ją przed utratą ciepła, więc sama była jeszcze bardziej przemarznęta. Jej oczy błyszczały, czoło miała rozpalone, dłonie lodowate. Del przestraszył się o jej zdrowie tak bardzo, jak nie bał się nigdy w życiu, nawet na wojnie w Zatoce.

- Już idziemy do domu. Zaraz was zabiorę, kochane... - Zerwał z

siebie kurtkę i okrył nią dziewczynki. - Jeszcze chwila i będziecie w swoich ciepłym łóżkach.

- A czy dziadek zamknie nas do więzienia? - dopytywała Kara półprzyciemnie.

- Oczywiście, że nie, skarbie. - Szeryf odebrał wnuczkę od syna i okrył ją połą policyjnej kurtki. - Skąd ci to przyszło do głowy?

Kara przytuliła się do niego i spróbowała objąć go za szyję, ale jej wychłodzone ramiona były zbyt słabe.

- Sam mówiłeś, dziadku, że musimy być grzeczniejsze niż inne dzieci, bo jesteśmy wnuczkami szeryfa. A my nie byliśmy grzeczne.

- Każdemu się zdarza popełnić głupstwo.

- Ale my tych głupstw popełniłyśmy trochę za dużo. Najpierw przestraszyłyśmy Christy, a potem bałyśmy się, że nas aresztujesz i... i...
- zakaszlała nagle, gdy zaś minął atak kaszlu, zapłakała cichutko i nie zdołała już powiedzieć nic więcej.

- Spokojnie, moja malutka. Nie zrobiliście nic złego. - Dziadek Kary był tak wzruszony, że ledwie hamował łzy.

- Wiesz przecież, że bardzo was kocham i nie mógłbym wsadzić was do więzienia. Poza tym, żeby pójść do więzienia, trzeba zrobić coś naprawdę niedobrego.

- Del? - Christy przyklękła za jego plecami, by pomóc mu podnieść ledwo żywą z zimna Dani. - Trzeba je natychmiast rozgrzać. Zanieśmy je do mnie, do salonu. Obejrzę, czy nie mają odmrożeń.

Del dźwignął Dani z ziemi i poniosł ja do wyjścia. Trzęsa się z zimna tak bardzo, że całe jej szczupłe ciało aż kurczyło się od silnych dreszczy.

- Powiedz tacie, kochanie, dlaczego nie odezwałyście się, kiedy pan Gibson i pan Sunderhart wołali was i próbowali otworzyć drzwi składziku? - zapytał łagodnie.

- Ja chciałam, ale Kara mi nie pozwoliła. Powiedziała, że bardzo boi się więzienia.

- Głuptasy...

- A potem oni gdzieś poszli. Ja też się bałam, tato, bo było tak strasznie ciemno.

Christy poprowadziła Dela z ojcem do najcieplejszego pomieszczenia. Gdy znaleźli się już w niewielkim saloniku, ogrzonym dodatkowo od ognia trzaskającego leniwie na kominku, błyskawicznie rozebrała dzieci i zaczęła oglądać zaczerwienienia na ich skórze.

- Boli was coś?

- Mnie palce u rąk - poskarżyła się Dani i głośno pociągnęła nosem.

- Bardzo...

- A mnie u nóg - mruknęła płacząco Kara.

- Zaraz zobaczymy. - Christy zdjęła dziewczynkom skarpety i zaczęła rozcierać zziębnięte stopy. - Całe szczęście nie ma odmrożeń - powiedziała z wyraźną ulgą. - Musicie po prostu dobrze się rozgrzać.

Party Jensen przyniosła ciepłe koce z wielbłądziej wełny i pomogła Christy otulić nimi dziewczynki.

- Trochę się o nie boję. Były na tym mrozie tak długo.

- Może wezwiemy pogotowie? - zaproponowała babcia. - Zabiorą je do szpitala i tam dokładnie zbadają.

- Nieee! Nie, babciu, tylko nie to! - zawołały dziewczynki jedna przez drugą. Najwyraźniej nabrały już nieco ochoty do życia, skoro stać je było na tak gwałtowny protest.

- Nie wiadomo, co wam jest, kochane - próbowała tłumaczyć babcia.

- Nie! Proszę cię, my nie chcemy do szpitala! Boimy się lekarzy i zastrzyków!

- Co o tym myślisz, Christy? - zapytał Del. - W końcu jesteś fachowcem.

Jeszcze raz pochyliła się nad dziewczynkami, zmierzyła każdej z nich puls, posłuchała bicia serca, zajrzała do gardel i sprawdziła dłońmi temperaturę.

- Myślę, że nic im nie będzie - brzmiała ostateczna diagnoza. - Musimy tylko zadbać, by miały ciepło i spokój. Może skończy się jedynie na przeziębieniu, albo i to nie - uśmiechnęła się krzepiąco do całej rodziny Jensenów. - A wy, dziewczyny - zwróciła się do Dani i Kary - weźmiecie teraz gorącą kąpiel i napijecie się mleka. Gorącego. -

Popatrzyła na niego wzrokiem, który miał odebrać ochotę do wszelkiej dyskusji.

- Ja nie lubię gorącego - nieśmiało zaprotestowała Kara.
- Cicho bądź. Musisz - starsza siostra natychmiast przywołała ją do porządku. Czuła, że Christy się na nią nie gniewa, i gotowa była zrobić wszystko, by ten stan trwał jak najdłużej.
- Ale gorące mleko naprawdę jest wstrętne! - nie ustępowała Kara.
- Wolę gorącą czekoladę. I ciastko.

Ta ostatnia uwaga ostatecznie rozładowała atmosferę. Wszyscy zaczęli się śmiać, bo teraz, kiedy wiadomo już było, że dzieciom nic nie grozi, mogli wreszcie odetchnąć z ulgą i spokojnie omówić całe wydarzenie.

Babcia dyskretnie usunęła się do kuchni, by zgodnie z prośbą Christy zagotować nieco mleka, Del natomiast wziął Dani pod jedno ramię, a Karę pod drugie i poszedł za Christy, która poprowadziła całą trójkę do łazienki. W międzyczasie zdążył jeszcze podziękować wszystkim sąsiadom, którzy włączyli się do poszukiwań, i obiecał im wielkie przyjęcie na cześć prawdziwych przyjaciół, których poznaje się w biedzie.

Kiedy znaleźli się w łazience, westchnął z ulgą i popatrzył na Christy poważnym wzrokiem.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo się bałem.
- Wiem, ja też - uśmiechnęła się do niego. - Ale nie martw się, już po wszystkim. Dziewczyny będą miały co opowiadać.
- W każdym razie dziękuję ci za wszystko - powiedział i nakrył ciepłą dłonią jej dłoń.

Christy chciała odwzajemnić czuły gest, kiedy jednak spostrzegła, że Dani przygląda im się badawczo, spieszyła się i poprosiła trzeźwym, praktycznym tonem:

- Słuchaj, Del, może zobaczyłbyś, czy ta czekolada jest już gotowa? Ja w tym czasie usadzę te pannice do wanny.
- To będzie czekolada? Hurraaa! - Del usłyszał jeszcze radosny głos Kary, zanim zamknął za sobą drzwi i wyszedł na korytarz.

Nie poszedł do kuchni od razu. Nadstawił ucha i słuchał przez chwilę

ożywionej rozmowy Oiristy z jego córkami.

- W czekoladzie też jest mleko - przekomarzała się z Karą - nie wiem, dlaczego jej nie lubisz.

- E, to na pewno jakieś inne mleko. Słodsze!

- To samo tylko zabarwione! - zauważyła rozsądnie Dani.

- A czy będziemy mogły pić czekoladę, leżąc w wodzie?

- Czemu nie? Tylko będziecie musiały bardzo uważać.

- A dlaczego bolą mnie palce u stóp? Przecież woda jest ciepła.

- Jak cię bolą, Dani?

- No, zupełnie, jakby ktoś wbijał mi igły...

- To dobry znak. To znaczy, że krew doływa do twoich stóp i rozgrzewa zmarznięte naczynka.

Del znowu ciężko westchnął. Tym razem z tęsknoty. Ech, gdyby tak Christy mogła zastąpić im matkę. Dziewczyny wprost ją uwielbiały. Czy jednak ona naprawdę byłaby gotowa aż tak odmienić swoje życie, swoje nawyki i przyzwyczajenia? No i ta jej Atlanta - przecież nie zrezygnuje z pracy w wielkim mieście. Wprawdzie przed kilkoma minutami, w ogrodzie, powiedziała mu coś, co całkowicie go zaskoczyło, ale nie mógł przecież snuć poważnych planów na podstawie tych kilku słów. Zresztą, nie dokończyli jeszcze tej rozmowy.

Po drodze do kuchni, na dole schodów, spotkał matkę. Właśnie zamierzała wnieść na górę tacę z gorącą czekoladą i ciastkami.

- No i jak tam nasze zguby? - zapytała.

- Jak na takie przeżycia, doskonale - uśmiechnął się do niej pogodnie. - Całe szczęście, że te dzieciaki są wyjątkowo odporne.

- To prawda - pokiwała głową pani Jensen. Podała synowi tacę, na której obok kubków z pachnącą czekoladą był jeszcze talerz kanapek. - Nie nalewałam do pełna. Jeśli będą chciały więcej, jest jeszcze gorące mleko w garnku na kuchence.

- Dziękuję, mamo.

- Del, czy ty wciąż kochasz Christy? - zapytała niespodziewanie.

Spojrzał na nią zaskoczony. Rodzice nigdy nie wypytywali go o tak zwane „prywatne sprawy”. Kiedy na przykład okazało się, że Ashley jest

w ciąży, nie krzyczeli na niego, nie pouczali i nie straszili, że zmarnuje sobie życie. Od razu wzięli jego stronę i bez dyskusji poparli pomysł ślubu. Później zaś pomagali im, jak mogli, choć nigdy nie próbowali wtrącać się w sprawy tego niezbyt udanego w gruncie rzeczy małżeństwa.

Potem wspierali go w trakcie rozwodu i okazali nieocenioną pomoc, kiedy został nagle sam z dwójką małych dzieci. Obydwoje zdawali sobie sprawę, że po wszystkich tych przejściach ich syn mógł się zniechęcić do wszelkich związków, więc unikali podobnych tematów i dbali o to, by go nie urazić albo nie zdenerwować niepotrzebną uwagą. Tym bardziej więc zdumiało go to pytanie.

Nie odpowiedział na nie od razu. Trwała dobrą chwilę, nim patrząc jej prosto w oczy, powiedział krótko:

- Tak.
- Więc powiedz jej o tym - odparła matka, a w jej oczach rozbłysła nagle wielka radość.
- Już to zrobiłem.
- I co? - spytała, po czym zastygła w oczekiwaniu na odpowiedź.
- Powiedziała mi, że nic z tego nie wyjdzie.
- Aha... - westchnęła Party, nie kryjąc rozczarowania. Ponieważ nie mówiła nic więcej, Del odebrał od niej tacę i zaczął wspinać się z powrotem na górę.
- Del? - zatrzymała go jeszcze na chwilę.
- Tak, mamó?
- Ona jest... - nie bardzo wiedziała, jak wyrazić swoje myśli. - Ona doskonale do ciebie pasuje.
- Wiem, mamó.
- I dziewczynki bardzo ją lubią.
- Bardzo.
- No więc... - znów się zawahała. - Ty nigdy nie rezygnujesz zbyt łatwo, prawda, synku? - zapytała wreszcie.
- Prawda - odparł i z przyjemnością patrzył, jak na twarz matki wraca pełen nadziei uśmiech. - Nie rezygnuję łatwo i jestem wyjątkowo

uparty.

Po gorącej kąpieli, połączonej z piciem aromatycznej czekolady, Del i Christy ułożyli dziewczynki w sypialni ciotki Sary, w ogromnym, błękitnym łożu z baldachimem. Co prawda Del chciał, żeby wrócili z nim do domu, ale Christy wyperswadowała mu ten pomysł. Bez protestów przyjął do wiadomości, że wyprowadzenie dopiero co rozgrzanych dzieci na taki mróz, mogłoby się skończyć zapaleniem płuc.

Tak więc w asyście dziadków zanieśli Dani i Karę do sypialni, a potem wszyscy czworo długo stali nad łóżkiem i z radością oglądali zaróżowione od ciepła policzki, uszy i nosy bohaterek wieczoru. Dziewczynki z początku próbowały dokazywać w świeżej, wykrochmalonej pościeli, ostatecznie jednak zmęczenie wzięło górę i po prostu przytuliły się do siebie, szczęśliwe, że znów są bezpieczne i kochane. Mniej więcej po kwadransie rodzice Dela pożegnali się, życząc wszystkim dobrej nocy, i odjechali, odprowadzeni uprzednio przez Christy do samej furtki.

Gdy Christy wróciła do Błękitnego Pokoju, stanęła w progu i z uśmiechem na ustach obserwowała Dela, nachylającego się z miłością nad główkami córek. Cała trójka tak była pochłonięta rozmową, że żadne z nich nawet nie zauważyło jej obecności.

Ona zaś po raz kolejny spostrzegła, że choć Dani i Kara sporo odziedziczyły po matce, to są zarazem niezwykle podobne do ojca. Ciekawe, jak wyglądałyby ich dzieci, gdyby dziesięć lat temu to ona, a nie Ashley została żoną Dela Jensena?

Nie zdążyła sobie odpowiedzieć na to pytanie, bowiem Del odwrócił w pewnej chwili wzrok, dostrzegł ją i uśmiechnął się do niej z czułością, od której serce Christy natychmiast wypełniło się serdecznym ciepłem.

- Potrzebujemy opinii fachowca - odezwał się do niej, wyraźnie czymś rozbawiony.

- To niby do mnie? - Christy udała, że ogląda się na kogoś stojącego za jej plecami.

- Do ciebie, do ciebie, siostró - roześmiał się Del. - Skoro pracujesz w wielkim szpitalu, to musisz być fachowcem. Rzecz w tym, że Dani

oznajmiła mi właśnie, że przydałoby się jej na jutro zwolnienie lekarskie.

- Mnie też! - podchwyciła natychmiast Kara.
- Zwolnienie, mówicie? No cóż... - mruknęła Christy i zmarszczyła

czoło z udawaną powagą. Już dawno miała poradzić Delowi, żeby zatrzymał dziewczynki w domu. Nie dość, że miały za sobą straszne przeżycia, to jeszcze zrobiło się bardzo późno.

- Okropnie zmarzłyśmy - przypomniała Dani.
- Mogłyśmy dostać zapalenia płuc - zawtórowała jej siostra.
- Albo anginy!
- I przestraszyłyśmy się...
- W dodatku jest już prawie północ - zakończyła Dani tę wyliczankę i

popatrzyła na Christy wymownie.

- No dobrze - odezwała się Christy. - Myślę, że wszystkim nam się należy wypoczynek. Na pewno nikomu nie zaszkodzi, jeśli pośpimy sobie jutro trochę dłużej.

- Tatusiu, a gdzie ty będziesz spał? - zainteresowała się Dani i chociaż jej pytanie było całkiem niewinne, Christy poczuła, że się czerwieni.

- Tutaj, w fotelu przy waszym łóżku - odpowiedział Del i pogłaskał córkę po jasnej główce.

- Będzie ci niewygodnie.

- Poradzę sobie - uspokoił ją i poprawił kołdrę. - A teraz śpijcie sobie smacznie, dzieciaki. Zostawiam was same, bo muszę jeszcze porozmawiać z Christy, zgoda?

Kara od razu skinęła głową, natomiast Dani nakryła się kołdrą po same uszy i spojrzała z obawą najpierw na ojca, potem na Christy. Widać było, że chce jeszcze coś powiedzieć, ale wstydzi się albo nie jest pewna, czy może zdobyć się na taką śmiałość. Wreszcie odetchnęła głęboko i powiedziała cichutkim głosem:

- Przepraszam cię, Christy. Naprawdę nie chciałam napędzić ci strachu.

- Wiem, Dani. Wcale się na ciebie nie gniewam.

- Pomyślałam tylko, że może... - zamilkła speszona i spuściwszy

oczy, wodziła palcem po kwiecistym wzorze na kołdrze. - Myślałam, że w ten sposób pomogę tacie. Bałam się, że sam nigdy nie odważy zaprosić cię na walentynkową randkę. Bo wiesz, nasz tata jest bardzo nieśmiały...

- Doprawdy? - Christy nie zdołała powstrzymać rozbawienia. Spojrzała na Dela z wymownym uśmieszkiem i dodała: - Może mi nie uwierzysz, ale ja jakoś tego nie zauważyłam.

Del próbował włączyć się do rozmowy, jednak Dani ubiegła ojca gorącym zapewnieniem:

- Nasz tata naprawdę jest bardzo nieśmiały. Dlatego kiedy obejrzałam program Oprah Winfrey o cichych wielbicielach, od razu pomyślałam, że on mógłby być jednym z nich. Tam był taki jeden facet, który opowiadał, jak to wysyłał do dziewczyny co tydzień inną pocztówkę, bo wstydził się do niej podejść i zaprosić ją na lody do kawiarni. Ona je czytała, czytała i coraz bardziej go kochała. Nie mogła doczekać się, kiedy go pozna, aż w końcu... - przerwała, żeby zaczerpnąć powietrza, nie dokończyła jednak, tylko dodała niedbałym tonem: - Zresztą, jestem pewna, że tata sam nie wpadłby na taki pomysł, dlatego postanowiłam mu pomóc.

- Dobrze, mądralo, wszystko, co mówisz, to święta prawda - odezwał się Del i delikatnie ułożył głowę Danielle na poduszce. - Jestem nieśmiały jak panienka, dlatego też moje przedsiębiorcze córki muszą troszczyć się o moje sprawy osobiste. Dziękuję wam, skarby. A teraz kładźcie się spać.

- My wcale nie jesteśmy przedsiębiorcze! - oburzyła się Kara, która widocznie nie do końca rozumiała znaczenie tego słowa. - Jesteśmy małymi dziewczynkami! A ty nie jesteś panienką, tato! - przywołała go do porządku - Jesteś naszym kochanym tatą i nazywasz się Del Jensen!

- No już dobrze, moje królewny - Del zachowywał anielską cierpliwość - wy też jesteście kochane. Spróbujcie usnąć, a jutro znowu porozmawiamy, dobrze?

- Dobrze, tatusiu! - odpowiedziały zgodnym chórem.

- Ty też śpij smacznie - mruknęła Kara, której oczy od dawna kleiły

się do snu.

- Kolorowych snów, dziewczyny - Christy dołączyła się jeszcze do tych czułości, a potem Del wziął ją za rękę i tak wyszli z Błękitnego Pokoju.

Gdy zeszli na dół i znaleźli się w saloniku, bez słowa objął ją w talii i zajrzał jej głęboko w oczy:

- Czy to, co powiedziałaś w ogrodzie, jest prawdą? - spytał bez ogródek. - Czy naprawdę nie muszę cię do niczego zmuszać?

- Na pewno nie do miłości - odparła poważnie. Podjęła już w swoim sercu decyzję - kochała Dela i chciała dzielić z nim życie.

- Boże... - Pokręcił głową, jakby wciąż nie mógł w to uwierzyć. - Kocham cię, Christy. Teraz już wiem, że zawsze cię kochałem, przez wszystkie te lata, kiedy nie mogliśmy być razem. Nie chciałbym znowu cię stracić.

- Nie stracisz.

- Ale moje miejsce jest tutaj.

- Wiem.

- A twoje w Atlancie...

- Niekoniecznie - odparła, nie spuszczając zeń wzroku.

- Czy więc byłabyś gotowa... - nie dokończył rozpoczętego pytania, odwrócił głowę i nagle zmienił ton. - Wiem, Christy, że jeszcze za wcześnie na rozmowę o małżeństwie. Nawet nie mieliśmy szansy pobyć sam na sam bodaj przez godzinę. Nie będę naciskał...

- Ja również uważam, że mamy czas na tak poważną decyzję - przyznała z uśmiechem. - Ale przecież będziemy mieli tego czasu wystarczająco dużo. Zostaję w Otsego jeszcze przez miesiąc.

- Rozumiem. Mam trzydzieści dni, żeby cię przekonać - zażartował.

- Nie - Christy popatrzyła na niego poważnie. - Ty nie musisz mnie do siebie przekonywać. Po prostu potrzebuję czasu, bo nabrać pewności, że nie będę niczego żałować. Widzisz, moja praca jest dla mnie bardzo ważna - wyznała szczerze. - Zawsze chciałam i nadal chcę być pielęgniarką. To się na pewno nie zmieni. Jednocześnie zaś marzę o tym, żeby być twoją żoną i matką dla twoich dzieci.

- Christy!
 - Tak, właśnie tak. Od jakiegoś czasu tak właśnie wyglądają moje marzenia. W Atlancie mogę zrealizować się wyłącznie zawodowo, tutaj, w Otsego, mam szansę znaleźć swoje prywatne szczęście.
 - Nie wiesz, czy będzie to pełnia szczęścia, prawda?
 - To nie tak. Szpital jest przecież także w Otsego...
 - Posłuchaj, Christy. - Del ujął w dłoń jej twarz i powiedział, zupełnie jakby odgadł jej myśli: - Chociaż mam Dani i Karę, to bardzo chciałbym mieć więcej dzieci. Z tobą.
 - To się doskonale składa - zazartowała, by pokryć wzruszenie. Ta deklaracja rozwiązywała wszystkie problemy i wykluczała wszelkie wątpliwości. - Muszę przyznać, że szybko doszliśmy do porozumienia w tej kwestii.
 - Od początku nie było nieporozumień, kochana! - Del chwycił ją na rękę i obrócił kilka razy, mocno trzymając w ramionach. - Kocham cię, kocham, kocham. Będę ci to powtarzał co godzinę do końca życia!
 - Trzymam cię za słowo.
 - Postawił ją na ziemi i pocałował. W pocałunku tym zawarł zaś całą namiętność, tęsknotę i ogrom swojej tłumionej przez tyle lat miłości.
 - Christy Herter - wyszeptał wreszcie, zaglądając jej w oczy. - Czy spędzisz ze mną walentynkowy wieczór? Czy zrobisz to, co tak szczegółowo zaplanowała dla nas Dani?
 - A mam inne wyjście? - zapytała przekornie.
 - Nie masz - szepnął i lekko musnął wargami jej gorące usta.
 - No właśnie. Mój cichy wielbiciel zauroczył mnie na amen.
 - Mam pomysł. Rozpocznijmy dzisiaj nową tradycję. Cały czternasty dzień lutego spędzimy razem i nie rozłączymy się ani na minutę. I tak już będzie zawsze, w każde Walentynki. Co ty na to?
 - Wspaniale! A wyobrażasz sobie, jaką przyjemność sprawimy Dani?
 - Co oni tam robią? - szeptała do siostry rozespana Kara.
 - Ciii... Zaraz ci powiem.
 - To po co mnie wołałaś?
- W przeciwieństwie do siostry, Dani w ogóle nie mogła zasnąć. Po

pierwsze, nigdy w życiu nie spała w takim królewskim łożu, a po drugie, nieposkromiona ciekawość, o czym tata tak długo rozmawia z Christy, nie pozwalała jej zmrużyć oka. Dłuższy czas przewracała się z boku na bok, aż wreszcie odrzuciła kołdrę i na palcach zakradła się pod drzwi. Bezszelestnie przyłożyła oko do dziurki od klucza i z wypiekami na twarzy obserwowała, co się dzieje w małym salonie.

Kiedy zaś uznała, że rozmowa jest na tyle ważna, iż warto by była przy niej także jej siostra, zwlekła Karę z pośłania i po cichu sprowadziła na dół.

- No, powiedz wreszcie. O czym oni tak długo rozmawiają?
- Cały czas się całują - powiedziała Dani rzeczowo i wzięła siostrę za rękę. - Chodź, wracamy do łóżka.

Wskoczyły razem pod kołdrę i znów przytuliły się do siebie. Dani była szczęśliwa. Jeszcze nie tak dawno myślała, że zamarzną w ciemnej komórcie i nikt nigdy już ich nie odnajdzie. Teraz leżały we wspaniałym łożu z baldachimem, podczas gdy tata całował się z Christy.

Jeśli się całują, to znaczy, że Christy nie gniewa się już ani na nie, ani na niego. A jeśli Christy się nie gniewa, to znaczy, że wszystko ułoży się dobrze. Kto wie? Może nawet lepiej niż Dani kiedykolwiek przypuszczała?

- Co to znaczy, że się całują? - zainteresowała się Kara.
- To znaczy, że bardzo się lubią.
- A jak się całują? - Kara zażądała szczegółów.
- Jak to jak? W usta - odpowiedziała Dani, nie kryjąc zadowolenia.
- To znaczy, że już się na siebie nie gniewają?

Dani zachichotała cichutko i zakryła buzię siostry dłonią. Nie chciała, żeby tata i Christy usłyszeli, że ich podopieczne wciąż jeszcze nie śpią. Przynęła się więc do Kary najbliżej jak mogła i wyszeptowała jej wprost do ucha:

- Nie gniewają się. Mało tego. Myślę, że Christy zostanie naszą nową mamą. Cieszysz się?

Kara milczała chwilę, wreszcie odetchnęła głęboko i wyznała:

- Tak, cieszę się. Naprawdę.

Zaraz potem jej poważna mina zmieniła się w figlarną i Kara roześmiała się wesoło. W końcu poza wszystkim najbardziej podobało jej się to, że mogą spać z siostrą w takim niezwykłym łóżu z baldachimem - zupełnie jak dwie księżniczki.

Dani uśmiechnęła się z wyższością starszej siostry. Rozumiała od małej znacznie więcej i inna też była jej radość. Dla niej najważniejsze było to, że jej plan w przedziwny sposób przyniósł jednak efekt - Christy zgodziła się spędzić z tatą Walentynki i obiecała, że każde następne spędzą tylko we dwoje. A minę miała przy tym taką, jak na tamtym zdjęciu z walentynkowego balu. Tata zresztą też.

Czy to znaczy, że są w sobie zakochani?

O rany, ale to wszystko jest romantyczne...